PREMIUM BEZPŁATNE

Redakcyi „Wieku".

HISTORYA POLSKI.

Podręcznik praktyczny do nauki.

Tom III.

WARSZAWA.

Drukiem „Wieku", Nowy-Świat 61.

1898.

301820

Дозволено Цензурою.
Варшава, 14-го Октября 1898 года.

Trzynastoletnia wojna pruska.

1454—1466.

(Dalszy ciąg panowania Kazimierza Jagiellończyka).

Przyczyny.—Związki.—Poddanie się ziem pruskich Polsce 18 lutego 1454. Nawrócenie Litwy odjęło racyę bytu zakonowi niemieckiemu, a bitwa pod Grunwaldem podkopała zupełnie wielką jego potęgę. Zdziwiona Europa przekonała się, że niezwyciężony krzyżak nie jest w stanie podołać naciskowi słowiańskiego świata, a kłopoty finansowe, z jakimi musieli walczyć następcy Ulryka Jungingena, rozwiały do reszty urok otaczający do niedawna jeszcze państwo zakonne. Przesadzone wieści o niewyczerpanych zasobach skarbu malborskiego usposabiały dyplomacyę europejską zawsze nader przychylnie dla spraw krzyżackich i w chwilach najkrytyczniejszych ratowały zakon od grożącej mu katastrofy, posłannictwo cywilizacyjne i religijne zaś, którem krzyżacy tak chętnie przed światem się chlubili, jednało im sympatye i pomoc zbrojną całej zachodniej Europy. Od czasu jednak, jak te dwa filary potęgi i sławy zakonu stopniały i rozwiały się pod ożywczem dla Słowiańszczyzny działaniem unii polsko-litewskiej, przestała dyplomacya europejska troszczyć się o dalsze losy tego „puklerza chrześciaństwa“, a ajenci krzyżaccy odgrywali odtąd po dworach europejskich rolę natrętnych kwerulantów, których zbywano marnemi obietnicami lub używano jako dogodnych statystów tam, gdzie chodziło o de-

monstracyę przeciw Polsce. Jeszcze gorzej oczywiście musiało się dziać w Prusiech, gdzie poddani zakonu własnemi oczyma patrzyli na jego upadek. To co dla Europy było jeszcze tajemnicą: obłuda, chciwość i pycha krzyżacka, o tem wiedziała dobrze szlachta pruska i miasta pruskie oddawna, więc skoro tylko nadarzyła się dogodna sposobność, natychmiast podnieśli głowy ci wyzyskiwani i uciskani, aby osłabionego przeciwnika zmusić do ustępstw i podziału władzy. Dążenie to było zupełnie uzasadnione, bo z wyjątkiem Moskwy i cesarstwa bizantyńskiego, w całej Europie wywierały już wtenczas stany znaczny wpływ na sprawy publiczne, a w sąsiedniej Polsce wywalczyły sobie wprost dominujące stanowisko. W Prusiech miała ta walka pomiędzy stanami a rządem inne jeszcze, głębsze znaczenie, odgrywał tu bowiem rolę niepospolitą nietylko antagonizm społeczny ale i narodowy. Jak długo krzyżacy otaczali szlachtę i miasta pruskie swoją potężną opieką, jak długo przemysł i handel pruski pod osłoną rządów zakonnych mogły się rozwijać swobodnie i korzystnie, tak długo przebaczano zakonowi obce jego pochodzenie i surowy regiment. Ale gdy to ustało i gdy ucisk się zwiększył, odżyły wspomnienia dawnych czasów i tak Polacy jak i Niemcy, osiedleni w Prusiech od wieków, zaczęli z niechęcią spoglądać na tych Szwabów, Sasów, Bawarów i Franków, którzy na dalekim wschodzie w kapitule zakonnej, szukali zaszczytów, dobrobytu i... swobody używania.

Pierwsze oznaki niezadowolenia zaczęły się objawiać w tych częściach Prus, gdzie pomimo dwuwiekowych rządów zakonu, utrzymał się w znacznej sile żywioł polski. Była to przedewszystkiem ziemia chełmińska, położona pomiędzy Wisłą, Drwęcą i Ossą, a należąca niegdyś do Polski. Tu usadowili się z początku krzyżacy, dzięki nieopatrzności Konrada mazowieckiego, i ztąd rozpoczęli dzieło ujarzmienia ca-

łych Prus. W roku 1397 utworzyła szlachta ziemi chełmińskiej związek, od godła przyjętego przez związkowych (jaszczurka), zwany związkiem jaszczurczym. Założycielami towarzystwa byli Polacy: Mikołaj i Jan Ryńscy i Fryderyk i Mikołaj Kitnowscy. Wzorem dla nich były widocznie podobne związki szlachty niemieckiej i konfederacye polskie. Łączono się w celu wzajemnej obrony i obowiązywano się wystąpić przeciw każdemu, ktoby członka rodziny związkowych pokrzywdził, z wyjątkiem rządu i najbliższych krewnych. Oprócz tego jednak miał związek także artykuły tajne, o których treści nic nie wiemy.

Na razie nie wydawała się ta konfederacya snać niebezpieczną zakonowi, skoro wielki mistrz związek potwierdził, ale niebawem pokazało się, że związkowi mają inne cele polityczne, a dla rządów krzyżackich bardzo niewygodne. Wiadomo, że w bitwie pod Grunwaldem, w chwili stanowczej, chorągwie chełmińskie, któremi dowodzili jaszczurczycy: Mikołaj Ryński i Jan Półkowski ustąpiły wcześnie z pola bitwy i przyczyniły się tem niemało do pogromu wojsk krzyżackich. Już w roku 1414, gdy wojna z Polską na nowo wybuchła, widzimy szlachtę chełmińską znowu po stronie Polaków. Przykład Chełminian oddziaływał zaraźliwie na inne ziemie pruskie i w miarę jak potęga zakonu słabła, domagały się wszystkie stany coraz natarczywiej udziału w rządach i ograniczenia najwyższej władzy. Przestraszony tem żądaniem wielki mistrz, zgodził się wreszcie na utworzenie t. zw. rady krajowej, w której miało zasiadać sześciu dygnitarzy zakonnych, sześciu prałatów i po sześciu przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa. Odtąd przy każdej sposobności ważniejsze odzywa się donośny głos sejmu pruskiego. Jest on niechętny stanowczo wszelkim wojennym zamiarom zakonu przeciw Polsce i w r. 1435 zmusza nawet wielkiego mistrza do zawarcia pokoju z Polską. Zaczęły się teraz smutne dla zakonu czasy.

Zgnębiony materyalnie podupadł on coraz bardziej i pod względem moralnym, doskonała do niedawna machina rządowa, psuła się, nadużycia rosły i dawały mnóstwo powodów do skarg i narzekań ze strony stanów pruskich. A kiedy wszystkie te, mniej lub więcej uzasadnione żale, żadnego nie odnosiły skutku, zaczęły stany myśleć same o swym losie. Jakoż w roku 1440 powstał na zjeździe w Kwidzyniu t. zw. związek pruski, obejmujący całą szlachtę i wszystkie miasta pruskie.

Pierwszy co nawiązał stosunki z Polską był związek jaszczurczy. Narodowy jego charakter czynił go naturalnem ogniwem, łączącem stany pruskie z Rzecząpospolitą. Ziemia chełmińska, położona tuż u granic polskich ułatwiała w wysokim stopniu te przygotowania. Jaszczurczycy zaczęli przyjmować szlachtę polską do swego związku, zaczęli się porozumiewać z sąsiednimi dygnitarzami polskimi, a po cichu zapewne wpływać także i na stany pruskie, wskazując im połączenie z Polską, jako drogę najwłaściwszą i najprędzej wiodącą do celu. Jakoż działanie związku pruskiego przybiera teraz inny cokolwiek kierunek. W roku 1453 tworzą związkowi radę tajną. Wchodzą do niej: Jan z Cymbarku, Gabryel Bażyński, Augustyn Szewiński, Tyleman z Wege, Ścibor i Jan Bażyńscy. Ostatni z nich, Jan Bażyński, nadaje ton i kierunek całej polityce związku.

Związkowi zaczęli się zbroić najpierw po cichu a potem jawnie, w końcu wysłali w październiku 1453 roku do Krakowa Gabryela Bażyńskiego z prośbą, „żeby król raczył przyjąć ich na nowo pod swą opiekę i być ich panem, co prawnie mu przystoi“. Kazimierz mając już teraz wyraźną propozycyę poddania się Prus, uczynił krok stanowczy i opiekę ofiarowaną mu przyjął. Na to czekali widocznie związkowi i zaczęli teraz spiesznie przygotowywać się do powstania. Dnia 4 lutego 1454 roku wypowiedział związek posłuszeń-

stwo wielkiemu mistrzowi i natychmiast uderzono na zamki, wypierając ztamtąd krzyżaków i obsadzając je własnemi załogami. Pierwszy dostał się w moc związkowych Toruń, gdzie przed 200 laty najpierw usadowili się krzyżacy, poczem powstanie ogarnęło wszystkie prowincye. W przeciągu czterech tygodni opanował związek 56 miast i zamków. Zakon trzymał się tylko jeszcze w Malborgu, którego obroną kierował energiczny Henryk Reuss-Plauen, wielki szpitalnik zakonny.

Tymczasem zaraz po wybuchu powstania wyruszyło do Krakowa uroczyste poselstwo związkowe, złożone z 12 delegatów, szlachty i mieszczaństwa. Stanęło ono w stolicy polskiej w chwili, kiedy u stóp tronu zgromadzili się wszyscy dygnitarze monarchii i kiedy oczy całej Europy zwrócone były na akt uroczysty zbliżający i łączący dwie najpotężniejsze dynastye chrześciańskiego świata. Zaiste piękniejszego i wspanialszego podarunku ślubnego nie mogła wymarzyć sobie córka Albrechta i wnuczka Zygmunta. I kiedy dnia 18 lutego 1454 roku Jan Bażyński, „kulawy bazyliszek“, jak go nazywają złośliwie kroniki zakonne, w długiej mowie ofiarował Kazimierzowi Jagiellończykowi poddanie ziem pruskich i zakończył wywód swój słowami: „W. K. Mość nie przywłaszczasz sobie w ten sposób obcych posiadłości, lecz odzyskujesz to, co po części siłą, po części podstępem krzyżacy Polsce zabrali“, wtedy i w sercu tej księżniczki habsburskiej odezwać się musiało to uczucie zadowolenia, jakie powstaje w duszy ludzkiej zawsze na widok zwycięztwa dobrej i słusznej sprawy. Mozolna praca Łokietka, mądra polityka Kazimierza Wielkiego święciła ostatecznie tryumf wspaniały; w sto lat po pokoju kaliskim wracały do Polski oderwane prowincye i przyjmowały dobrowolnie zwierzchnictwo tego państwa, przeciw któremu nadaremnie walczyła tak długo cała potęga niemiecka brutalną siłą, intry-

gą, fałszem i podstępem. Było to niewątpliwie zdarzenie, rzadkie w dziejach ludzkości, dla dalszego rozwoju Polski wielce doniosłe, ale wkładające na nią nowe brzemię wielkich zadań i obowiązków. Wydając dnia 6 marca 1454 inkorporacyjny dokument pruski, Kazimierz potwierdził przywileje stanów pruskich, uwolnił je od ceł uciążliwych i podatków, zniósł fiskalne rozporządzenia z czasów krzyżackich, przyrzekł urzędy obsadzić tylko krajowcami i zapewnił miastom pruskim w całem państwie takie wolności handlowe, jakie posiadały miasta polskie. Po wydaniu przywileju tego, złożyli pełnomocnicy związku przysięgę na wierność królowi w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, a Kazimierz podzielił kraje pruskie na cztery województwa: chełmińskie, pomorskie, elbląskie i królewieckie i mianował Jana Bażyńskiego „gubernatorem“ ziem pruskich. Przyjęcie stanów pruskich w poddaństwo prawie jednomyślnie uchwalono, wbrew zdaniu Zbigniewa Oleśnickiego, który przewidywał długą i kosztowną wojnę i powątpiewał o powodzeniu niebezpiecznego przedsięwzięcia.

Początek wojny.—Bitwa pod Chojnicami. — Ustawodawstwo nieszawskie. Natychmiast po uroczystościach krakowskich zwołano sejm do Łęczycy, gdzie zapadło postanowienie, aby król osobiście udał się do Prus. Otoczony świetnym dworem, wyruszył też Kazimierz z żoną i królową matką w maju do Torunia, a następnie do Elbląga. W jednem i drugiem mieście składały parze królewskiej hołd stany pruskie, w Elblągu uczynili to także biskupi pruscy, zajmujący dotąd jeszcze stanowisko wyczekujące. W Królewcu odbierał hołd imieniem króla kanclerz Jan Koniecpolski. Były to znowu formalności, porozumienie co do dalszego prowadzenia wojny z zakonem nastąpiło na zjeździe w Grudziądzu. Postanowiono tam mianowicie, aby związkowi razem z dworskimi hufcami królewskimi oblegali dalej Malborg i Sztum, podczas gdy król

z wojskiem polskiem miał się wyprawić na zdobycie Chojnic. Odzyskanie prowincyj pruskich, jakkolwiek nadzwyczaj ważne, nie wzbudziło w Polsce takiego zapału, jakby się można było spodziewać. Rozdąsana Litwa zachowywała się wobec doniosłego zdarzenia chłodno i obojętnie, prowincye ruskie zajęte były napadami tatarskimi, Małopolska zostawała po części pod wpływem Oleśnickiego, cały ciężar wojny zatem spadał na województwa położone bliżej granic pruskich, przedewszystkiem na Wielkopolskę. Tymczasem tak tu jak i w innych ziemiach polskich dawał się spostrzegać od pewnego czasu pomiędzy szlachtą ruch wymierzony przeciw oligarchii, dzierżącej w rękach swoich ster spraw publicznych. Było to dążenie czysto federalistyczne, skupiające się pod sztandarem autonomii ziemskiej, pragnące zapewnić sejmikom ziemskim i rzeszy szlacheckiej, która tam rej wodziła, prawo rozstrzygania nietylko w kwestyach lokalnych ale także i ogólnego znaczenia. Chwila obecna wydawała się szlachcie najodpowiedniejszą do dopięcia dawno zamierzonego celu.

W pierwszych dniach września ściągało się pospolite ruszenie Wielkopolan u granic pruskich, król przybył dnia 12 września do Torunia, ale kiedy miano wyruszyć na Chojnice, szlachta rozłożona obozem pod wsią Cerekwicą, w powiecie nakielskim, przedłożyła Kazimierzowi cały szereg żądań, od których przyjęcia oczywiście czyniła zawisłym dalszy swój udział w wyprawie. Postulata szlachty nosiły na sobie cechę wybitną wielkopolskiego partykularyzmu i były wymierzone przeciw przewadze małopolskiej oligarchii. Szlachta widzi, że w rzeczypospolitej źle się dzieje, „aby, zatem, rzeczpospolita na przyszłość rozumniej była kierowaną“, żąda, aby odtąd każda wyprawa wojenna przez sejmiki była uchwalona, aby urzędy nadworne rozdawano nietylko Mało- ale i Wielkopolanom i aby szlachcic uboższy wobec sądu krzywdy nie doznawał,

Król zaskoczony znienacka, potwierdził dnia 15 września tak zwany przywilej cerekwicki, poczem ruszył pod Chojnice. Tu jednak pokazało się prędko, że szlachta, która tak energicznie umie pracować nad rozszerzeniem swoich przywilejów, sprawniejszą jest do sejmikowania niż do bitwy.

Pomimo przewagi liczebnej bowiem poniosła armia królewska dnia 28 września sromotną klęskę; Łukasz Górka, wojewoda poznański i Mikołaj Szarlej, wojewoda kujawski, dostali się do niewoli, pięć sztandarów polskich zdobytych zawiesili krzyżacy w kościele malborskim. W prawdzie i straty nieprzyjaciół były znaczne, zginął mianowicie wódz naczelny wojsk krzyżackich, Rudolf, książę żegański, ale wrażenie tej klęski Polaków było tak wielkie, że niemała ilość miast pruskich poddała się zakonowi. Należało więc jak najprędzej zmyć hańbę chojnickiej porażki i podnieść ducha związkowych. Król nauczony smutnem doświadczeniem, rozwinął teraz jeszcze większe siły, powołał mianowicie pospolite ruszenie szlachty małopolskiej. Ale i Małopolanie przedstawili żądania swoje królowi w Opokach przy końcu października, a gdy król i na to się zgodził i rycerstwo ziem wszystkich połączyło się w obozie pod Nieszawą, wydał Kazimierz tam osobne dla każdej ziemi zaręczenie pisemne, otrzymawszy za to przyrzeczenie bezpłatnej służby wojskowej. W ten sposób powstał słynny przywilej nieszawski.

Główną i znamienną cechą przywileju nieszawskiego i cerekwickiego jest dalsze ograniczenie władzy królewskiej na rzecz sejmików ziemskich. Król obowiązuje się mianowicie żadnych nowych konstytucyj nie stanowić ani ziemian do pospolitego ruszenia powoływać bez zezwolenia sejmików ziemskich, poręczając zaś szlachcie ponownie wolność od wszelkich opłat i podatków, z wyjątkiem dwóch groszy z łanu kmiecego, przyrzeka, iż w zastaw pieniężny nie będzie da-

wał ziem i zamków, w których są starostwa grodowe i że dygnitarstwa ziemskie będzie oddawał szlachcicom, osiadłym na ziemi i zamieszkałym, którzy z zasług, wieku, rozumu i roztropności na to zasługiwać będą. Wielkopolanie nadto przywłaszczyli sobie prawo przedstawiania królowi czterech kandydatów na pisarstwo ziemskie, na sędziego i podsędka. Inne artykuły dotyczyły ustalenia i uporządkowania wymiaru sprawiedliwości, sądów ziemskich i wiecowych.

W ten sposób punkt ciężkości życia politycznego przeniósł się do sejmików ziemskich, wpływ oligarchii został jeżeli nie złamany zupełnie, to znacznie ograniczony, ale z nim razem także ograniczona i władza naczelna, władza królewska. Centralistyczny i centralizujący system Kazimierza Wielkiego ustępował miejsca federacyi, rząd rozpryskiwał się i rozdzielał na kilkanaście ognisk, które ze swego prowincyonalnego punktu widzenia na sprawy publiczne się zapatrywały i niemi kierować usiłowały. Dopiero po dokonaniu tych ważnych zmian, przeszły wojska polskie Wisłę i przystąpiły do oblężenia Łaszyna. Ale tak jak poprzednio tak i teraz wyprawa żadnego nie osiągnęła skutku. Pospolite ruszenie okazało się niezdolnem do zdobywania miejsc warownych, a brak żywności skłonił króla do odwrotu. W styczniu roku 1455 powróciły wojska polskie za Wisłę, druga wyprawa spełzła na niczem i coraz bardziej ustalało się przekonanie, że dotychczasowy system zmienić wypada i zamiast pospolitem ruszeniem prowadzić wojnę żołnierzem zaciężnym.

W kilka miesięcy po tych wypadkach umarł kardynał Zbigniew Oleśnicki, dnia 5 kwietnia 1455 r. Ustępował z nim z widowni człowiek, który na losy Polski tak długo przeważny wpływ wywierał. Wychowany w tradycyach możnowładczych, wierny syn Kościoła i patryota, wszedł przy końcu życia swego na drogę bezwzględnej przeciw królowi opozycyi. A jak-

kolwiek działanie jego w tym okresie nie odniosło zamierzonego skutku, to stał on się w przyszłości wzorem dla tych wszystkich, co w namiętnem przeciw tronowi występowaniu szukali popularności i wyniesienia. Smutną pamięć tego zapomnienia się okupił Zbigniew całym szeregiem czynów znakomitych, z których osobisty przyjaciel i wielbiciel kardynała, Długosz, czerpał wątek i natchnienie, kiedy w pismach swoich sławił cnoty zmarłego, wynosząc go wysoko ponad współczesnych i podając jako przykład naśladowania godny dla potomnych.

Dalszy ciąg wojny.—Układy z Ulrykiem Czerwonką.—Pośrednictwo Stolicy Apostolskiej.—Pokój toruński w roku 1466. Podczas gdy tak król Kazimierz już na wstępie spotykał się z nadzwyczajnemi trudnościami, poruszał zakon niebo i ziemię, aby się od zguby ratować. Znana ze zręczności swojej i nieprzebierająca w środkach dyplomacya krzyżacka, napełniła skargami na Polskę wszystkie dwory europejskie i rozwinęła gorączkową czynność w celu pozyskania sprzymierzeńców i pomocy.

Z całej jednak rzeszy wrzekomych przyjaciół krzyżackich pozostało tylko dwóch pogranicznych książąt, którzy nie tyle z sympatyi dla zakonu, co z obawy przed wzrostem potęgi polskiej, mogli i zamierzali rzeczywiście wmięszać się czynnie w wojnę pruską. Pierwszym z nich był król duński, Chrystyan I, drugim elektor brandenburski, Fryderyk. W lecie roku 1455 wypowiedział Chrystyan wojnę Polsce i związkowi pruskiemu, zaczął używać tytułu księcia Estonii i urządzać korsarskie wyprawy na statki pruskie. Na tem jednak skończyło się całe jego działanie. Niewięcej korzyści przyniosła krzyżakom interwencya elektora brandenburskiego. Gdy bowiem zakon nie miał pieniędzy na tyle, aby zaspokoić wygórowane jego żądania, ostygł Fryderyk rychło w patryotycznym swoim

zapale i ograniczył się do interwencyi dyplomatycznej, która oczywiście była bezskuteczną.

Tak zawodziła nadzieja krzyżaków jedna po drugiej, a położenie stawało się coraz to gorszem, głównie z braku pieniędzy. Dawny, średniowieczny system wojowania ustąpił był już wtedy miejsca nowej metodzie. Zamiast zwoływać pospolite ruszenie, jak to się działo jeszcze w Polsce i tworzyć kosztowne niezmiernie, a w praktyce niewygodne zastępy rycerstwa, w stal zakutego, zaczęto używać żołnierzy zaciężnych, których jedynem rzemiosłem była wojna, a w szczególności najemnych rot czeskich. Na zmianę tę wpłynęły najwięcej doświadczenia, jakie zrobiono w wojnach hussyckich, zastosowanie i rozpowszechnienie broni palnej i wynikające ztąd lżejsze uzbrojenie, jakoteż przewaga piechoty nad jazdą. Nowy ten system prowadzenia wojny, jakkolwiek może wygodny, nakładał jednak na kraje i państwa niezmierne ciężary. Pospolite ruszenie niszczyło wprawdzie kraj, ale nie wymagało wielkiego żołdu, najemny żołnierz służył za pieniądze, służył temu, kto lepiej zapłacił. Środka tego musieli się chwycić także i krzyżacy, a gdy skarby malborskie się wyczerpały, nadeszła chwila krytyczna, żołnierz niepłatny zaczął narzekać, a w końcu grozić. W końcu zaciężni, głównie Czesi, którzy więcej Polakom niż Niemcom sprzyjali, zgłosili się do króla i do związku pruskiego z propozycyą układów. Po kilkumiesięcznych targach stanęła wreszcie ugoda dnia 15 sierpnia 1456 roku, mocą której Ulryk Czerwonka, wódz wojska najemnego, zobowiązał się wydać w ręce Polaków 21 zamków i miast warownych, jakoteż stolicę zakonu Malborg za sumę 436,000 złotych, płatnych w trzech ratach. Połowę pieniędzy mieli złożyć związkowi, drugą Polacy.

Zdawało się, że w ten sposób wojna za jednym zamachem będzie ukończona i że bez dalszego krwi rozlewu Polska odzyska utracone prowincye. Ale tu

właśnie nastręczały się niepospolite trudności w zebraniu tak znacznej sumy, jaką Polska zapłacić miała. Wyprawy dawniejsze i świeża wyprawa, podjęta w roku 1455, a zakończona także bezskutecznem oblężeniem Łaszyna, wyczerpały zasoby króla i kraju. Król widział się zmuszonym odwołać się ponownie do ofiarności narodu. Zebrał się więc sejm d. 8 września 1456 r. i uchwalił tak jak poprzednio pobór połowy czynszów, z tym dodatkiem jednak, że podatek zwyczajny, po dwa grosze z łanu, ma być wybrany osobno. Wielkopolanie, zgromadzeni w Kole, przyjęli jednomyślnie uchwały piotrkowskiego sejmu, ale przyzwolenie Małopolan i Rusi król musiał okupić nowymi przywilejami, które ograniczały na nowo władzę monarszą na korzyść sejmików.

W chwili, kiedy pospolite ruszenie raz po raz sromotne ponosi klęski, kiedy wszystkich ogarniać zaczyna zwątpienie, a sejmy i sejmiki z trudnością tylko na nowe zezwalają pobory, Kazimierz sam, tem wszystkiem niezrażony, nie szczędzi starań i zabiegów, aby honor narodu ratować i przedsięwzięcie tak wielkie pomyślnie ukończyć. Ulubiona Litwa odmawia mu wszelkiej pomocy, burzy się małopolskie możnowładztwo, namiętną opozycyą Oleśnickiego podniecone, hałasuje szlachta wielkopolska o nowe przywileje, Ruś i Podole przypatrują się obojętnie krwawym zapasom nad dolną Wisłą, też nic dziwnego, że i króla czasem ogarnia zwątpienie, że, rozgoryczony tem wszystkiem, zamierza Polskę porzucić i w lasach litewskich szukać ukojenia dla zbolałej swej duszy. Ale to uniesienie chwilowe nie trwa długo, z właściwą charakterowi swojemu energią i wytrwałością zwraca on się znowu do spraw publicznych i podwojoną gorliwością swoją stara się wynagrodzić obojętność możnowładztwa i krótkowidzącą politykę szlachecką. Tak i teraz ogarniając całą trudność położenia, nie zadowalnia się uchwałami sejmów i sejmików, lecz jak na przezornego

władcę przystało, stara się o wytężenie wszystkich sił bo wie, że od tego los państwa i przyszłość narodu zależy. Skutek podatków, szczególniej tak nieokreślonych jak podatki ówczesne, jest zawsze wątpliwym, a cóż dopiero w owym roku, słotnym nadzwyczaj, gdzie tyle zboża zmarniało i głód zaglądał do chat kmiecych i ubogich dworków szlacheckich. Uwzględniając i przewidując tę okoliczność, zbiera król wszędzie pieniądze na zapłacenie umówionej kwoty zaciężnym. Z zastawu kosztownych naczyń kościelnych, z pożyczki zaciągniętej w Gdańsku zebrało się wreszcie tyle pieniędzy, że w połowie maja komisya wypłaciła zaciężnym 160,000 dukatów. Pozostawała jeszcze suma 30,000 dukatów i rozmaite drobne pretensye żołnierzy, które w drodze ugody należało usunąć. I to zadanie spełnili komisarze królewscy po długich rokowaniach w Malborgu, poczem w sobotę przed Zielonemi Świętami, załoga polska zajęła starożytną stolicę zakonu. W poniedziałek płacząc i złorzecząc opuścił mistrz wielki, Ludwik Erlichshausen, Malborg, a w środę wjechał w tryumfie do miasta król polski, Kazimierz Jagiellończyk. Radosny dźwięk dzwonów krakowskich i ognie płonące po sąsiednich wzgórzach zwiastowały mieszkańcom stolicy polskiej wielką tę nowinę. Polska zbierała nareszcie owoce grunwaldzkiego zwycięztwa, spełniały się marzenia Łokietka, pragnienia Kazimierza Wielkiego, proroctwa Jadwigi, jagiellońska monarchia oparła się tak jak za czasów Chrobrego o bursztynowe wybrzeża Bałtyku.

Ale powodzenie to tak znacznemi okupione ofiarami nie miało na razie trwałości. Zaledwie bowiem udało się Malborg odzyskać, kiedy burmistrz tamtejszy, Bartłomiej Blume, duszą i ciałem oddany zakonowi, porozumiał się z Bernardem Szumborskim, naczelnikiem zaciężnych rot krzyżackich i miasto źle strzeżone wydał nieprzyjacielowi. Załoga polska utrzymała się wprawdzie w zamku, ale Malborg sam trzeba

było ponownie zdobywać. Odzyskano go wprawdzie w roku 1460 i wojna na pomyślniejsze cokolwiek weszła tory, mimo to daleko jeszcze było do celu. Akcya wojenna rozprysła się na kilka ognisk i przybrała charakter nieustającej partyzantki, niszczącej srodze kraj i jego mieszkańców. Na północnym wschodzie, odkąd Królewiec przeszedł na stronę zakonu, utwierdzali się krzyżacy coraz bardziej w posiadaniu Prus, później książęcemi zwanych, po obu brzegach Wisły grasowały liczne bandy zaciężnego żołdactwa, kusząc się z rozmaitem szczęściem o zdobycie zamków, obsadzonych załogami polskiemi i związkowemi, od granic zachodnich wpadały od czasu do czasu roty zaciężnych, które sprowadzał z Morawii na usługi zakonu niezmordowany Bernard Szumborski, a książę pomorski przerzucił się na stronę zakonu. Ażeby zamknąć drogę posiłkom krzyżackim i ukarać księcia pomorskiego, podjął król na czele pospolitego ruszenia nową wyprawę. Zdobyto Frydland i spustoszono dzierżawy pomorskie, ale gdy przyszło do oblężenia warownych Chojnic, wszelkie wysilenia okazały się bezskutecznemi. Wtedy dopiero przekonano się, że system prowadzenia wojny pospolitem ruszeniem jest w tych warunkach niewłaściwy i szlachta w obozie uchwaliła podatek po 5 grzywien od 100 grzywien czynszów na utrzymanie stałego wojska. Zaciągnięto więc za te pieniądze 2,000 żołnierzy, którzy pod dowództwem podkomorzego sandomierskiego Piotra Dunina i Czecha Jana Skalskiego, ruszyli do Prus na pomoc uciśnionym Gdańszczanom. Tam bowiem w kącie, w okolicach Pucka, Żarnowca i Oliwy, usadowiły się zaciężne roty krzyżackie, podejmując co chwila naokoło wyprawy. Drżał przed nimi potężny Gdańsk, któremu odcinali wodę i psuli młyny, bały się ich jak ognia wioski i miasta sąsiednie, z trwogą spoglądali na nich mnisi oliwscy z okien swojego klasztoru, nikt nie był pewnym mienia ni życia. Toż łatwo sobie wyobrazić,

z jakiem upragnieniem oczekiwali Gdańszczanie polskich posiłków i skoro tylko Dunin ze swoimi nadciągnął, natychmiast połączyli się z nim, aby rabusiów wytępić. Wiedzieli snać i oni o tych przygotowaniach, bo ściągnęli zewsząd, nawet z odległych Chojnic posiłki pod słynnym Kasprem Nostitzem i wyruszyli w sile 2,700 ludzi na nieprzyjaciela. Siły były z obu stron, o ile się zdaje, równe, zawziętość wielka. Przeciwnicy uderzyli na siebie z taką gwałtownością, że przy pierwszem zaraz natarciu połamały się wszystkie kopie i zaczęto siec mieczami. Krzyżacy nie wytrzymali długo. Przednia ich straż rozbita, zwaliła się na główne siły, a już za uciekającymi wpadli Polacy i Gdańszczanie pod swoim rotmistrzem Łukaszem. Zaczęła się rzeź straszliwa, zakończona zupełnym pogromem zakonnych żołdaków. Otoczony hufcem doborowych żołnierzy dał gardło osławiony rotmistrz Rawenek wraz z 250 towarzyszami, oprócz tego 1,000 trupów znaleziono na pobojowisku i w lasach okolicznych. Od czasu chojnickiej klęski nie było tak znacznego spotkania, a jakkolwiek siły walczących były niewielkie, to jednak bitwa pod Puckiem (albo Żarnowcem) dnia 17 września 1462 roku niezmiernie doniosłe miała znaczenie. Odtąd, jak słusznie zauważył Długosz, zaczyna zakon stale upadać, niepowodzenia jego rosną z każdym dniem, gdy, przeciwnie Polacy i związkowi, wyćwiczeni w twardej szkole wojennej, działają konsekwentnie podług planu z góry ułożonego i krok za krokiem wypierają krzyżaków z Prus zachodnich.

Wkrótce po bitwie pod Puckiem zwraca się cała potęga polska na południe i Piotr Dunin łącznie z Gdańszczanami oblega Gniew. Miasto to, silnie obwarowane, zagrażało położeniem swojem najwięcej Gdańskowi. Wielki mistrz, dotąd bezczynny, wytężył wszystkie siły, aby Gniew ratować. Wojsko jednak na odsiecz wyprawione drogą wodną, znieśli zupełnie Gdańszczanie, poczem załoga Gniewska kapitulować musia-

ła. Bezpośrednio po tem zwycięztwie poddał się królowi Bernard Szumborski, trzymający dotychczas na wodzy ziemię chełmińską, a za jego przykładem poszedł także biskup warmiński, nękany ciągle przez partyzanta Skalskiego.

W ten sposób całe prawie Prusy zachodnie przeszły w ręce polskie; na północy zdobyli Puck Gdańszczanie, na południu zajął Działdów książę mazowiecki, wszystkie warowne miejsca nad Wisłą były obsadzone załogami polskiemi; zakon trzymał się jeszcze w Prusiech wschodnich i na pograniczu pomorskiem, gdzie w Chojnicach, Starogrodzie i Lauenburgu broniły się jego roty zaciężne. W połowie roku 1466 wyruszył król pod Chojnice, gdzie dowodził Kasper Nostitz. Przez siedm tygodni trwało uporczywe oblężenie. Krzyżacy bronili się rozpaczliwie, wypuszczali strzały zatrute na nieprzyjaciela, niepokoili oblegających ciągłemi wycieczkami, w końcu jednak ulegli. Pożar wielki, który wzniecili Polacy i który pochłonął wszystkie zapasy żywności, zmusił Nostitza do kapitulacyi. Dnia 26 września opuścili krzyżacy Chojnice, pozostawiając działa i rynsztunek wojenny. Był to ostatni czyn w tej krwawej i zapamiętałej walce, bo układy dojrzały tymczasem do tego stopnia, że ostateczne zawarcie pokoju żadnej już nie ulegało wątpliwości. Pracowano nad tem oddawna i dyplomacya europejska przez cały czas wojny nie ustawała w zabiegach, aby Polskę nakłonić do ustępstw i zakon od zguby uratować.

Po bezskutecznych próbach pośrednictwa ze strony miast hanzeatyckich, zjawił się jakby z nieba na ratunek zakonu zesłany legat papiezki, Rudolf, biskup lewantyński. Na Stolicy apostolskiej zasiadał Paweł II, (1464—1471); podjął on z właściwą sobie energią walkę przeciw kacerzom czeskim i przeciw Jerzemu z Podiebradu, wyniesionemu na tron czeski po śmierci Władysława Pogrobowca. Ośmieleni tem stanowiskiem ku-

ryi rzymskiej katoliccy magnaci czescy, zawarli związek przeciw Jerzemu w roku 1465 i zażądali przez posła swego, Dobrohosta z Ranspergu, ażeby papież koronę czeską oddał Kazimierzowi Jagiellończykowi. Zamyślał już o tem w swoim czasie i Pius II, poprzednik Pawła II, ale w Rzymie wiedziano dobrze, że dokąd wojna pruska nie będzie ukończona, dotąd Kazimierz do polityki zagranicznej mieszać się nie zechce. Z tego powodu więc wysłał Paweł II biskupa lewantyńskiego do Polski z poleceniem, aby się starał pokój pomiędzy zakonem a Polską przyprowadzić do skutku i Jagiellończyka nakłonić do przyjęcia korony czeskiej, czyli inaczej do wojny z Jerzym z Podiebradu.

Na wiadomość o przybyciu legata papiezkiego wysłał Kazimierz do Wrocławia Jana Długosza w celu załatwienia pewnych formalności. Rzeczy stały bowiem wtedy już tak, że wszystkie miasta na zachodniej granicy poddały się królowi z wyjątkiem Chojnic, które całą potęgą oblegano. Mistrz krzyżacki straciwszy wszelką nadzieję ratunku, zgłosił się też przez Bernarda Szumborskiego do Kazimierza z prośbą o pokój, a król zezwolił, aby rokowania rozpoczęły się w dzień Narodzenia N. P. Maryi. W tym celu miał sam zjechać do Torunia, mistrzowi wyznaczył na miejsce pobytu Chełmno, a Chełmżę, jako punkt zborny, dla pełnomocników, którzy traktaty prowadzić mieli. O tem wszystkiem więc trzeba było legata uwiadomić i usposobienie jego wybadać. Misya Długosza powiodła się zupełnie. W rozmowie z legatem przekonał on się, że jest to człowiek bezstronny, prawy, pojmujący zadanie swoje poważnie i uczciwie i pragnący całem sercem ukończenia długiej i oba państwa niszczącej wojny. Z taką relacyą pospieszył też do Brześcia, aby króla uspokoić i do przyspieszenia układów nakłonić. Nie przyszło jednak tak prędko do tego, bo jakkolwiek legat papiezki ,w czasie przez króla oznaczonym stawił się w Toruniu, krzyżacy dali długo czekać na siebie,

spodziewając się może jeszcze jakiego pomyślniejszego dla siebie zwrotu pod Chojnicami. Dopiero kiedy nadeszła wiadomość o zupełnej klęsce, zjechał mistrz wielki dnia 23 września do Chełmna; układy rozpoczęły się na dobre w Nieszawie. I teraz jeszcze stali krzyżacy twardo, domagając się koniecznie Malborga i wywołali takie rozdrażnienie, że w radzie królewskiej odzywały się głosy, aby traktaty zerwać, wojnę dalej prowadzić i, zdobywszy Królewiec, co było wtedy rzeczą łatwą, położyć raz na zawsze koniec panowaniu krzyżaków. Przemawiał za tem szczególnie biskup warmiński i przyznać trzeba, że miał słuszność zupełną. Ale położenie nie sprzyjało tym śmiałym zamiarom. W Polsce zarówno jak i w Prusiech pragnęli wszyscy pokoju, król, doświadczeniem trzynastoletniem nauczony, nie był skłonnym do podjęcia na nowo syzyfowej pracy wyciągania poborów od szlachty, a legat papiezki pomny swego zadania, dokładał wszelkich starań, aby dzieło rozpoczęte do skutku doprowadzić. Wszystkie te okoliczności sprawiły, że w połowie października warunki pokoju były ułożone i wielki mistrz przybył do Torunia, aby się widzieć z królem. Kazimierz litując się nad upadkiem potężnego niegdyś mocarza przyjął go bardzo łaskawie, wyszedł na jego spotkanie i uprzejmem obejściem starał się osłodzić złamanemu i upokorzonemu chwilę przykrą i bolesną. W kilka dni po tem spotkaniu, d. 19 października 1466 roku podpisano obustronnie traktat toruński.

Było dla Polski dzień bardzo uroczysty, kiedy w sali giełdowej toruńskiej, w obecności dworu królewskiego i świetnego zebrania dygnitarzy polskich, pruskich i zakonnych, odczytał biskup lewantyński po niemiecku, a Wincenty Kiełbasa, biskup chełmiński, po polsku, akt wieczystego z zakonem pokoju, kiedy z wież kościelnych odezwał się poważny głos dzwonów, zwiastujący zwycięztwo Polski i Litwy, i przed tronem monarchy polskiego padł na kolana ten, którego

poprzednicy urągali słabości „krakowskich“ królów. Tryumfowała w tej chwili, co rzadko w historyi się zdarza, prawda nad zdradą, słuszność i sprawiedliwość nad gwałtem i obłudą, nad ziemiami, niegdyś piastowskiemi, zalanemi następnie falą germanizmu, wschodziło jasno słońce jagiellońskiej potęgi, powołujące je do nowego życia i do wspólnej pracy nad rozwojem jednej wielkiej Rzeczypospolitej. I nigdy może „Te deum laudamus“, odśpiewane w kościele N. P. Maryi, nie płynęło z serc bardziej przejętych ważnością chwili i wdzięcznością. Wrażenie to przebija wyraźnie z słów historyka Długosza, naocznego świadka i uczestnika traktatów i uroczystości pokojowych. „Teraz—pisze on — szczęśliwym mienię siebie i swoich spółczesnych, że oczy nasze oglądają połączenie się krajów ojczystych w jedną całość, a szczęśliwszym byłbym jeszcze, gdybym doczekał za łaską Bożą i zjednoczenia z Polską Szlązka, ziemi lubuskiej i słupskiej, w których są trzy biskupstwa przez Bolesława Chrobrego i ojca jego Mieczysława założone, to jest wrocławskie, lubuskie i kamieńskie. Z radością zstępowałbym do grobu i słodszy miałbym w nim odpoczynek.“

Wrażeniu temu uległ widocznie i król, kiedy dla zwyciężonych okazał się nietylko łaskawym ale wprost wspaniałomyślnym, wyznaczając wielkiemu mistrzowi z własnej szkatuły 15,000 dukatów na zapłacenie zaciężnych i uwalniając go ze względu na srogie wyniszczenie kraju, na następnych lat 20, od dostarczania posiłków wojennych, do czego z mocy pokoju toruńskiego był obowiązanym.

Dokument pokojowy przyznawał Polsce na wieczne czasy posiadanie ziemi pomorskiej, chełmińskiej i michałowskiej, wraz z miastem Malborgiem i Elblągiem i biskupstwem warmińskiem. Królewiec i cały szereg wyliczonych w tym akcie miejscowości miały należeć i nadal do zakonu tak jak i wszystkie posiadłości, które krzyżacy w przyszłości na poganach zdo-

będą. Ale te dzierżawy krzyżackie, zakon cały, podlegający władzy jego prałaci, baronowie i wszyscy poddani zostają wcieleni na zawsze do państwa polskiego i będą tworzyć z niem odtąd jedną nierozdzielonę całość. Każdy z mistrzów wielkich zakonu ma obowiązek w sześć miesięcy po swoim wyborze, stawić się osobiście przed królem polskim i złożyć w jego ręce przysięgę na wierność i wykonanie wszystkich warunków toruńskiego pokoju. Wielki mistrz i komturowie zakonni należą do rady królewskiej, a król obowiązuje się bez ich wiedzy i przyzwolenia nie zawierać przymierzy i nie przedsiębrać nic ważnego, tak jak zakon wzajemnie bez wiedzy i zezwolenia królewskiego. Podstawą pokoju toruńskiego nie był zatem stosunek lenny zakonu względem Polski, ale zupełna unia i inkorporacya ziem krzyżackich z Rzecząpospolitą, podobna do unii litewskiej, ale różniąca się od niej tem głównie, że wielki mistrz krzyżacki stawał się odtąd podwładnym króla i członkiem senatu polskiego.

Objęła więc Polska w ten sposób w posiadanie całe dorzecze dolnej Wisły z ludnemi i zamożnemi miastami, uzyskała bezpośredni związek z morzem, zdobyła ważną dla siebie drogę handlową, otwierającą dla naszych płodów surowych rozległe pole zbytu na zachodzie. Pod względem ekonomicznym i politycznym była to niewątpliwie korzyść wielka, równoważąca, co najmniej owe trzynastoletnie wysiłki, ale stan, w jakim ziemie pruskie przechodziły pod panowanie polskie był w całem tego słowa znaczeniu opłakanym. Kronikarz oliwskiego klasztoru opowiada, że z 21,000 wsi 18,000 uległo zupełnemu zniszczeniu i że zburzono 1,000 kościołów. Liczby te mogą być przesadzone, ale spustoszenie i wyludnienie kraju było niewątpliwie bardzo wielkie, kiedy biskup lubecki, udając się na konferencyę pokojową do Torunia, na milowych przestrzeniach nie spotykał ani wsi, ani ludzi, ani zwierząt. I inaczej nie mogło być nawet, bo straty w ludziach

obliczono na 270,000. Samych żołnierzy najemnych miało zginąć 170.000. Nadzwyczajne też ofiary pieniężne poniosły strony obie: Krzyżacy zrujnowali się gruntownie, Gdańszczanie obliczali swoje wydatki na 700.000 grzywien. Polska z poborów tylko wyłożyła przeszło 1,000,000 dukatów. Na owe czasy i na owe stosunki były to sumy olbrzymie, jeżeli się zważy, że kwota zastawna, jaką wypłacono krzyżakom za ziemię dobrzyńską w r. 1404, t j. 40.000 dukatów równała się wartości 400,000 korcy pszenicy a nawybicie 80,000 grzywien potrzeba było 91 centnarów srebra.

Sprawy mazowieckie. Z smutnej epoki podziałów które w XII i XIII wieku odjęły Polsce znaczenie polityczne w Europie i napełniły kraj cały pożogą wojen domowych, pozostała jeszcze dzielnica mazowiecka jako żywy pomnik tych czasów poniżenia i upadku. Rządzili tam potomkowie znanego nam księcia Konrada, jedyni na schyłku XIV wieku — jeżeli zniemczonych książąt szląskich się nie liczy — reprezentanci dynastyi piastowskiej. Narodowy ich charakter i narodowa polityka jednały im w całej Polsce pewne sympatye i popularność i Ziemowit IV polegając na tem, zamyślał nawet o koronie i o ożenieniu z królową Jadwigą. Polityka panów małopolskich pokierowała wprawdzie inaczej losami państwa polskiego, ale Jagiełło, zasiadłszy na tronie, czuł potrzebę zjednania sobie piastów mazowieckich, i zajął względem nich od początku przyjazne, niemal serdeczne stanowisko. W r. 1454 umarł Bolesław warszawski, zostawiając sześcioro małoletnich dzieci, czterech synów (Konrada, Kazimierza, Bolesława i Janusza) i dwie córki, a w rok po nim zeszedł ze świata Władysław, książę płocki, wśród podobnych zupełnie stosunków. Dzielnica jego dostała się dwom małoletnim synom jego: Ziemowitowi VI i Władysławowi II. W imieniu małoletnich rządziła płockiem księstwem żona zmarłego, Anna, córka Konrada, księcia na Oleśnicy, w Warszawie

sprawowała opiekę księżna Barbara, a jednej i drugiej pomagał w tem trudnem dziele Paweł Giżycki, biskup płocki. Ale i to nie trwało długo. W r. 1462 pomarli nagle książęta płoccy, Ziemowit i Władysław, i z młodszej linii mazowieckiej pozostała tylko Małgorzata, wydana za Konrada Czarnego, księcia na Oleśnicy i Koźlu. Na wiadomość o tem wystąpił natychmiast Kazimierz Jagiellończyk z prawami swojemi do osieroconego lenna. Uwaga jego była już oddawna zwrócona na stosunki mazowieckie, a centralizacyjna polityka, jaką od początku prowadził, kazała mu korzystać z każdej sposobności do zaokrąglania państwa. Bezzwłocznie też zajął on i wcielił do korony ziemię bełską, a następnie sięgał po resztę, po Płock, Rawę Gostyń, Zawkrzę i Wiznę. Tu jednak powstali przeciw niemu najrozmaitsi pretendenci, szczególniej ów Konrad, książę na Oleśnicy i Koźlu, którego popierał jako swego lennika Jerzy z Podiebradu. Król musiał ze względu na wojnę pruską postępować bardzo ostrożnie i unikać wszelkich kroków gwałtownych, ustanowił więc trybunał z senatorów złożony, który miał zbadać pretensye spadkobierców i dzielnicę płocką przysądzić najwięcej uprawnionemu. Książę Konrad nie chciał uznać kompetencyi takiego sądu, odwoływał się do cesarza i do papieża, aż Kazimierz w roku 1465 skłonił go do zrzeczenia się wszelkich praw za sumę 20,000 dukatów. Ziemia rawska i gostyńska zostały więc natychmiast przyłączone do korony, a w roku 1468 zapadł wyrok senatu, przyznając królowi wyłączne prawo sukcesyi w dzielnicy płockiej. Temu jednak sprzeciwili się książęta z linii starszej, warszawskiej, sprzeciwiła się szlachta płocka, a Kazimierz wolał sprawę załatwić w drodze pokojowej niż stawiać ją na ostrzu miecza. W roku 1470 ułożono się więc tak, że książęta mazowieccy mieli zwrócić królowi owych 20,000 dukatów, które zapłacił Konradowi Oleśnickiemu i otrzymać za to w lenno dzielnicę płocką, po ich śmierci zaś

powinien był Płock wrócić do korony. Nastąpiło to rzeczywiście w roku 1496. Panujący podówczas na Mazowszu książę Konrad, ostatni z synów Bolesława V, miał z drugiej żony swojej, Anny Radziwiłłównej dwóch małoletnich synów i dwie córki. Ażeby zatem uzyskać zatwierdzenie prawa następstwa dla synów, zrzekł się posiadania Płocka, a z całej pozostałej dzielnicy złożył hołd Janowi Olbrachtowi. Wtedy wcielono ziemię płocką także do korony. Byłto znowu jeden ze skutków rozważnej i wytrwałej polityki Kazimierza Jagiellończyka.

Kwestya czeska. — Stosunki z Maciejem Korwinem. — Władysław Jagiellończyk królem czeskim. Wszystkie te powodzenia, jakie Polska uzyskała w ciągu lat ostatnich, jakkolwiek okupione wielkiemi ofiarami, podniosły niezmiernie znaczenie jej w Europie i zwróciły oczy całego świata chrześcijańskiego na dynastyę jagiellońską, która tak szczęśliwie i zręcznie kierowała sprawami rozległego państwa i zapewniła mu dominujące na wschodzie stanowisko. Nic zatem dziwnego, że obecnie do każdej ważniejszej kombinacyi politycznej wciągano dynastyę jagiellońską, że zwracano się do niej zawsze, ile razy interes chrześcijaństwa i cywilizacyi zdawał się zagrożony, że u niej szukano w najżywotniejszych sprawach poparcia, rady lub pośrednictwa. To też wkrótce po zawarciu pokoju toruńskiego przedstawił biskup lewantyński radzie królewskiej propozycye papieskie, oświadczył mianowicie, że Paweł II zamierza odsądzić Jerzego z Podiebradu jako heretyka od korony czeskiej i oddać ją Kazimierzowi, jako prawemu następcy Albrechta II i Władysława Pogrobowca. Chodziło więc tylko o wyparcie uzurpatora w przymierzu z katolickiem stronnictwem czeskiem. Jeżeli jednak królowi sprawy własnego państwa nie pozwalają na takie rozpraszanie sił własnych, to niech wyszle jednego z synów swoich na Szląsk, który ukoronowany w Wrocławiu, walkę

przeciw Jerzemu rozpocząć może. Projekt był niewątpliwie ponętny, obietnice poparcia ze strony papieża i katolików czeskich wielkie, ale też i trudności niemałe. Polska, wycieńczona trzynastoletnią wojną pruską, pragnęła gorąco pokoju, skarb był wyczerpany a szlachta wcale niepochopna do popierania dynastycznej polityki królewskiej. Oprócz tego miał król inne wątpliwości. Stronnictwo pragnące widzieć go na tronie czeskim było liczebnie słabe, podczas gdy ogromna większość narodu czeskiego popierała Jerzego. Obecnie miał rozpoczynać walkę z tem samem stronnictwem, w sojuszu z Niemcami, których dopiero co pokonał, miał zrywać świeżo zawarte przymierze z Podiebradem i narażać kraj cały na nową wojnę, której rezultat był jak zawsze wątpliwy. Kazimierz był niewątpliwie dobrym katolikiem i wiernym synem kościoła, świadectwo takie wystawia mu uniwersytet krakowski w liście pisanym do Piusa II, nie sprzeciwia się temu Długosz, skłonny względem króla do surowej krytyki, ale ta gorliwość w rzeczach wiary nie wpływała w niczem na politykę królewską.

Miał i Jagiellończyk swoje plany i zamiary względem Czech które można było osiągnąć bez wojny. Dnia 1 stycznia 1467 roku urodził mu się właśnie piąty syn z kolei, Zygmunt, później Starym zwany, podczas gdy najstarszy, Władysław, kończył rok jedenasty. Za przykładem innych dynastyi oglądał się więc i Kazimierz także za odpowiedniem dla dzieci swoich opatrzeniem i tu sama przez się nasuwała się korona czeska, spuścizna po wuju, Władysławie Pogrobowcu. Myślano o tem i w Polsce. Reprezentanci stanów pruskich na sejmie piotrkowskim w roku 1459 mniemali, że dla Wrocławia król powinien się okazać łaskawym, bo ma synów posiadających prawo do sukcesyi w Czechach, a że król Jerzy jest już w podeszłym wieku, więc ci synowie królewscy tem chętniej i z tem większą rado-

ścią będą po śmierci jego przyjęci. Tego spodziewał się i tego pragnął Kazimierz.

Sympatye Polaków były przeważnie po stronie Jerzego z Podiebradu; w jego szeregach walczyły liczne zastępy polskie, Polacy służyli u jego syna Wiktoryna, podczas gdy w obozie Wrocławian znajdują się tylko „ubodzy parobcy i nieco czeladników rzemieślniczych“ polskiej narodowości. Temu kierunkowi sprzeciwiało się oczywiście w znacznej części duchowieństwo i możnowładztwo małopolskie, chociaż i ono dążyło nie tyle do wypędzenia Jerzego, co do odzyskania Szląska i Łużyc, jako prastarych dzierżaw polskich i podnosiło także słowiańskie pokrewieństwo obu narodów. Nic zaś nie charakteryzuje lepiej usposobienia tych kół małopolskich, jak ta okoliczność właśnie, że do poselstwa, jakie król w październiku roku 1467 wysłał do Pragi, w celu pogodzenia Jerzego z stronnictwem katolickiem, należał Jan Długosz, znany z gorliwości w rzeczach wiary i zdeklarowany wróg wszelkich nowatorstw religijnych. Wprawdzie na kilka tygodni przedtem dał Kazimierz znakomitemu historykowi szczególniejszy dowód zaufania swego, powierzając mu kierunek wychowania swoich synów, ale charakter Długosza był zanadto niezawisłym i czystym, aby mógł się zachwiać lub zmienić pod wpływem łaski królewskiej.

Poznali te stosunki dobrze w Krakowie legaci papiescy i dalszym już nie oddawali się złudzeniom, lecz pospieszyli natychmiast do Węgier, aby nakłonić króla Macieja Korwina do wmięszania się w sprawy czeskie. Maciej nie namyślał się długo, lecz skorzystał z pierwszej nadarzającej się sposobności i uderzył na Czechy.

Wiadomość o tych wypadkach musiała wywołać w Polsce niemałe zaniepokojenie. Jasnem bowiem było, że Maciej w razie powodzenia nie zadowolni się skromną rolą opiekuna, lecz sięgnie po koronę czeską

i w ten sposób zniweczy całą mozolną pracę dyplomatyczną Kazimierza. Na razie jednak nie myślało o tem ani stronnictwo katolickie, ani Stolica apostolska. Im chodziło głównie o wypędzenie Jerzego z Podiebradu i do tego zmierzały wszystkie ich usiłowania. Maciej wziął się wprawdzie gorliwie do dzieła, ale nikt przewidzieć nie mógł, czy podoła on trudnemu zadaniu, zwłaszcza jeżeli Polska zechce mu przeszkadzać. Rozwiązanie kwestyi czeskiej zależało więc znowu od Kazimierza Jagiellończyka i trzeba było, tak jak poprzednio, użyć wszelkich starań, aby dwór polski wciągnąć do ligi przeciw Jerzemu. W tym celu przybył do Krakowa w połowie kwietnia 1468 roku Protazy, biskup ołomuniecki, jako poseł Macieja, i zaproponował królowi przymierze z cesarzem i Węgrami przeciw Czechom. Tak Fryderyk III jak i Maciej uznawali prawa Kazimierza do korony czeskiej, a dla wzmocnienia aliansu pragnęli związków familijnych z Jagiellonami. Odpowiedź Kazimierza była chłodna i wymijająca. Zaznaczył on najpierw dobitnie prawa swoje do korony czeskiej, oświadczając, że gotów jest bronić ich orężem nawet przeciw jakiejkolwiek napaści, co do przymierza zaś nadmienił, że pragnie z Węgrami zachować pokój i przyjaźń, jeśli Maciej przestanie niepokoić lennika korony polskiej, hospodara mołdawskiego, Stefana, i wynagrodzi szkody, jakie poczynił na Spiżu. Wtedy dopiero będzie można myśleć o innych sprawach, które poruszył biskup ołomuniecki.

Zaledwie Protazy z odpowiedzią tą odjechał z Krakowa, kiedy zjawił się tam poseł czeski, Albrecht Kostka, ofiarując imieniem Jerzego z Podiebradu koronę czeską najstarszemu synowi Kazimierza, Władysławowi, i prosząc o pośrednictwo u Macieja i papieża. Król przyjął pośrednictwo, lecz na wybór Władysława przez stany czeskie nie zgadzał się, opierając się na prawach, które miał do korony czeskiej.

Tymczasem Maciej, po zdobyciu Moraw, łudził

Jerzego, który gotów był do wszelkich ustępstw, a w trakcie tego rozwinął gorliwe starania, aby siebie wynieść na tron czeski. Zabiegi te nie były próżne. Z pomocą legatów papiezkich i naczelnika związku katolickiego, Zdenka ze Sternbergu, którzy wszyscy do Ołomuńca się zjechali, przeprowadził Maciej swoje zamiary: dnia 3 maja 1469 roku obwołano go w kościele katedralnym ołomunieckim królem czeskim.

Krok tak stanowczy i niespodziewany stawiał Macieja przedewszystkiem wobec Polski w świetle fałszywem i niekorzystnem. Do ostatniej chwili bowiem zapewniał on, że uznaje prawa Kazimierza do korony czeskiej, wobec świata katolickiego grał rolę bezinteresownego protektora, przyjmując zaś teraz wybór ołomuniecki, zadawał kłam tym wszystkiem zaręczeniom, zrywał z Polską, groził Niemcom, którzy przecież na taki wzrost potęgi węgierskiej obojętnie patrzeć nie mogli i wchodził w kolizye z wszystkiemi swoimi sąsiadami. W tak trudnem położeniu szukał Maciej dla siebie ratunku w układach, starał się wciągnąć w sieć swoich intryg elektora brandeburskiego, a gdy ostrożny Hohenzollern zręcznie się od tego wymówił, zaczął paktować z Polską. W tym celu niewątpliwie, przyjechali do Krakowa Jan Zajić z Hasenburga i Dobes Schwarzenberg, rzekomo jako posłowie ligi katolickiej, w istocie jako agenci Macieja. Zapewniali oni Kazimierza, że król węgierski gotów byłby, na życzenie papieża, odstąpić tron czeski Jagiellonom i wysuwali ostrożnie znany już projekt małżeństwa Korwina z królewną Jadwigą. W tej chwili jednakże powrócili posłowie polscy z Pragi z wiadomością, że sejm czeski wybrał królem Władysława Jagiellończyka, stawiając dwa warunki: 1) że Kazimierz będzie się starał pogodzić utrakwistów z papieżem; 2) że Władysława ożeni z córką Jerzego, Ludmiłą. Nie były po myśli Kazimierza te uchwały sejmu czeskiego, nie podobało mu się mianowicie, że syna je-

go wzywano na tron wskutek wolnego wyboru a nie praw odziedziczonych po matce, obawiał się, że Jerzy. który elekcyę tę przeprowadził, zechce wyposażyć wszystkich trzech synów swoich dzielnicami, wykrojonemi z krajów korony czeskiej, a najbardziej już raził go ów projekt małżeństwa, niedający się pogodzić z rodową dumą Jagiellonów i Habsburgów i wstrętny wprost dla papieża. Nic dziwnego zatem, że na zjeździe w Radomiu, dokąd król i posłów czeskich zawezwał, objawiły się wielkie różnice zdań i niemałe wątpliwości. Liczne stronnictwo sprzeciwiało się przyjęciu korony pod takiemi warunkami, odradzał i mistrz krzyżacki, Henryk Reuss-Plauen, obecnie jeden z „konsyliarzy“ królewskich. Ostatecznie jednak postanowiono, aby król koronę przyjął i wyprawiono w poselstwie do Pragi kasztelana sandeckiego, Stanisława Wątróbkę i wojnickiego, Jana Tarnowskiego, aby się starać o usunięcie nieprzyjemnych dla króla warunków.

Tak stały rzeczy przed sejmem piotrkowskim 22 października, gdzie ostateczna miała zapaść decyzya. Zjazd był liczny i świetny. Przybyli prawie wszyscy dygnitarze duchowni i świeccy, przybył Konrad, książę mazowiecki, przybyło i znaczne poselstwo czeskie z nowemi propozycyami Jerzego. Chciał on mianowicie, aby Władysława natychmiast koronowano królem czeskim pod warunkiem, że Jerzy władzę królewską zachowa do końca życia, a Władysław ożeni się natychmiast z jego córką. Ale jeżeli Jerzy nalegał widocznie na spieszne załatwienie sprawy, to Kazimierz miał ważne powody, aby się w tej chwili właśnie niczem nie wiązać. Szczególniej skłaniało go do tego sprawozdanie posłów, których niedawno wysłał był do Rzymu. Przywieźli oni wiadomość nie bardzo pomyślną. Paweł II nie chciał potwierdzić pokoju toruńskiego, a biskupem warmińskim mianował nie kandydata królewskiego, Wincentego Kiełbasę, lecz współ-

zawodnika jego Mikołaja Tungena, a co do sprawy czeskiej żadnej nie powziął decyzyi, oświadczył tylko, że wyszle legata nowego do Polski, który się z królem porozumie. Zdaje się jednak, że posłowie polscy obok tego odnieśli wrażenie cokolwiek inne, że były mianowicie pewne wskazówki, zapowiadające zmianę w polityce Stolicy apostolskiej. Dla Kazimierza była wiadomość o tem niezmiernie ważna i pożądana. Król oświadczył przeto, że w sprawie czeskiej działać będzie zgodnie zupełnie z Papieżem i bez jego zezwolenia nic nie uczyni, niech więc Czesi zatrzymają się aż do przybycia legata. Ale Kazimierz nie poprzestał na tem. Nie uszło jego baczności, że stosunki polityczne zmieniły się w ostatnich czasach na niekorzyść Macieja. W Węgrzech rosło niezadowolenie z jego rządów, które niebawem, w roku 1471 miało wywołać ruch rewolucyjny, a przyjaźń z cesarzem była mocno nadwyrężona. Powodzenia Macieja w Czechach i wybór jego w Ołomuńcu podnosiły jego znaczenie w Europie, podniecały ambicyę i zwiększały niebezpieczeństwo grożące Habsburgom. Rosła więc wskutek tego nieufność cesarza do Macieja, a w miarę tego zwracała się sympatya jego ku Polsce. Jagiellonowie byli Habsburgom bądźcobądź bliżsi niż Maciej Korwin, a Władysław jako król czeski i elektor o wiele dogodniejszym dla polityki austryackiej w Niemczech niż król węgierski, o własnem tylko zamyślający wyniesieniu.

Dyplomacya polska musiała być bardzo dobrze o tych sprawach poinformowana, skoro natychmiast po sejmie piotrkowskim wzięła się energicznie do dzieła, aby pomyślne dla siebie stosunki wyzyskać i Macieja zupełnie odosobnić. W poselstwie do panów węgierskich pojechał więc Jan Wątróbka, kanonik krakowski, do cesarza Stanisław Wiślicki. Nie wiemy wprawdzie, jakie dano im zlecenia, ale to pewna, że zjazd Macieja z cesarzem w Wiedniu w lutym roku

1470 spełzł na niczem, i że Fryderyk III wysłał bezpośrednio potem do Polski Rafała Leszczyńskiego niewątpliwie z odpowiedzią na poselstwo Stanisława z Wiślicy. Nawiązane w ten sposób układy toczyły się dalej, do cesarza pojechało nowe, tym razem już uroczyste poselstwo, (Stanisław Ostroróg i Dersław z Rytwian), a do Polski przybył tymczasem zapowiedziany dawno legat papiezki, Aleksander, biskup z Forli. Nie przywoził on wprawdzie wiele, ale i to z czem go przysłano, nie było bez pewnego znaczenia. Oświadczył mianowicie, że Papieżowi interes Polski tak bardzo leży na sercu, że pozwolił legatowi w razie potrzeby znosić się nawet bezpośrednio z Jerzym z Podiebradu. W Polsce umiano ocenić ważność tego poselstwa, przyjęto więc Aleksandra wspaniale, rektor uniwersytetu, Piotr Gaszowiec, witał go łacińską oracyą, przemawiali do niego królewicze. Owocem narad była akcya przeciw Korwinowi w Węgrzech, którą miał podjąć cesarz razem z Polakami i przymierze pomiędzy Fryderykiem III a Kazimierzem zawarte w Gracu 10 października 1470 roku.

Tak więc dopiął Kazimierz Jagiellończyk zamierzonego celu: cała Europa z Papieżem na czele uznała prawa jego do korony czeskiej, Maciej zupełnie odosobniony i zagrożony w własnem swojem państwie, mógł się pocieszać chyba marnym tytułem „obranego króla czeskiego“ i nadzieją nadzwyczajnych sukcesów wojennych. Ale i pod tym względem zaczęło go szczęście dawniejsze opuszczać. Od wiosny 1470 roku toczył on wojnę z Jerzym bez szczególniejszego powodzenia. Król czeski rozwinął podziwienia godną energię, naród czeski znosił cierpliwie pożogę wojenną. W obozie katolickim, który dotąd tak gorliwie „protektora“ swego popierał, zaczęły powstawać pewne wątpliwości i niechęci do dalszej wojny. Narzekali szczególnie Szlązacy na zniszczenie kraju i na zerwanie stosunków handlowych z Polską, która przed

stronnikami Macieja zamknęła swoje granice, w Węgrzech, niechętnych tej wojnie od początku, wzmagał się ruch przeciw Korwinowi i przebąkiwano już o kandydaturze jagiellońskiej. W tak trudnem położeniu chwycił się Maciej jedynego środka, jaki mu jeszcze pozostawał, to jest nawiązał układy z Jerzym z Podiebradu, ofiarując wcale wygodne warunki. Jerzy z Podiebradu zdawna niechętny Maciejowi, wolał trwać w przymierzu z bliższą sobie Polską. Pojechali więc posłowie Kazimierza do Rzymu, aby Papieża przejednać i do ustępstw w sprawie czeskiej nakłonić. W chwili jednak, kiedy układy pomyślniejszy zdawały się przybierać obrót, nadeszła wiadomość o nagłej śmierci Jerzego z Podiebradu (22 marca 1471 roku). Zmieniła ona odrazu całą sytuacyę polityczną. Chodziło bowiem teraz już nie o potwierdzenie kompaktatów, lecz o wybór nowego króla w Czechach i wszystkie stronnictwa interesowane w tej sprawie, zwróciły uwagę swoją na Czechy. Tu, wkrótce po śmierci Jerzego, zaczęto się naradzać nad przyszłą elekcyą i postanowiono wreszcie wybór, dokonany w roku 1469, uważać za niebyły i zwołać sejm elekcyjny do Kutnej Hory. Było to oczywiście ustępstwo dla stronnictwa katolickiego, które w poprzedniej elekcyi udziału nie brało. Czas oddzielający tę uchwałę od sejmu kutnohorskiego zapełniły agitacye stronnictw i zabiegi kandydatów. Liczba ich była znaczna; ale ostatecznie rzecz miała się rozstrzygać pomiędzy trzema: Albrechtem, księciem saskim, zięciem Podiebrada, Maciejem Korwinem, i Władysławem Jagiellończykiem. Synowie Jerzego, jakkolwiek dali już niejednokrotnie dowody dzielności osobistej, mieli najmniej zwolenników. Obawiano się widocznie nowej wojny domowej i dalszych zawikłań, które wszystkim stronnictwom srodze dokuczyły. Ale i z trzech wyżej wymienionych kandydatów nie wszyscy jednakowe posiadali sympatye w narodzie czeskim. Albrecht saski nie był lubiany już

ze względu na swoje niemieckie pochodzenie, Macieja popierała liga katolicka i ci co go niegdyś w Ołomuńcu królem obrali, za Władysławem przemawiało wszystko: i potęga ojca i prawo familijne i co najwięcej może ważyło, polskie a więc słowiańskie pochodzenie. Odgrywało ono niepospolitą rolę w tej chwili nietylko w Czechach ale i w Polsce. Antagonizm szczepowy, rozbudzony u nas świeżo wojną pruską, widział w pozyskaniu korony czeskiej przez Władysława nietylko interes dynastyczny ale narodowy. Jagiellończyk zasiadający na tronie czeskim był niejako rękojmią ściślejszego zjednoczenia Słowiańszczyzny i odzyskania prastarych ziem słowiańskich nad Odrą i Elbą. Na początku maja wysłano na sejm kutnohorski uroczyste poselstwo. Przewodził mu Dobiesław z Kurozwęk, wojewoda lubelski, ztąd pospolicie „Lubelczykiem“ zwany, mąż w naukach biegły i wymowny, obok niego pojechali Paweł Balicki z ziemi przemyskiej i Marcin Wrocimowski z Sandomierskiego. Z Pragi, dokąd poselstwo udało się w celu przedwstępnych układów, pospieszył Dobiesław z towarzyszami swymi do Kutnej hory, gdzie 22 maja przemawiał wobec zgromadzonych stanów czeskich. Mowa jego zręczna bardzo, podnosząca z jednej strony prawa Władysława Jagiellończyka do korony czeskiej, z drugiej uderzająca w strunę patryotyczną, a skierowana ubocznie przeciw Maciejowi, którego jako „tyrana“ nacechował, zrobiła jak najlepszę wrażenie. Poparł go też całym wpływem swoim Ścibor Towaczowski, starosta morawski, a wobec tego i wobec usposobienia narodu czeskiego mało mógł liczyć na powodzenie poseł węgierski, biskup erlauski. Mowa jego była wogóle blada, a głos niepewny i cichy odbijał niekorzystnie od jędrnej i śmiałej oracyi „Lubelczyka“. To też stronnictwo katolickie spostrzegło wnet, że kandydatura Macieja nie ma żadnych widoków i usunęło się zupełnie od udziału w obradach sejmowych, podczas gdy partya narodowa,

wybrała jednomyślnie królem Władysława Jagiellończyka dnia 27 maja 1471 roku. Przystąpiono natychmiast do ułożenia kapitulacyi wyborczych, które posłowie polscy imieniem elekta przyjęli i podpisali.

Dnia 25 lipca, wyruszył Władysław do Pragi na czele 9.000 żołnierzy, którymi dowodził Paweł Jasieński. Młodziutkiego monarchę otaczali liczni senatorowie polscy: biskup chełmiński, Wincenty Kiełbasa, kamieniecki Mikołaj Pruchnicki, sufragan krakowski Paweł, Stanisław Ostroróg, wojewoda kaliski, Mikołaj z Kutna, łęczycki, Dobiesław z Kurozwęk, lubelski, towarzyszył mu i nauczyciel jego, Jan Długosz, na wyraźne życzenie króla Kazimierza. Na Nissę i Kłodzko, aby uniknąć spotkania z Węgrami, zdążali Polacy ku stolicy czeskiej. W Kłodzku witała Władysława deputacya stanów czeskich i książę Henryk, syn Jerzego z Podiebradu, nie brakło przytem panów katolickich, którzy pragnęli szczerze ukończenia wojny domowej i uregulowania stosunków kościelnych. Tak stanął wreszcie tłumny ten i różnobarwny orszak pod murami Pragi i dnia 22 sierpnia włożył biskup kamieniecki w katedrze św. Wita koronę czeską na skronie Władysława Jagiellończyka.

Stosunki z Maciejem Korwinem. — Konferencya opawska. — Wyprawa pod Wrocław. — Spór o biskupstwo warmińskie. — Pokój w Ołomuńcu 1479 roku. Równocześnie z ową wyprawą Władysława do Czech przygotowywała się inna, której celem było ostateczne pognębienie Korwina. Oddawna już pracowali w tym kierunku agenci cesarscy i polscy na Węgrzech, gdzie z powodu awanturniczej polityki Macieja, rosło niezadowolenie i opozycya coraz śmielej podnosiła głowę. Bezwzględne postępowanie króla węgierskiego i znaczne ciężary, które wskutek wojny czeskiej stany węgierskie ponosić musiały, ochłodziły bardzo entuzyazm, z jakim Węgrzy początkowo witali na tronie Arpadów potomka bohaterskiego obrońcy Belgradu.

Wzburzenie umysłów w Węgrzech mogło być dla politycznych zamiarów Kazimierza Jagiellończyka bardzo pomocnem i pożądanem, odciągało bowiem uwagę Macieja od sprawy czeskiej i utrwaliło tron Władysława, otwierając zarazem widoki korony węgierskiej. Król Kazimierz nie mógł zatem postąpić inaczej, jak tylko połączyć się z malkontentami węgierskimi i udzielić im swego poparcia. Błąd leżał nie w tem, że wyprawę węgierską podjęto, ale że ją nieudolnie wykonano. Trudność sprawiał, jak zwyczajnie u nas, brak środków pieniężnych. Jedynym zasiłkiem dla pustego skarbu były nowe pożyczki. Wszystko to jednakże nie wystarczyło na przyzwoite opatrzenie królewicza Kazimierza i na energiczniejsze poparcie węgierskich malkontentów. Zaciągnięto szczupły, o ile sądzić można, zastęp żołnierzy i odwołano z Czech Pawła Jasieńskiego, aby wzmocnić siły na wyprawę węgierską. Około połowy września było już wszystko gotowe i trzynastoletni Kazimierz Jagiellończyk, młodszy brat Władysława, najzdolniejszy i najukochańszy uczeń Długosza, przeznaczony do korony węgierskiej, wydał dnia 20 września 1471 roku w Krakowie manifest jako potomek cesarza Zygmunta i siostrzeniec Władysława Pogrobowca, przeciw wdziercy i uzurpatorowi, Maciejowi Hunyademu, a 2 października wyruszył w pochód ku Węgrom. Młodziutkiemu pretendentowi towarzyszyli: Dersław z Rytwian, wojewoda sandomierski, kasztelanowie wojnicki, sandecki i żarnowski, dowództwo nad wojskiem powierzono zwycięzcy z pod Pucka, Piotrowi Duninowi. Wojsko polskie dotarło bez oporu aż do Hatvan, tu jednak zamiast spodziewanych posiłków, które mieli przyprowadzić rokoszanie węgierscy, ujrzano na równinach pod Pesztem Korwina na czele 16.000 armii, gotowego do boju. W obozie polskim powstała skutkiem tego niemała konsternacya. Można było wprawdzie stawić na kartę i wstępnym bojem torować sobie drogę

do stolicy, ale w razie przegranej, czekała Polaków, odciętych od ojczyzny i pozbawionych wszelkiej pomocy, zupełna klęska. Nie zdawało się wodzom polskim narażać wojsko, i co więcej jeszcze ważyło, królewicza Kazimierza na zgubę, cofnęli się więc ku północy, gdzie zamki prymasa, szczególniej warowna Nitra, dawała im pewien punkt oparcia. Ale i tu nie można się było długo utrzymać. Maciej oblęgł Ostrzyhom, zmusił prymasa do poddania się i zwrócił oręż swój przeciw Polakom. W obozie królewicza tymczasem panowało zupełne rozprężenie; zaciężni, którym żołd tylko za kwartał wypłacono, uciekali gromadnie do domów, nieliczne i tak wojsko stopniało do 4000. W obec tego powrócił królewicz z otaczającymi go senatorami dnia 26. grudnia do Polski, Jasieński trzymał się jeszcze przez czas jakiś w północnych Węgrzech, ale za słaby, aby podołać Maciejowi i pozbawiony pomocy z kraju, musiał wreszcie na mocy kapitulacyi, wydać w ręce nieprzyjaciela wszystkie miejsca warowne.

Tak skończyła się wyprawa węgierska niepowodzeniem i ściągnęła na Polskę nowe klęski. Zaciężni żołnierze bowiem, powróciwszy do kraju, gdy im żołdu zaległego nie zapłacono, zaczęli pustoszyć dobra kościelne w dyecezyi krakowskiej. Po długich upokarzających bądźcobądź dla Polski rokowaniach, sklejono zawieszenie broni z Węgrami na sześć tygodni, odkładając dalsze negocyacye do konferencyi posłów polskich, czeskich i węgierskich w Ołomuńcu. Zanim jednak do tego przyszło, zmieniły się stosunki i w Polsce wystąpił w roli pośrednika legat Stolicy apostolskiej, kardynał Marco Barbo, patryarcha akwilejski.

Nie żył już wtedy Paweł II († 27 lipca 1471 r.) a następca jego Sykstus IV (1471 — 1474), obrany papieżem dnia 9 sierpnia, zwrócił uwagę swoją głównie na niebezpieczeństwo, grożące od Turków. Osmanie

po ujarzmieniu Serbii i zdobyciu Eubei, sięgali zagonami swoimi przez Kroacyę do Styryi, Karyntyi i Friauln i chwila zdawała się bliska, kiedy zwycięzki oręż ich na półwyspie apenińskim dalsze będzie święcić tryumfy. Sykstus IV zaczął, podobnie jak niedawno Pius II, przemyśliwać o wielkiej wyprawie na Turka. Do takiego wielkiego przedsięwzięcia powołane były przedewszystkiego Polska, Węgry i Czechy, które skutkiem nieszczęsnego sporu o koronę czeską w srogiej pomiędzy sobą zostawały rozterce. Pierwszem usiłowaniem Stolicy apostolskiej musiało być zatem złagodzenie i pogodzenie tych zawziętych antagonizmów. Misyą tę, jak doświadczenie uczyło, bardzo trudną, miał sobie powierzoną kardynał Marco. Opatrzony obszernemi, ale nie wystarczającemi wcale instrukcyami udał się patryarcha akwilejski najpierw do cesarza i króla Macieja, poczem dnia 4 lipca 1472 roku przybył do Krakowa, witany uroczystemi przemowami królewicza Kazimierza i kanonika Zbigniewa Oleśnickiego. Legat pracował z wielkiem wytężeniem, ale ani konferencye w Nissie, które mu się powiodło przyprowadzić do skutku na początku roku 1474, ani późniejsze w Opawie do stanowczych nie doprowadziły rezultatów. W Nissie zawarto wprawdzie pokój „wieczysty“ pomiędzy Polską a Węgrami, sprawę czeską jednak odłożono do nowego zjazdu w Opawie, gdzie różnice w zapatrywaniach i żądaniach obustronnych były tak znaczne, że po dwóchtygodniowych sporach rokowania rozbiły się zupełnie. Wśród tego nie próżnowała jednak dyplomacya polska i Kazimierz Jagiellończyk znalazł nowych sprzymierzeńców. W Polsce wiedziano dobrze, że przyjaźń z cesarzem może być w tej chwili bardzo pomocną i sejm radomski, zebrany w r. 1473, rozpoczął negocyacye z Fryderykiem III. Kiedy układy były już nawiązane, pojechali Paweł Jasieński i Stanisław Kurozwęcki na sejm rzeszy do Augsburga. Sejm wprawdzie nie zebrał się wcale, ale posłowie do-

konali innych nie mniej ważnych rzeczy, oto przyprowadzili do skutku małżeństwo dwóch córek królewskich: młodsza Zofia, miała wyjść za mąż za Fryderyka, syna elektora brandenburskiego Albrechta, starszą Jadwigę zaręczono Jerzemu, księciu bawarskiemu. Jakkolwiek oba te związki zawarto dopiero w latach następnych, to pokrewieństwo z dwoma potężnymi książętami rzeszy niemieckiej nie było już w tej chwili bez pewnego znaczenia dla Polski. Z jednej strony bowiem kładło wydanie Jadwigi za księcia Jerzego raz na zawsze koniec konkurom Macieja, z drugiej wywierały tak przyjazne stosunki Jagiellonów z dworem bawarskim i brandenburskim pewien nacisk na cesarza, który teraz bez wahania już zawarł z Polską przymierze przeciw Maciejowi i Władysława Jagiellończyka uznał królem czeskim i elektorem.

Maciej zbierał wojsko i pieniądze, zapewniał sobie komunikacyę pomiędzy Węgrami a Morawią i strzegł pilnie niepewnych książąt górno-szląskich, rzucając od czasu do czasu kupy drapieżnych żołdaków na rozboje do Wielkopolski. W Polsce powiodło się usilnym zabiegom króla nakłonić szlachtę do pospolitego ruszenia. Zebrało się ono we wrześniu 1474 roku pod Częstochową i przekroczyło granicę szląską dnia 26 września. Potęga była wielka; siłę armii polskiej obliczają na 60,000, Maciej miał mało co nad 6000 ludzi. Wobec takiej przewagi nieprzyjaciela nie mógł on myśleć o spotkaniu. Wojsko polskie rozlało się też bez żadnego oporu po Szląsku, odpłacając sowicie drapieżnej szlachcie szląskiej niedawne jej rozboje i najazdy. Pod Olawą złączyli się Polacy z królem Władysławem, który przyprowadził 20,000 Czechów i całe to ogromne wojsko ruszyło pod Wrocław, gdzie z garstką swoich okopał się Maciej. Pod Szwanowicami zniesiono ze szczętem podjazd węgierski, z 2000 ludzi złożony, a powodzenie to podniosło ducha i odwagę w wojsku. Spodziewano się w krótkim cza-

się zdobyć Wrocław i kres wojnie położyć. Ale pod murami stolicy szląskiej pokazało się, że nie liczba ale zdolność dowódzcy rozstrzygać zwykła w ważnych przedsięwzięciach wojennych. Marszałek Jan Rytwiański, sprawujący naczelne dowództwo, „był — podług świadectwa Długosza — do rady i działania w razie pokoju zdatny, ale w wojennej sztuce mniej biegły, a ztąd wahający się i nie skory". Na podziw więc całego świata i ku wielkiej radości oczekującego swej zguby Macieja, nie zdołała imponująca armia polska i czeska zdobyć Wrocławia, ani wyprzeć Węgrów z obwarowanego obozu. Nadto powstał wnet pomiędzy oblegającymi niedostatek żywności i paszy, a w końcu głód, chociaż kilka tysięcy wozów z zapasami marniało pod Wieluniem. Za niedostatkiem przyszły choroby jakieś złośliwe.

Wśród takich stosunków nie było co myśleć o dalszem oblężeniu, nawiązano więc układy z Maciejem; zawieszenie broni ma trwać do Zielonych Świąt 1477 roku, każdy z pretendentów zatrzymuje te posiadłości czeskie, które dzierżył przed wojną. O Władysławie, jako królu czeskim, nie ma wzmianki, w dokumencie pokojowym występuje on jedynie jako „pierworodny syn" Kazimierza Jagiellończyka, w jego imieniu działa i przemawia ojciec.

Jeżeli król Kazimierz z ciężkiem sercem dał się nakłonić do traktatów z „uzurpatorem" i do dwukrotnej z nim rozmowy, podczas której Maciej napróżno usiłował zaimponować mu wspaniałym swoim ubiorem, odbijającym dziwnie od skromnych sukiem Jagiellończyka, to oburzenie i zdziwienie króla polskiego nie miało chyba granic i miary, kiedy Korwin zażądał, aby do traktatów włączono także Mikołaja Tungena, biskupa warmińskiego.

Od kilku lat już wrzała w ziemi warmińskiej zawzięta walka o biskupstwo. Po śmierci Pawła Legendorfa († 23 lipca 1467 r.) zgromadziła się kapituła na

elekcyę i aby uniknąć wmięszania się królewskiej lub papiezkiej prowizyi, mocą której już dwukrotnie Stolica apostolska biskupów warmińskich wprost od siebie mianowała, wybrali kanonicy bezzwłocznie Mikołaja Tungena, bawiącego od dłuższego czasu w Rzymie i posiadającego tam pewne znaczenie i wpływy. Wybór ten nie był po myśli króla. Jagiellończykowi zależało na tem, aby w ziemiach pruskich, świeżo do korony przyłączonych, na miejscach naczelnych przynajmniej mieć ludzi zaufanych, o ile możności Polaków, którzyby ową „inkorporacyę“ Prus przeprowadzić chcieli i umieli. a już najbardziej było to potrzebnem w Warmii, gdzie biskup zajmował stanowisko wyjątkowo niezawisłe i jako bezpośredni sąsiad krzyżaków mógł się stać dla polityki polskiej wielce niebezpiecznym i szkodliwym. Zamiast Niemca Tungena wolał przeto król widzieć na stolicy heilburskiej dotychczasowego biskupa chełmińskiego Wincentego Kiełbasę, gdzie biegłość jego w sprawach politycznych i znajomość stosunków pruskich niepospolite oddać mogły usługi. Pośpiech, z jakim kapituła warmińska dokonała wyboru Tungena, przeszkodził wprawdzie zamiarom królewskim, ale Kazimierz, który w takich wypadkach nie zwykł był ustępować, dokazał tyle, ze sejmik malborski, w końcu listopada 1467 r., ustanowił za zgodą obecnych tam delegatów kapituły warmińskiej, Wincentego Kiełbasę „konserwatorem“ dyecezyi warmińskiej. Równocześnie zaś starał się Jan Sapieński, poseł królewski w Rzymie, wyjednać sobie u Pawła II przeniesienie Wincentego z Chełmna na stolicę heilburską. Nadaremnie usiłowano ze strony polskiej skłonić Tungena do rezygnacyi z biskupstwa, ofiarując mu 2000 dukatów rocznej renty, przebiegły Niemiec znał zanadto stosunki polityczne, aby się zgodzić na takie warunki. Siedział więc dalej w Rzymie i podburzał stamtąd listami swoimi Warmijczyków przeciw konserwatorowi, wreszcie

w r. 1470, przebrany za pielgrzyma, przybył do swojej dyecezyi, aby z pomocą przyjaciół swoich biskupstwem zawładnąć. Zamiar ten nie powiódł się zupełnie, a Tungen rozdrażniony, w listach do kanoników warmińskich miotał obelgi na Polaków, ba, nawet króla samego nazwał „głupcem“. Pismo to przejęte narobiło wielkiego hałasu i wywołało takie zgorszenie że dotychczasowi zwolennicy Tungena zaczęli się od niego odsuwać i postępowanie jego potępiać. Sprawę całą wniesiono na sejm piotrkowski, który też wydał na Tungena wyrok banicyi. A że wtedy właśnie, po śmierci Jerzego z Podiebradu, stosunki się zmieniły, więc Paweł II, uwiadomiony o tych inwektywach Tungena, zalecał mu sam, aby z biskupstwa ustąpił. Następca jego Sykstus IV, pracując nad pogodzeniem Węgier z Polską, poszedł jeszcze dalej i chcąc Kazimierzowi Jagiellończykowi okazać swoją przychylność, mianował biskupem warmińskim Andrzeja Oporowskiego, z obowiązkiem płacenia Tungenowi 400 złotych rocznej renty. Ale właśnie to postanowienie papieskie obudziło niezadowolenie stanów pruskich. Nie miały one nic przeciw nominacyi Wincentego Kiełbasy, lecz nie mogły się oswoić z myślą, aby na stolicy warmińskiej zasiadł Polak, nie znający stosunków pruskich i niewładający nawet językiem niemieckim. Jak długo jeszcze los wojny pomiędzem Polską a Maciejem był wątpliwy, tak długo zajmowali i krzyżacy także stanowisko wyczekujące, ale kiedy armia polska i czeska poniosła klęskę pod Wrocławiem, a Maciej otwarcie wystąpił jako opiekun i sprzymierzeniec Tungena, zawarł mistrz z Tungenem dnia 30 listopada 1476 roku traktat, w którym obie strony gwarantowały sobie całość swoich posiadłości i wysłał posłów do Węgier z poddaniem zakonu pod opiekę Macieja.

Król węgierski przyjął oczywiście z radością tę propozycyę i dnia 13 lutego 1477 zawarł z pełnomocnikami zakonu w Ostrzyhomiu układ, w którym przy-

rzekł bronić praw i wolności krzyżackich i obowiązywał się na wypadek wojny przyjść na pomoc zakonowi. Wprawdzie w tydzień po podpisaniu tego traktatu umarł mistrz Richtenberg, ale kapituła zakonna obrała na jego miejsce Marcina Truchsessa, komtura osterodzkiego, który był posłem do Macieja i polityka krzyżacka nie doznała skutkiem tego żadnej zmiany. Owszem, nowy mistrz, ufny teraz w poparcie Korwina, zrzucił maskę do reszty, wystąpił jawnie przeciw Polsce i doniósł o tem Gdańszczanom. Zdawało się bowiem krzyżakom, że nadeszła wreszcie dla nich chwila wyzwolenia się z pod władzy polskiej.

Tymczasem Maciej nie myślał wcale poświęcać się dla krzyżaków. Popierał on Tungena i zawierał traktaty z zakonem po to, aby Polaków trzymać na wodzy i odwieść ich od mięszania się w sprawy czeskie, ale gotów był tych dalekich swoich sprzymierzeńców każdej chwili poświęcić dla własnych swoich korzyści. Nie chodziło mu teraz już o koronę czeską lub o godność elektorską, lecz o wyzyskanie wszelkich korzyści, jakie z zawikłań czeskich dla niego wyniknąć mogły. Pragnął on zatem odłączyć Władysława od cesarza i zezwolił chętnie na konferencyę pokojową.

Dnia 2 kwietnia 1479 roku zawarł układ z Kazimierzem i poświęcił właściwie tak Tungena jak i zakon swoim widokom politycznym. Co do pierwszego wymówił tylko tyle, aby mu w razie odjęcia Warmii dano biskupstwo chełmińskie i administracyę dyecezyi pomezański j. Teraz dopiero poznali obaj sprzymierzeńcy Korwina, że dla nich stanowcza nadeszła chwila. Stawili się zatem na sejmie piotrkowskim, w żałobne przybrani szaty, Tungen padł przed królem na kolana i w pokornych słowach prosił o przebaczenie, Truchsess wahał się jeszcze i targował i dopiero dnia 9 października złożył przysięgę wierności. Nie poszła jednak Tungenowi sprawa tak gładko, jak się może spodziewał. Uzyskał on wprawdzie przebaczenie

ale musiał wraz z kanonikami warmińskiemi podpisać twarde dosyć warunki. Odtąd miały być na biskupstwo warmińskie obierane miłe królowi osoby, wszyscy prałaci kapituły warmińskiej byli obowiązani przy objęciu beneficyów swoich składać przysięgę na zachowanie warunków pokoju toruńskiego, a biskupowi pozostawała w sprawach spornych apelacya tylko do króla. Andrzej Oporowski otrzymał w zamian za biskupstwo warmińskie pieczęć mniejszą, a w dwa lata później został biskupem kujawskim.

Tak po kilkunastoletnich zabiegach wyszedł Kazimierz obronną ręką z trudnych bardzo i zawikłanych stosunków i dopiął w znacznej części zamierzonego celu. Najstarszy syn jego zasiadł na tronie czeskim, a jakkolwiek w pokoju ołomunieckim musiał pozostawić Morawę i Szląsk w dożywotniem posiadaniu Korwina, to można się było spodziewać, że po śmierci Macieja, nie mającego dotąd potomstwa, otworzy się droga Jagiellonom także do korony węgierskiej i że w ten sposób dynastyczna polityka Kazimierza zupełny odniesie tryumf. Powodzenia te i widoki okupiła Polska wprawdzie znacznemi ofiarami, musiała kilkakrotnie chwytać za oręż nie w własnej, lecz w obcej sprawie, tłumić u siebie niebezpieczne zarzewia buntów wewnętrznych, narażać się na najazdy i upokorzenia, ale przezwyciężywszy te trudności, wzmocniła niewątpliwie swoje stanowisko polityczne w Europie i weszła na drogę wiodącą do zjednoczenia dwóch słowiańskich narodów, mogących powstrzymać fale germanizmu. Że nadzieje te się nie ziściły, głównie z powodu nieudolności Władysława, o to już nie można obwiniać Kazimierza Jagiellończyka; wobec historyi jest on odpowiedzialnym tylko za własne swoje działanie, które tak dla dynastyi jak i dla państwa polskiego mogło przynieść niepospolite korzyści i rozwój całej Słowiańszczyzny na inne wprowadzić tory. Ale i wobec tego późniejszego niepowodzenia pozostanie trzeźwa i ostro-

żna polityka Kazimierza w tym okresie dowodem oczywistym jego zdolności, wytrwałości i energii.

Wzrost Moskwy. — Mengli Giraj. — Nowy spór o biskupstwo warmińskie w roku 1489. W roku 1462 zasiadł na tronie moskiewskim Wasyl, utrzymujący z Kazimierzem do tego stopnia przyjazne stosunki, że przy śmierci polecał opiece jego żonę swoją i dzieci. Następca jego Iwan Wasilewicz pokonał mongołów i zapewniwszy niepodległość państwu moskiewskiemu, postanowił wprowadzić je na widownię życia politycznego i przeciwstawić zachodowi jako potęgę, dzierżącą w rękach swoich losy wschodniego świata. Chwila po temu nie mogła być lepiej obrana. Polska zajęta wojną pruską, a następnie wwikłana w sprawę czeską, nie była w stanie przeszkadzać rozwojowi potęgi moskiewskiej. Wojna na dwóch frontach prowadzona zawsze trudna, przedstawiała dla Kazimierza nieprzełamane trudności z powodu skąpstwa szlachty i naprężonych z Litwą stosunków. Iwan postępował zresztą w pierwszych latach swego panowania ostrożnie. Dopiero w roku 1471, kiedy Kazimierz był już na dobre zajęty sprawą czeską, uderzył on na Nowogród Wielki i pokonał go. Rzeczpospolita nowogrodzka, potężna bogactwami, handlem rozległym i ogromnym obszarem swoich posiadłości, była oddawna już w przymierzu i w pewnym rodzaju zawisłości od Litwy. Nie dziw też, że krok ten wywołał oburzenie wśród litwinów, król jednak oceniając trafnie położenie ogólne, nie chciał się mięszać do spraw nowogrodzkich, nie tajnem było bowiem dla niego, że Polska w tej chwili na żadną pomoc właściwie liczyć nie mogła. Moskwa, nieznana dotąd światu, występowała nagle jako potęga, mogąca w kombinacyach politycznych niepospolitą odegrać rolę.

Niemało przyczyniło się do tego zrzucenie jarzma tatarskiego i przyjazne stosunki Iwana z hanem krymskim, Mengli Girajem. Poślubiwszy córkę ostatnie-

go Paleologa, Zofię, Iwan zaczynał używać w herbie swoim dwugłowego orła bizantyjskiego i przybrał tytuł „pana całej Rusi.“ Nadaremnie stara się mistrz inflancki o utworzenie wielkiej przeciw Iwanowi koalicyi, do której oprócz kawalerów mieczowych, miała wejść Szwecya i Polska, Kazimierz bezczynnie przypatruje się nowej wyprawie moskiewskiej na Nowogród Wielki, pozwala że zagony moskiewskie sięgają w roku 1481 w głąb Inflant i że han hordy kipczackiej, Achmet pobity przez Iwana, ustępuje miejsca Mengli Girajowi, sojusznikowi Iwana. Nie można wątpić ani na chwilę, że pomimo zajęcia Polski na zachodzie, nastręczały się u granic wschodnich korzystne dla Rzeczypospolitej kombinacye polityczne i że Kazimierz nie chciał, czy nie umiał z nich korzystać. Tymczasem Iwan porozumiewał się z Maciejem Korwinem, syna swego ożenił z córką Stefana, wojewody mołdawskiego a wreszcie nawiązał stosunki i z cesarzem Fryderykiem III i zawarł w roku 1491 z synem jego, Maksymilianem, przymierze. Jestto w całem tego słowa znaczeniu polityka przyszłości, bo w chwili obecnej układy te wszystkie i związki Iwana z mocarstwami zachodniemi nie mają realnej podstawy i nie wychodzą z zakresu formalności dyplomatycznych, ale już wtedy było rzeczą widoczną, że z czasem stanie wobec Polski na wschodzie kwestya, którą można będzie tylko orężem rozstrzygnąć. Przewidywał to może Kazimierz Jagiellończyk, lecz pozostawiał tę część zadania swojemu następcy, sądząc, że przedtem należało od strony zachodniej się zabezpieczyć i dynastyi jagiellońskiej zapewnić poważne w świecie stanowisko. Pozyskanie korony czeskiej i węgierskiej nie mogło pozostać bez wpływu na stosunki wschodnie. Na razie więc była wschodnia polityka Kazimierza obronną a nie zaczepną i musiała nią być tak długo, jak długo sprawa czeska nie rozstrzygnięta stanowczo, czujnej ze strony króla

wymagała uwagi, a intrygi Macieja Korwina coraz to nowe przeciw Polsce tworzyły kombinacye.

Unikając wszelkich poważniejszych zawikłań na wschodzie starał się król także i z Tatarami utrzymać stosunki przyjazne. Śmierć Hadżi Giraja sprzymierzeńca i przyjaciela królewskiego w roku 1466 była dotkliwą dla Polski stratą. Syn jego drugi z kolei, Mengli Giraj, trzymał się w pierwszych latach panowania swojego tradycyj ojcowskich, później jednakże zmienił politykę i gdzieindziej zwrócił swe sympatye. W r. 1483 uderzyli krymscy Tatarzy, na województwo kijowskie i spustoszyli kraj cały ogniem i mieczem, uprowadzając tysiące ludzi w niewolę. Dostał się wtedy w jasyr wojewoda Jan Chodkiewicz wraz z całą rodziną, spłonął klasztor Ławry peczerskiej. Nie przeszkadzało to jednak Mengli Girajowi do zawiązania ponownych rokowań z Kazimierzem; w roku 1485 i 1486 odbywa się żywa korespondencya pomiędzy dworem polskim a Mengli Girajem, podczas gdy w latach następnych słyszymy znów o strasznych napadach tatarskich sięgających w głąb ziemi wołyńskiej i podolskiej.

Napady Tatarów.—Śmierć Macieja Korwina w roku 1490. — Kandydatura węgierska Jana Olbrachta.— Zgon Kazimierza Jagiellończyka. W r. 1489 i 1490 nawiedziły prowincye ruskie nowe, straszne napady Tatarów, którzy się aż pod Lublin zagnali, kiedy z drugiej strony wataha chłopów mołdawskich pod dowództwem Muchy, zdobyła Śniatyn i paląc i rabując wszystko, szła przez Dniestr ku Rohatynowi. Tu zniósł ją ze szczętem wprawdzie kasztelan lwowski, Mikołaj z Chodcza, ale w Polsce mówiono powszechnie, że głównym sprawcą napadu był hospodar mołdawski Stefan, chwilowy hołdownik Macieja Korwina. Toż łatwo sobie wyobrazić radość, jaka powstała na dworze polskim na wiadomość o śmierci Korwina. Umarł on w Wiedniu d. 6 kwietnia r. 1490, a zgon jego uwol-

nił Polskę od najniebezpieczniejszego wroga i otworzył dla dynastyi jagiellońskiej niespodziewanie nowe widoki na Węgrzech.

Na dworze polskim pochwycono skwapliwie tę sposobność. Królowa Elżbieta, bo prawdopodobnie ona tutaj głównie rozstrzygała, przeznaczała koronę węgierską ukochanemu synowi Janowi Olbrachtowi, tymczasem jednak w Węgrzech zaczął się dobijać o tron cały zastęp kandydatów. Wystąpił więc najpierw Jan Korwin, syn Macieja z nieprawego łoża, zgłosił się Maksymilian, robił wreszcie starania Władysław II Jagiellończyk, król czeski, a wśród tych wszystkich współzawodników mięszała się i intrygowała wdowa po Macieju, Beatryksa. I ona także myślała o koronie i gotowa była popierać tego kandydata, który przyrzeknie pojąć ją w małżeństwo. Najgorliwiej krzątali się Czesi, bo wiedzieli, że w razie wyboru któregolwiek z współzawodników Władysława, odzyskanie Morawii i Szląska na nieprzełamane niemal napotka trudności.

Wobec tych wszystkich kandydatów niewielką nadzieję mógł mieć Jan Olbracht. Zresztą potrzebne były do tak wielkiego przedsięwzięcia znaczne zasoby pieniężne, których ani Kazimierz Jagiellończyk, ani Jan Olbracht nie posiadał. Sejmy i sejmiki po staremu skąpiły grosza na sprawy publiczne, a cóż dopiero na cele polityki dynastycznej niezbyt popularnej w Polsce. W jaki sposób wybrnął król z tych trudności, tego nie umiemy powiedzieć, to pewna jednak, że w lipcu roku 1490 wyruszył Olbracht na czele dość znacznego wojska — obliczają je jedni na 8, drudzy na 12,000 ludzi—do Węgier. Tu na polu elekcyjnem pod Pesztem obwołano go wprawdzie królem, ale niebawem silniejsze o wiele stronnictwo oświadczyło się za Władysławem czeskim, który 18 września został koronowany królem węgierskim w Stuhlweissenburgu. Nie wstrzymało to Olbrachta od dalszego działania.

Pokładając ufność głównie w orężu i świeżem powodzeniem swojem w wojnie z Tatarami na duchu podniesiony, zajął on Preszów i dotarł aż do Budy. Tu po widzeniu się z Władysławem zaniechał wprawdzie zdobywania stolicy, ale zwrócił się przeciw Koszycom i miasto to oblegać począł. Już spieszyły wojska węgierskie pod dowództwem Stefana Zapolyi na odsiecz, już rozpoczęły się utarczki podjazdowe, kiedy w sam czas jeszcze przybyli posłowie Kazimierza Jagiellończyka, Andrzej Róża, arcybiskup lwowski, i Maciej Bniński, wojewoda poznański, i przyprowadzili pokój pomiędzy braćmi do skutku 26 lutego 1491 r. Jan Olbracht zrzekał się korony węgierskiej i otrzymywał za to księstwo żegańskie i oleśnickie, opawskie i głogowskie aż do chwili wstąpienia swego na tron polski.

Zaledwie jednak powrócił Jan Olbracht do Polski, kiedy rozeszła się pogłoska o śmierci Władysława i skłoniła go do nowej na Węgry wyprawy, tym razem niepomyślniejszej jeszcze. W sam dzień Nowego Roku 1492 przegrał on bitwę pod Koszycami i zawarł z Władysławem nowy układ na podstawie zeszłorocznej ugody.

Wiadomość o tych niepowodzeniach Olbrachta i zaostrzająca się coraz bardziej sprawa biskupstwa warmińskiego, na którem Kazimierz pragnął osadzić najmłodszego syna swego: Fryderyka, obeszły mocno króla. Zamierzał on właśnie powrócić do Polski i wyjechał rzeczywiście z Wilna, kiedy w Trokach zaniemógł ciężko i zrobiwszy, jak później mówiono, testament, zakończył życie dnia 7 czerwca 1492 roku.

Skończyło się panowanie, jedno z najdłużej trwających, obfite w wypadki ważne i doniosłe, skończyło się w chwili, gdy dynastya jagiellońska w szczególniejszym była rozkwicie, gdy Polska oparta o morze Bałtyckie, zajmowała pierwszorzędne na wschodzie Europy stanowisko. Zasługa za te powodzenia niezaprzeczona spada na Kazimierza Jagiellończyka. Jego

wytrwałości, jego trzeźwemu rozsądkowi i umiarkowaniu zawdzięczała Polska utrzymanie unii, pozyskanie Prus, dynastya koronę czeską i węgierską.

Nieuczony, skromny w życiu codziennem — pijał tylko wodę — przystępny i łaskawy, w pewnych wypadkach tylko stanowczy i bezwzględny, nie umiał on wprawdzie porywać i olśniewać umysłów, ale, pełniąc trudne zadania swoje z rzadką sumiennością i gorliwością, zasłużył na zaszczytną i chlubną pamięć u narodu, który za życia, niestety, dostatecznie ocenić go nie umiał.

JAN OLBRACHT.

1492—1501.

Elekcya. Długie, bo prawie pół wieku trwające panowanie Kazimierza Jagiellończyka, podniosło bardzo znacznie potęgę Polski i świetność rodziny królewskiej. Przyłączenie Prus do Korony, dokonane w imię tych samych zasad, które przyświecały pierwszym zawiązkom unii polsko-litewskiej, rozwijało dalej i wzmacniało ideę braterstwa narodów, powracało Polsce utracone dawniej prowincye, otwierało dla handlu polskiego porty bałtyckiego morza i zasilało jej organizm polityczny społecznością rządną i zasobną, która, wychowana w twardej szkole krzyżackiego ucisku, mogła i powinna była regulować wybujałe zapędy szlacheckiego społeczeństwa. Oprócz ziem pruskich przeszły pod bezpośrednią władzę królewską: ziemia bełska i znaczne części mazowieckiej dzielnicy, przycichły separatystyczne dążności Litwy, a dynastya jagiellońska zasiadła na tronie czeskim i węgierskim.

Wszystkie te powodzenia zawdzięczała Polska głównie wytrwałej i przezornej polityce królewskiej. Ale tak jak gdyby przedsięwzięcia te, szczęśliwie dokonane, wyczerpały siły jego ducha i cały zasób ener-

gii, nie uczynił Kazimierz Jagiellończyk w dwóch najważniejszych kwestyach nic, coby po jego śmierci państwo od burz i wstrząśnień wewnętrznych uchronić mogło, nie uregulował bowiem następstwa ani w Koronie, ani na Litwie i stał się w ten sposób mimowolnie przyczyną tego rozbicia, które Rzeczpospolitą na schyłku XV wieku wielce osłabiło i licznych niepowodzeń było powodem.

Podczas gdy Władysław Jagiełło, mając tylko dwóch synów, nie spoczął tak długo dokąd starszemu z nich nie zapewnił korony, Kazimierz Jagiellończyk zostawiał pięciu męzkich potomków, a czterech z nich mogło się ubiegać snadnie o tron ojcowski. Z góry zatem można było przewidzieć, że elekcya wywoła zatargi pomiędzy braćmi, poruszy wszystkie antidynastyczne żywioły i unię polsko-litewską na poważne narazi niebezpieczeństwa. Czuł to dobrze sam król, kiedy przed śmiercią, której zapewne tak rychło się nie spodziewał, wydał ustne rozporządzenie co do następstwa w Litwie i Koronie. Przychodziły one co prawda zapóźno, nie były bowiem uznane przez naród, a co najważniejsza, w zasadniczych punktach nie zgadzały się z całym kierunkiem długoletniej polityki królewskiej. Bo jeżeli czytamy, że Kazimierz Jagiellończyk wyraził życzenie, aby korona polska przypadła drugiemu z kolei synowi jego, Janowi Olbrachtowi, to pragnienie takie było zupełnie naturalne, ale ażeby ten sam monarcha, który przez całe życie swoje pracował nad utrzymaniem i wzmocnieniem unii, nagle, na łożu śmiertelnem, przeznaczał godność wielkoksiążęcą na Litwie młodszemu synowi Aleksandrowi i przez to własne dzieło swoje osłabiał i niszczył, to jest rzeczywiście dziwne i niezupełnie zrozumiałe. A jednak stało się tak w istocie. Separatyzm litewski, ujęty w karby przez Kazimierza, obudził się po jego śmierci z całą gwałtownością i już w pierwszych dniach lipca 1492 roku wydali panowie litewscy uniwersał, powołujący

książąt i panów na sejm do Wilna, na dzień św. Eliasza (20 lipca) i donoszący zarazem, że z powodu grożących zewsząd niebezpieczeństw poruczyli władzę najwyższą w wielkiem księstwie tymczasowo królewiczowi Aleksandrowi. Ów sejm litewski, jakto z góry można się było spodziewać, obrał wielkim księciem Aleksandra wbrew postanowieniom unii horodelskiej, która orzekała, że wielkiego księcia ma mianować król polski za radą prałatów i baronów polskich i litewskich. Wprawdzie w tej chwili był tron polski opróżniony, ale pozostawało jeszcze zawsze porozumienie z Polakami, którzy ze swojej strony postąpili całkiem legalnie, zapraszając Litwinów do udziału w wyborze króla. W odpowiedzi na to zaproszenie przybyło do Polski poselstwo litewskie z oświadczeniem, że zmarły król życzył sobie, ażeby na tronie polskim zasiadł Jan Olbracht a na litewskim Aleksander. Polacy więc postąpią najstosowniej, jeżeli obiorą królem Jana Olbrachta; Litwa powierzyła rządy już Aleksandrowi. Tak zwyciężył na razie separatyzm litewski i Polakom nie pozostawało nic innego jak tylko przystąpić natychmiast do wyboru króla.

Tymczasem rozpoczęły się na dobre już zabiegi kandydatów. Rozważano kandydatury wszystkich czterech braci Jagiellończyków. Jednym bowiem imponowała potęga króla czeskiego i węgierskiego, Władysława, drudzy mniemali, że zagrożona unia polsko-litewska najlepiej da się utrzymać przez powołanie na tron polski Aleksandra, inni wreszcie dzielili sympatye swoje pomiędzy Jana Olbrachta i Zygmunta. Widoki Olbrachta były najlepsze. Dał on już dowody osobistej dzielności w bitwie pod Kopestrzynem, gdzie zniósł cały kosz tatarski i pojmanego w jasyr carzyka śmiercią ukarać kazał; współzawodniczył następnie, co prawda, nieszczęśliwie z Władysławem o koronę węgierską, ale i tu w walce pod Koszycami stawił się mężnie i nie oszczędzał życia swego do tego stopnia,

że trzy konie pod nim zabito. Osobista ta odwaga odbijała bardzo korzystnie od niewojennego usposobienia ojca i braci Olbrachta i zdawała się zapowiadać niepospolitą energię i przedsiębiorczość, a wykształcenie staranne, jakie odebrał, i przymioty duszy i serca, o których wiele mówiono, dawały Olbrachtowi niewątpliwą przewagę nad nieudolnym Władysławem, słabowitym i upośledzonym Aleksandrem, jakoteż nad nieznanym jeszcze wtedy w szerszych kołach Zygmuntem.

Cała szlachta i posłowie miejscy, a nadto także część możnowładztwa popierała kandydaturę Olbrachta, na czele opozycyi stali prymas ówczesny Zbigniew Oleśnicki (bratanek sławnego kardynała) i książę Janusz mazowiecki.

Elekcya odbyła się dnia 27 sierpnia w Piotrkowie. Po wysłuchaniu mszy św. zgromadzili się uczestnicy elekcyi na zamku, a kiedy godzina do wyboru wyznaczona uderzyła, kazał marszałek wielki wyjść z sali wszystkim, którzy nie mieli prawa głosowania. Pozostali tylko biskupi, wojewodowie, kasztelani, delegaci miejscy i niewątpliwie także nieliczni posłowie ziemscy. Ilość elektorów nie przenosiła czterdziestu; głosowano ustnie i w przeciągu jednej godziny dokonano wyboru. Zdaje się jednak, że elekcya nie poszła tak gładko, chociaż ostatecznie wszyscy zgodzili się na Jana Olbrachta, bo kiedy zapytano biskupa warmińskiego, komu głos swój daje? odpowiedział, że będzie głosował razem z posłami pruskimi. Widocznie więc wstrzymywano się z tej strony z oddaniem głosów do ostatniej chwili, aby się zastosować do całego przebiegu elekcyi i w razie wątpliwości jakiej rzucić poważną ilość głosów na korzyść miłego sobie kandydata, którym był oczywiście Jan Olbracht. W ten sposób o godzinie 11 przed południem został obrany królem polskim Jan Olbracht. Po ukończeniu wyboru wyszedł marszałek z zamku i z podwyższenia obwieścił zgromadzonej szlachcie rezultat elekcyi, zapytując po trzy-

kroć, czy się nań zgadzają i czy taka jest ich wola? na co wszyscy podnieśli ręce do góry i zawołali po trzykroć po polsku: „Jest“.

Wtedy zabrzmiała pieśń radosna wśród tłumu i cały lud wezbraną falą popłynął za biskupami i elektorami do parafialnego kościoła, gdzie odśpiewano „Te deum“.

Stan państwa. — Sejmiki. — Sejm roku 1493.—Polityka zewnętrzna. — Sejm roku 1496. W ten sposób odbyła się pierwsza, szczegółowo opisana elekcya i Jan Olbracht osiągnął nareszcie tyle przez siebie upragnioną koronę. Wyniesiony na tron głównie głosami szlachty i mieszczaństwa, znalazł się odrazu w położeniu trudnem i drażliwem. Nie mógł on myśleć oczywiście o związkach z możnowładztwem, które mu podczas elekcyi wyraźną okazało niechęć, lecz musiał szukać oparcia dla siebie w tej masie szlacheckiej, co z takim zapałem do niego się garnęła i za rządów Kazimierza Jagiellończyka poważne w Rzeczypospolitej wywalczyła sobie stanowisko. Sejmiki ziemskie przedstawiały w tej chwili już tak znaczną potęgę, że każdy mąż stanu liczyć się z nimi musiał a cóż dopiero monarcha wstępujący na tron, kryjący może w głębi duszy ambitne zamiary, poczuwający się do pewnej wdzięczności dla tej rzeszy szlacheckiej i od niej pod względem pieniężnym zupełnie prawie zawisły. Zdawało mu się zatem, że nadając tej masie ziemiańskiej odpowiednią organizacyę, łącząc życie polityczne prowincyonalne w jedno ognisko sejmowe i nie szczędząc przywilejów, za którymi szlachta tak bardzo tęskniła, stworzy dla władzy królewskiej silną podstawę i uwolni Rzeczpospolitą od dalszych wstrząśnień wewnętrznych. Sejm powszechny, złożony z reprezentantów wszystkich sejmików ziemskich, mógł wprowadzić do administracyi pewną jednolitość, nadać działaniu rządu więcej sprężystości i Rzeczpospolitą uchronić od rozbicia, które zagrażało państwu wskutek odśrodko-

wej działalności sejmików. Zupełnie inaczej jednak przedstawiają się rzeczy, jeżeli zważymy, że reforma sejmowania była dla Jana Olbrachta środkiem a nie celem. Ogołocony zupełnie z zasobów pieniężnych, walczący z niedostatkiem do tego stopnia, że już w kilka miesięcy po koronacyi musi zastawiać jedną wioskę, do dóbr stołowych należącą, za 500 złotych u rajcy miasta Kazimierza, pozbawiony wszelkich dochodów z Litwy, którymi ojciec jego rozporządzał, staje Jan Olbracht wobec szlachty w smutnej i upokarzającej roli monarchy, proszącego o zasiłek pieniężny, niemal na najpierwsze potrzeby dworu i państwa. To jego stanowisko zależne wyjaśnia nam też do pewnego stopnia cały kierunek wewnętrznej polityki.

Owocem sejmu zwołanego do Piotrkowa w r. 1493 były konstytucye, ułożone w 25 paragrafach. Zawierają one charakterystyczne ze wszech miar zatwierdzedzenie statutów nieszawskich, o których dotąd w ustawach sejmowych wzmianki nie było, powtórzenie dawniejszych praw i przywilejów, jakoteż nowe artykuły obmyślane na pohamowanie rozbojów, morderstw i nadużyć rozmaitego rodzaju. To co ustawy roku 1493 wyróżnia od innych poprzedzających je, to jest ogólno-państwowy ich charakter. Nie stosują się one do tej lub owej ziemi lub prowincyi, lecz ogólnikowem swem brzmieniem obejmują całą Rzeczpospolitą, tak jak sejm piotrkowski wyraża ogół społeczności szlacheckiej. Mamy więc w ten sposób przed sobą pierwszy sejm ogólny, złożony z trzech czynników: króla, senatu i reprezentantów szlachty, mamy pierwszą pracę ustawodawczą, rozciągającą się bez różnicy na całą Polskę. Tak powstał na schyłku XV wieku parlamentaryzm polski w właściwym swoim kształcie, tak rozpoczęło się stałe sejmowanie powszechne, prawnie jeszcze nieokreślone, ale istotnie już dzierżące losy Rzeczypolitej w swojem ręku. Wszystko, co widzimy w tej pierwszej dobie naszego życia parlamentarnego,

ma charakter tymczasowy; mandaty posłów szlacheckich trwają tylko przez jeden sejm, instrukcye, jakie posłowie otrzymują, ograniczają się do ustnych poleceń, nawet ustawy przez sejm piotrkowski uchwalone są prowizoryczne, mają bowiem obowiązywać przez lat trzy, a po upływie tego okresu tracą swoją moc prawną. Widocznie zamierzano w roku 1496 podjąć pracę ustawodawczą na nowo, w szerszym zakresie niż to się stało obecnie, zamierzano zreformować z gruntu Rzeczpospolitą i skorzystać w całej pełni z obietnicy królewskiej o pomnożeniu przywilejów.

Kiedy tak sprawy wewnętrzne rozwijały się w sposób naturalny, ale nie odpowiadający zupełnie widokom królewskim, zajął Jan Olbracht w polityce zagranicznej cokolwiek odmienne od tradycyj ojcowskich stanowisko. W roku 1490 zawarli Habsburgowie za pośrednictwem Jerzego del Toro zaczepno odporne przymierze z wielkim księciem moskiewskim. Uzyskawszy w ten sposób podstawę do dalszego działania, poszła dyplomacya austryacka o krok dalej i w roku 1491 zaproponowała Moskwie opiekę nad wielkim mistrzem krzyżackim, który gotuje się do wojny z Polską i którego Maksymilian namawia do wyłamania się z pod zwierzchnictwa Rzeczypospospolitej. Wobec tych zabiegów, bądź co bądź niebezpiecznych, musiał Jan Olbracht myśleć o obronie. Załatwił więc spór o biskupstwo warmińskie doraźnie, uznając Wacelrodego biskupem, pozyskał sobie stany pruskie, a przy końcu roku 1492 zawarł z bratem Władysławem zaczepno odporne przymierze przeciw Turkom, przyczem obaj królowie w tajnym artykule przyrzekli sobie wzajemną pomoc na wypadek, gdyby właśni poddani ich posłuszeństwa im odmówili. Była to oczywiście odpowiedź na przymierze moskiewsko austryackie i środek do poskromienia zamierzonych buntów krzyżackich, a nie przygotowanie do jakichś zamachów na

wolność szlachecką, do których miał zachęcać króla przebiegły Kallimach, głośny humanista polski.

W jednym kierunku szedł Jan Olbracht niewątpliwie za radą Kallimacha, a to w polityce zewnętrznej. Pod względem stosunku króla do szlachty wszystko to, co stało się za rządów Jana Olbrachta, było wręcz przeciwne „Radom Kallimachowym“. Zamiast bowiem znieść przywilej koszycki i ograniczyć wolności stanu szlacheckiego, król natychmiast na pierwszym sejmie przywileje dawniejsze zatwierdził, a nowe nadać przyobiecał.

Pierwszy sejm walny z r. 1493 przyczynił się w wysokim stopniu do podniesienia ducha w społeczeństwie szlacheckiem. Poprzednie przywileje i statuta wymuszano na królu pod naciskiem wielkiego jakiegoś niebezpieczeństwa. W roku 1493 dokonano tego za jednym zamachem, bez nadzwyczajnych starań i zabiegów, nawet bez uchwalania zbyt wielkich podatków, które zwyczajnie bywały zapłatą za ważniejsze ustępstwa ze strony króla; uzyskano zatwierdzenie nieszawskich ustaw i przyrzeczenie uroczyste rozszerzenia przywilejów. Szlachta poczuła swoją siłę, solidarność stanową, objawiająca się dotąd więcej jeszcze w obrębie sejmiku ziemskiego i mająca charakter prowincyonalny, objęła całą masę ziemian. Z doświadczenia tego postanowiła szlachta skorzystać na najbliższym sejmie w r. 1496.

Jeżeli konstytucye pierwszego sejmu piotrkowskiego miały wszelkie znamiona tymczasowości, jeżeli ułożone były w sposób dorywczy, bez należytego planu i związku, to sejm z roku 1496 działał z namysłem, z rozwagą i podług pewnego, z góry postanowionego systemu. Nie zadawalniając się więc poprzednio uzyskanem zatwierdzeniem statutów nieszawskich, wzniesiono dalszy gmach ustaw, obmyślanych wyłącznie na korzyść szlachty i na ograniczenie innych warstw społecznych.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było uwolnienie ziemian od wszelkich opłat celnych. Dawne, niezupełnie jasno określone przywileje pod tym względem rozszerzono teraz do wszystkich wyrobów i towarów, jakie szlachcic z domu wywoził lub do domu sprowadzał. Jeżeli ustawa ta była rzeczywiście podkopaniem sił żywotnych państwa, zmniejszając i tak już nieznaczne dochody skarbu publicznego, jeżeli krzywdziła oczywiście przemysł i handel miejski, to dalsze konstytucye godziły już wprost w mieszczaństwo i „plebejów“. Pod pozorem, że miasta obwarowane swoimi przywilejami, nie pozwalały szlachcie nabywać nieruchomości w obrębie murów miejskich, postanawia § 34 statutów piotrkowskich, że odtąd tylko szlachcic może posiadać dobra ziemskie i korzystać z przywilejów z tem połączonych. Mieszczanie i „plebeje“ są od tego stanowczo wykluczeni, a ci, którzy dotąd własność ziemską posiadają lub trzymają w zastawie, mają w czasie jak najkrótszym praw swoich się pozbyć pod karą grzywny, której wysokość oznaczy sejm na wniosek wojewody.

Za tem ograniczeniem zasadniczem poszło inne, niemniej dotkliwe i upokarzające. Odsunięto plebejuszów od kanonij i prelatur we wszystkich znaczniejszych dyecezyach, z wyjątkiem dyecezyi chełmskiej i lwowskiej. Na przyszłość więc we wszystkich owych kapitułach mogli zasiadać tylko potomkowie rodów szlacheckich, którzy to szlachectwo swoje tak po ojcu jak i po matce wywieść byli w stanie. Wyjątek stanowiły tylko trzy kanonie, przeznaczone dla doktorów teologii, prawa kanonicznego i medycyny. Ustąpiono je plebejom, zastrzegając się jednak przeciw dwuznacznemu tłumaczeniu tego artykułu tem, „że synowie szlachty bywają również uczeni jak synowie plebejuszów, a nawet po większej części są uczeńsi“.

Po mieszczaństwie przyszła kolej na kmieci.

Dnia 22 września 1477 roku zgromadzili się

w Krasnymstawie wszyscy ziemianie z powiatów hrubieszowskiego, krasnostawskiego i chełmskiego i tu uchwalili jednomyślnie konstytucyę, mającą obowiązywać na „wieczne czasy“. Zaprowadzała ona najpierw pańszczyznę — każdy kmieć miał odrabiać panu jeden dzień w tygodniu z łanu—następnie wyliczała szczegółowo daniny i ciężary, jakie włościanie na przyszłość ponosić byli obowiązani, słowem zrzucono na barki kmiece cały szereg nowych, niepraktykowanych dotąd ciężarów.

Nie wiemy, czy inne sejmiki poszły za tym przykładem, ale to pewna, że sejm roku 1496 zasadniczo stanął na gruncie uchwał krasnostawskich, bo jakkolwiek nie zaprowadził pańszczyzny, to utrudnił w wysokim stopniu wyjście kmiecia ze wsi, postanowił, że tylko jeden syn kmiecy może wieś opuścić, ograniczył nadzwyczajnie przyjmowanie robotników wiejskich po miastach i zabronił zupełnie wychodzenia do Szląska i Prus podczas żniw.

Dwa miesiące trwały obrady sejmowe, a owocem ich były konstytucye powyższe, wnikające głęboko w cały organizm Rzeczypospolitej i przygotowujące ten stan anormalny, który trwał przez trzy wieki ze szkodą państwa i społeczeństwa i stał się ostatecznie jedną z głównych przyczyn naszego upadku. Charakterystyczną cechą działalności sejmowej w roku 1496 było zatem ścisłe odgraniczenie stanu szlacheckiego od innych warstw społecznych, przewaga jednej klasy i wyłączne jej uprzywilejowanie pod względem ekonomicznym. Starano się żywioł mieszczański zamknąć w obrębie murów miejskich, ograniczyć wpływ kapitałów mieszczańskich i nie dopuścić do połączenia się stanu miejskiego z ziemiańskim. Zakaz posiadania majątków ziemskich był w tym względzie bardzo skutecznym, usuwał bowiem mieszczaństwo od udziału w służbie wojskowej i, co z tego wynikało, od udziału w przywilejach i swobodach, będących odtąd wyłączną

własnością szlachty. W kierunku ekonomicznym było to środek dla ziemian samych szkodliwy, dla Polski, jako państwa, wprost zgubny. Bo jeżeli z jednej strony zwrócenie kapitałów, będących w ręku mieszczaństwa, tylko do handlu i przemysłu, musiało wpłynąć na obniżenie cen ziemi, to z drugiej owo ścisłe oddzielenie stanu szlacheckiego i odtrącanie mieszczaństwa od życia publicznego, budziło w kołach miejskich niepotrzebne rozgoryczenie i obojętność na sprawy polityczne, na dobro i powodzenie państwa. Upadał skutkiem tego duch obywatelski i poczucie patryotyczne w licznej i oświeconej warstwie społecznej, znikała dla monarchów polskich możność równoważenia wpływów przemożnych szlachty przez mieszczaństwo. Jeszcze dotkliwiej uczuli konstytucyę roku 1496 włościanie.

Sprawa mazowiecka.— Wyprawa bukowińska 1497 roku. Mało jest panujących w Polsce, których charakter i czyny tak sprzecznym i rozmaitym podlegałyby sądom, jak działalność Jana Olbrachta. Przypisywano mu awanturnicze zamiary i rozległe plany polityczne, posądzano o despotyczne dążności, budowano sztuczne hypotezy, oparte na przerobieniu późniejszem dzieła Miechowity, i tem wszystkiem zacierano właściwe rysy charakteru tego monarchy i zaciemniano wypadki współczesne i tak już niejasno występujące na tle skąpych i zagadkowych nieraz wiadomości kronikarskich Porzucając jednak ponętne to może, ale zbyt hazardowne pole domysłów i konjektur historycznych, przedstawi nam się postać Jana Olbrachta i cała jego polityka w świetle o wiele naturalniejszem, i o ile sądzić można, do prawdy więcej zbliżonem.

Wychowany w tradycyach polityki Kazimierzowskiej i ulegając wpływom Kallimacha, obdarzony od natury niepospolitemi zdolnościami, ambitny i przedsiębiorczy, miał Jan Olbracht od chwili wstąpienia swego na tron cel jasno wytknięty i rozumnie obmy-

słany. Polityka centralizująca i dynastyczna wewnątrz państwa, energiczna działalność na zewnątrz, a poza tem wszystkiem wzmocnienie władzy królewskiej i sława wojenna, oto były marzenia, przenikające ten umysł niespokojny i rwący się do czynu. Jakoż przyznać trzeba, że w wielu kierunkach zamiarów swych dopiął i że przez to już na lepszą pamięć w historyi niż dotąd zasłużył. Nie mogło się to oczywiście obejść bez pewnych ofiar i bez pewnych błędów nawet, które my dziś po 400 latach widzimy jasno i potępiamy, ale które z ówczesnego punktu widzenia sądzono inaczej i uważano za naturalny skutek rozwoju stosunków społecznych.

Złamanie partykularyzmu sejmikowego i przeniesienie punktu ciężkości do sejmu było niewątpliwie postępem w życiu politycznem, ale postęp ten okupiono zgnębieniem innych warstw społecznych i dalszem ograniczeniem władzy królewskiej. Król nie posiadający skarbu zaopatrzonego, stał się więcej niż dotąd zależnym od szlachty, która pod względem ekonomicznym i politycznym wyłączne i naczelne w państwie zajęła stanowisko. Przypuszczać można, że Jan Olbracht łudził się nadzieją ograniczenia tego wybujałego egoizmu szlacheckiego w przyszłości, przypuszczać można, że układając wielki plan wyprawy tureckiej i marząc o pomszczeniu klęski warneńskiej, widział w tem zarazem środek podniesienia władzy królewskiej. Bo nie ulega wątpliwości, że monarcha zwycięski łatwiej może znaleść posłuch u poddanych. Były to jednak tylko nadzieje, w rzeczywistości dopiął król tyle, że szlachta wojennym jego zamiarom nie przeszkadzała i że dała się porwać ambicyi królewskiej do wielkiego przedsięwzięcia. Zachęcały ją może do tego i powodzenia, jakie Jan Olbracht osiągnął w innym kierunku dzięki swojej energii i zręczności, a mianowicie przeprowadzenie wyboru brata, Fryderyka, biskupa krakowskiego, na godność prymasa, przyłącze-

nie do korony Płocka po śmierci księcia Janusza, oraz kupno Zatoru.

Wszystkie te powodzenia musiały budzić pewne zaufanie do króla. Widziano w jego dotychczasowem działaniu wiele energii, zabiegliwości i staranności o dobro państwa, cieszono się z zaokrąglenia granic Rzeczypospolitej, z podniesienia dynastycznej potęgi, przyjmowano z zadowoleniem obietnicę pomnożenia przywilejów szlacheckich i gotowano się do kampanii sejmowej w roku 1496 z ufnością w słowo królewskie i z poczuciem własnej siły. Jakoż nadzieje te nie zawiodły, życzenia szlachty spełniły się i pomiędzy królem i narodem zapanowała jak najlepsza harmonia. Skorzystał z niej Jan Olbracht, aby wykonać długo tajone swoje zamiary.

Od stu lat z górą odzywały się w Europie nawoływania do wielkiej przeciw Turkom wyprawy, krzątali się około tego gorliwie papieże, prosili i błagali o pomoc Paleologowie, zwoływano więc narady, kongresy, ale w chwili stanowczej antagonizm mocarstw chrześcijańskich i egoizm polityczny niweczyły najlepsze chęci i ziębiły najgorętsze nawet zapały. Jedna Polska, bezpośrednio zagrożona przez Turków, gotowa była zawsze do krwawych z półksiężycem zapasów, jedna ona może brała na seryo owe zachęty Stolicy Apostolskiej i z naiwną ufnością wierzyła w powodzenie tych niezliczonych zjazdów dyplomatycznych. Smutny los Władysława III, który, zaufawszy zwodniczym obietnicom, dał głowę na polach warneńskich, otrzeźwił cokolwiek Polaków, ale postępy Turków na schyłku XV wieku, a szczególniej zdobycie Kilii i Białogrodu skłoniły dwór polski do nowych zabiegów. Odtąd była sprawa wschodnia osią, około której obracała się polityka polska, szczególniej po śmierci Macieja i po wstąpieniu na tron węgierski Władysława. Przymierze z Węgrami i Czechami zdawało się niewątpliwem, pomoc Litwy pewna, a w połączeniu z temi

mocarstwami czyż można było na chwilę powątpiewać o powodzeniach oręża polskiego, zwłaszcza pod dowództwem króla, który dał już dowody i odwagi osobistej i pewnej znajomości sztuki wojennej? Zachodziło więc tylko pytanie, czy szlachta, niechętna takim wyprawom, zgodzi się na pospolite ruszenie i czy udzieli poparcia polityce królewskiej na tak wielkie zakrojonej rozmiary. Ale i tę trudność przezwyciężył Jan Olbracht zręcznem postępowaniem i ofiarnością dla egoistycznej polityki szlacheckiej. Uznano za najstosowniejsze, aby Jan Olbracht starał się o odzyskanie Kilii i Białogrodu i aby w ten sposób zamknął Turkom drogę do Polski. Tak pojęta wyprawa zaczepiła jednak o kwestyę mołdawską, drażliwą zarówno dla Węgier jak i dla Polski. Siedział tam na hospodarstwie znany z przewrotności i przebiegłości Stefan Bogdanowicz, uznający kolejno zwierzchnictwo polskie, węgierskie lub tureckie. Nienawidzili go z tego powodu tak dobrze Węgrzy jak i Polacy, ale żadne z tych państw nie chciało się zrzec praw swoich do Mołdawii i to ratowało Stefana nieraz w najtrudniejszem położeniu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że i teraz potrącono o sprawę mołdawską i że Jan Olbracht zobowiązał się uroczyście wojewodę na hospodarstwie pozostawić. Przyrzeczenie takie mógł on tem snadniej uczynić, bo wiedział, że gdy zdobędzie Kilię i Białogród i twierdze te załogami polskiemi obsadzi, natenczas Stefan z dwóch stron ściśnięty, będzie musiał rad nie rad uznać zwierzchnictwo Rzeczypospolitej i trwać w wierności dla niej. Przygotowania do wielkiej wyprawy były w pełnym biegu. Gdy jednak sprawa nie była jeszcze do tego stopnia dojrzałą, aby mosty zrywać za sobą i Turków niepotrzebnie wyzywać, Jan Olbracht zawarł tymczasem na trzy lata t. j. do 6 kwietnia 1497 r. rozejm z Bajazetem.

Tymczasem hospodar mołdawski, przestraszony wzrostem potęgi tureckiej, błagał usilnie Jana Ol-

brachta o pomoc, powołując się na dawniejsze przyrzeczenia Kazimierza Jagiellończyka, na hołd swój w Kołomyi złożony i na obowiązek, jaki Polska wzięła przez to na siebie bronić swego lennika, przedstawiał, że w razie ujarzmienia Mołdawii, Rzeczpospolita będzie wystawiona na napady Muzułmanów. Jakkolwiek pobudki, które skłaniały przebiegłego wojewodę do tych nalegań, mogły być niezupełnie szczere, to zaprzeczyć się niedało, że Mołdawia była ścianą ochronną dla Polski i że upadek jej mógł pociągnąć za sobą bardzo groźne dla południowych prowincyi niebezpieczeństwa. Nie należało też wiele budować na owym krótkim rozejmie z Bajazetem, bo świeże doświadczenia uczyły, że Turcy o tyle tylko warunki pokoju szanują, o ile to się zgadza z ich widokami politycznemi. Wszak w trzy miesiące zaledwie po podpisaniu ostatniego traktatu, musiał się Jan Olbracht skarżyć w Konstantynopolu na nowe napady tureckie i na zabieranie jasyru w ziemiach polskich i litewskich. Ani pakta, ani umowy nie dawały więc rękojmi bezpieczeństwa od nieprzyjaciela, u którego kardynalną podstawą polityki był gwałt i podstęp, który najświętsze traktaty w chwili dla siebie dogodnej gotów był złamać i podeptać.

Tak stały rzeczy na początku roku 1496, kiedy nareszcie król pozyskał sobie szlachtę i mógł pomyśleć o wykonaniu swoich zamiarów. Po sejmie, dnia 2 maja, rozpisał on skąpo uchwalone podatki, w jesieni zjechał się z bratem Aleksandrem w Parczowie, aby go zapewne nakłonić do udziału w wyprawie, do mistrza krzyżackiego wysłał Piotra Myszkowskiego i Marcina Rabe, kasztelana elbląskiego, żądając zwykłych w takim razie posiłków i ukończywszy to wszystko, rzucił się pomiędzy szlachtę, aby ją do pospolitego ruszenia nakłonić. W marcu 1497 roku widzimy go na małopolskim sejmiku w Korczynie, podczas gdy równocześnie wielkopolski obraduje w Kole, a w pierwszych dniach maja bawi Jan Olbracht przez dni kilka-

naście w Przemyślu, oczekując już na ściągające się nierychło chorągwie wojewódzkie.

Na całym obszarze ziem polskich zaczyna się teraz ruch wojenny na wielkie rozmiary; król nie ufając widocznie sprawności pospolitego ruszenia, zbiera znaczne zastępy zaciężnych, a że dochód z podatków jest niewielki, ratuje się pożyczkami, które w pierwszych miesiącach 1497 roku dochodzą do poważnej sumy 35.000 złotych. Cała Polska jak długa i szeroka, napełnia się gwarem wojennym i skupia wszystkie siły swoje na pokonanie strasznego wroga.

Od niefortunnej ekspedycyi wrocławskiej aż do czasów Zygmunta Augusta i beresteckiej wyprawy, nigdy nie rozwinęła Polska tak znacznej potęgi. Siły armii królewskiej obliczano na 80,000 ludzi, w co nie wchodziły wcale posiłki litewskie, które chociaż nie dotarły dalej jak do Bracławia, jednak w razie dłuższego trwania wyprawy mogły były zaważyć na szali wypadków.

Cała ta potęga atoli nie była skupiona w jednem miejscu. Chorągwie wojewódzkie — starym zwyczajem — ściągały się leniwie; w chwili, gdy król już stał u granic Rusi Czerwonej, znajdowali się Wielkopolanie dopiero pod Lublinem, a krzyżackie posiłki pod Lwowem. Brak skupienia sił i brak organizacyi, jakoteż rozprzężenie pewne w obozie, o którem współcześni kronikarze wspominają dość wyraźnie, wróżyły niedobrze o skutku wyprawy; na domiar złego zaczęły się szerzyć wieści podające w wątpliwość właściwy cel królewski. Mówiono coraz głośniej, że Jan Olbracht wybrał się nie na Turków, ale na wojewodę mołdawskiego, utrzymywano, że zamierza pozbawić Stefana hospodarstwa i na jego miejscu osadzić brata swego, królewicza Zygmunta. Kategoryczne zaprzeczenie królewskie, usuwa wszystkie pod tym względem wątpliwości, a obronę własną brata popiera najwyraźniej kardynał Fryderyk, który w liście poufnym,

pisanym do Wacelrodego już po klęsce bukowińskiej, mówi tylko o wyprawie tureckiej. Pomimo tego wszystkiego wieść, rzucona z umysłu czy nieopatrznie, rozniosła się z szybkością błyskawicy i doszła oczywiście do Stefana, który sam wiarołomny i podstępny, mógł bez trudności w nią uwierzyć, a może też, upatrując wielkie dla siebie niebezpieczeństwo w razie zdobycia przez Polaków Kilii i Białogrodu, odrazu jak to było w zwyczaju u niego, przerzucił się na stronę turecką, bo widział w tym sojuszu daleko większą korzyść dla siebie niż w popieraniu wielkich zamiarów Jana Olbrachta. Którykolwiek z tych motywów skłonił hospodara do zdrady, jest rzeczą obojętną, dość że kiedy wojska królewskie w okolicach Lwowa się zbierały, on po dwakroć najechał w spółce z Turkami i Tatarami najpierw ziemię halicką, a następnie Kołomyję, którą zniszczył i zrabował. Przepłoszony tutaj cokolwiek przez podjazdy polskie, miał jednak tyle jeszcze czelności, że przez jakiegoś logoteta usiłował usprawiedliwić się przed królem, wreszcie przyciśnięty oświadczył wręcz, że jest poddanym tureckim i będzie nieprzyjacielem Polaków. Zamiast natychmiast po owych wypadkach całą potęgą swoją uderzyć na hospodara, czekał król na zapowiedzianych posłów węgierskich. Zachowanie się Władysława i Węgrów było od samego początku wyprawy niejasne. Jan Olbracht uwiadomił brata o zamierzonej wojnie tureckiej i wezwał go do udziału, otrzymał jednak odpowiedź, że Władysław z powodu trwającego z Bajazetem rozejmu, wojny z Turkami prowadzić nie może. Już to tłumaczenie nie wróżyło dobrze o życzliwości węgierskiej, a od chwili, kiedy potęga polska zwróciła się przeciw Stefanowi, można było liczyć na pewne, że Węgrzy będą popierać hospodara. Zapolya, który pod nieobecność Władysława bawiącego w Czechach sprawował rządy w Węgrzech i znany był z niechęci swojej ku Jagiellonom, nie zaniedbał zapewne niczego, aby Polakom jak

największe zgotować trudności. Wobec tego mogła ocalić Jana Olbrachta tylko szybkość i energia w działaniu. Wyrzucenie Stefana z Mołdawii jako fakt dokonany, byłoby niewątpliwie łagodniej usposobiło Węgrów, a i naród polski także do dalszych zagrzało wysileń. Tymczasem król wkroczył wprawdzie do Mołdawii i obległ Suczawę, ale czy to wskutek niesprawności pospolitego ruszenia, które miast zdobywać nie umiało, czy wreszcie z obawy przed interwencyą węgierską, nie zdołano zdziałać nic ważniejszego. Czekano i doczekano się tego, że wojewoda siedmiogrodzki, Bartłomiej Draffi, oczywiście nie bez wiedzy rządu węgierskiego, przysłał królowi listy zapowiednie, a marszałek Władysława wysłany do Jana Olbrachta zaprotestował przeciw najazdowi Mołdawii i gorzkimi obarczył go zarzutami.

Wszystko to, a zapewne także i pora spóźniona skłoniły Jana Olbrachta do odwrotu. Wycofawszy wojsko z pod Suczawy, stał on 23 października nad brzegami Seretu, a ztamtąd podążył przez lasy bukowińskie ku Śniatynowi. Ale brak ostrożności i nieporządek panujący w wojsku polskiem, zgotował ustępującym srogą katastrofę. Opadnięci w lasach przez Wołochów, Turków i Węgrów, na każdym kroku niemal hamowani w pochodzie przez zasieki, ponieśli Polacy znaczną klęskę i po ośmiodniowej krwawej walce przybyli nareszcie dnia 2 listopada do Śniatyna. Straty wojska polskiego nie musiały być tak olbrzymie, jak to później przesadnie głoszono, ale wrażenie moralne i upadek ducha podnosiły znaczenie katastrofy do nadzwyczajnych rozmiarów. Na tem tle ciemnem i ponurem powstaną niebawem najśmielsze i najdziwniejsze przeciw królowi zarzuty, podsunie mu się nietylko zamiar osadzenia Zygmunta na hospodarstwie mołdawskiem, ale obwini się go wprost już o zdradę własnego państwa i własnej ojczyzny, o spisek z nikczemnym Bogdanowiczem na zgubę szlachty.

Niemało zapewne przyczyniła się do tych ujemnych sądów o królu surowość, jaką okazał po klęsce bukowińskiej i niepowodzenia, jakie wyprawa ta na Polskę ściągnęła. Opieszałość, niekarność i swawola szlachty podczas wyprawy musiały snać srodze dokuczyć Janowi Olbrachtowi, skoro teraz z taką bezwzględnością, w historyi naszej rzadką, zaczął wymierzać sprawiedliwość. Setki, może tysiące majątków mniejszych i większych odjęto winnym i rozdano pomiędzy zasłużonych, a bezpośrednio prawie po tym dniu sądnym dla szlachty, zwaliła się na kraj straszna zawierucha tatarska, odwet mściwego hospodara, i zniszczyła Ruś całą aż do Kańczugi. Upłynął tak rok 1499, sejm obradujący w Krakowie uchwalił podatek 12-groszowy, zaczęto obwarowywać naprędce Kraków, Sandomierz i Lublin, starając się równocześnie w drodze dyplomatycznej o zażegnanie grożącej burzy. W tym celu wysłał Jan Olbracht już przy końcu roku 1497 obszerny memoryał do Władysława, usprawiedliwiając się z zarzutów, jakie mu czyniono. W odpowiedzi na to przybyło do Krakowa poselstwo węgierskie i w roku 1498 przyszło wreszcie do układu obejmującego także Stefana. Oba państwa miały odtąd żyć w zgodzie i pomagać sobie wzajemnie przeciw Turkom, działając w porozumieniu z hospodarem mołdawskim, który w tym akcie występuje jako zupełnie niezawisły monarcha.

Taki niespodziewany obrót wzięła wyprawa z wielkiemi połączona ofiarami. Zamiast sławy i pogromu Turków, o czem marzył Jan Olbracht, przyniosła ona królowi same upokorzenia, a na Polskę niezwykłe ściągnęła klęski. Nastąpić musiał więc teraz zwrot tak w polityce wewnętrznej jak i zewnętrznej, wypadło bowiem dążyć do skupienia sił i do pozyskania nowych sprzymierzeńców, aby stawić skutecznie czoło wyrastającym zewsząd niebezpieczeństwom.

Stosunki litewskie. — Unia z r. 1499. — Przymierze

z Francyą w r. 1500. — **Sprawa pruska.** Wyniesienie Aleksandra na tron wielkoksiążęcy bez wszelkiego porozumienia z Polakami było walnem zwycięztwem litewskiego partykularyzmu i oczywistem niemal zerwaniem unii. Blizkie pokrewieństwo obu władców przeszkodziło wprawdzie dalszym skutkom tego nierozważnego kroku, ale nie mogło przywrócić dawniejszej harmonii. Na pozór pozostało wszystko tak jak dawniej: Olbracht używał tytułu „supremus dux“, Aleksander pisał się „magnus dux“, poza tem szły rzeczy zupełnie inaczej i na każdym kroku objawiała się dążność do odrębności politycznej.

Jeżeli ta samodzielność mogła w sercach patryotów litewskich budzić pewne zadowolenie i jeżeli marszałek Litawor Chreptowicz, przy wyniesieniu Aleksandra na tron wielkoksiążęcy, przypominał czasy Witołdowe i wzywał księcia, aby sprawował rządy nie na sposób czeski lub niemiecki, lecz w duchu tradycyj litewskich, to wypadki bezpośrednio potem następujące dowiodły Litwinom, że marzenia ich o odrębności politycznej urzeczywistnić się nie dadzą. Przeszkadzała temu przedewszystkiem potęga Moskwy, sięgającej po panowanie nad całą Rusią, przeszkadzały bezustanne napady Tatarów krymskich i cały system polityczny Iwana Wasylewicza. Co chwila odrywał on na kresach wschodnich znaczniejsze obszary kraju, przyjmując pod swoją opiekę drobnych książąt ruskich, co chwila pustoszył grody pograniczne, a kiedy Litwini wreszcie chwytali za oręż, aby gwałt gwałtem odeprzeć, wypuszczał na nich Tatarów krymskich, wiernego sobie Mengli Giraja, i tą taktyką udaremniał wszelkie ich przedsięwzięcia. Nic dziwnego zatem, że w takiem położeniu będąc, chwycili się Litwini ostatecznego środka i że postanowili z niebezpiecznym wrogiem nawiązać stosunki przyjazne. Najlepiej nadawały się do tego związki pokrewieństwa, przypominające także czasy Witołdowe. Rozpoczął więc w tym kierunku

układy Jan Zabrzeziński, starosta trocki, z wpływowym bojarem moskiewskim, Iwanem Jurjewiczem, i po długich, nużących targach przyszło do skutku małżeństwo pomiędzy Aleksandrem a córką Iwana Wasylewicza, Heleną, w roku 1494, i pokój pomiędzy Litwą a Moskwą. Małżeństwo nie przyniosło spodziewanych korzyści, przeciwnie, wznieciło nowe pomiędzy Aleksandrem a Iwanem zatargi. Ale i pod względem politycznym nie dopięli Litwini zamierzonego celu. Iwan po staremu trwał w przyjaznych stosunkach z Mengli Girajem i hospodarem mołdawskim, a kiedy han krymski, zaniepokojony małżeństwem Aleksandra z Heleną, zapytywał w Moskwie o znaczenie tego związku, odpowiedział mu kniaź: „twoim przyjaciołom będę przyjacielem, wrogom twoim wrogiem“. Całkiem inną była polityka litewska. Aleksander starał się o utrzymanie jak najlepszych stosunków z Krymcami, obsypywał hana podarunkami, nie szczędził mu komplementów, napady tatarskie znosił z podziwienia godną cierpliwością, słowem czynił wszystko, aby uniknąć nieporozumień i wojny. Taktyka ta była błędną stanowczo. Raz w roku 1493 starosta czerkaski, podrażniony zagonami tatarskimi, wyprawił się do Krymu, zburzył świeżo wystawioną przez Mengli Giraja twierdzę oczakowską i dowiódł tym śmiałym czynem, jakich środków użyć należy na poskromienie rozbójników. Ale Aleksander wolał trzymać się dyplomacyi niż oręża i tym sposobem ośmielał i rozzuchwalał coraz bardziej Tatarstwo. Wszystkie te okoliczności przekonały Litwinów w krótkim bardzo czasie, jak błędną była ich polityka. Oddzieleni od Polski, wystawieni na ciągłe napady Tatarów i zagrożeni przez zabory sąsiedzkie, mogli oni liczyć tylko na związki swoje z Szach Achmetem, podupadłym hanem Tatarów zawołżańskich i na własne siły. Nieudolność Aleksandra jednak nie mogła i pod tym względem żadnych dawać nadziei, pozostawała zatem jedyna droga dla Litwy:

przywrócenie unii z Polską. Jakoż od roku 1496 zaczynają się już układy w tym kierunku i spotykają się niebawem z podobnemi usiłowaniami ze strony polskiej. Wpłynęła na to szczególniej klęska bukowińska i groźne niebezpieczeństwo od Turków i Tatarów. Kiedy zawiodło szczęście wojenne i kiedy rozwiały się wielkie nadzieje, jakie wiązano z wyprawą turecką, zwrócił Jan Olbracht usiłowania swoje w innym kierunku. Głównym celem polityki jego było teraz utworzenie wielkiej koalicyi przeciw Osmanom. Do tego zmierzał pokój i przymierze z Węgrami, do tego parli wszelkiemi siłami Wenecyanie, którzy straciwszy po klęsce pod Modonem posiadłości swoje w Peloponnezie i zagrożeni bezpośrednio już w Istryi i Dalmacyi, szukali po całym świecie pomocy i sprzymierzeńców. Z ich to inicyatywy może, a niewątpliwie z ich współdziałaniem powstała we Włoszech myśl wielkiej koalicyi, spotykająca się z planami Jana Olbrachta. Otwierała się w ten sposób nowa i niezwykła kombinacya; miejsce Habsburgów miał zająć przedsiębiorczy Ludwik XII, na czele wyprawy miał stanąć, tak jak niegdyś za czasów Piusa II, papież Aleksander VI. Zbliżenie się zatem do Litwy i ściślejsze z nią połączenie było w tej chwili warunkiem większego lub mniejszego powodzenia w polityce zewnętrznej. Wobec takiego usposobienia stron obu nie mogło wznowienie unii na znaczne napotkać trudności. Przyszło ono do skutku rzeczywiście w maju roku 1499 na podstawie aktu spisanego niegdyś w Horodle w roku 1413, zawierało jednak wyjaśnienie ważne co do wyboru króla polskiego i wielkiego księcia litewskiego. Postanowiono mianowicie, że odtąd ani Litwini bez wiedzy i rady Polaków, ani Polacy bez rady i wiedzy Litwinów monarchów wybierać sobie nie mogą.

Bezpośrednim skutkiem tego ściślejszego połączenia Litwy z Polską i przymierza z Węgrami, do którego wszedł i Aleksander, było zaostrzenie stosunków

pomiędzy Litwą a Moskwą. Tak z jednej i drugiej strony odzywał się w rokowaniach ton coraz ostrzejszy i wojna wisiała w powietrzu. Właściwą jej przyczyną nie było nic innego, jak tylko wznowienie unii litewsko-polskiej. Wydając córkę swoją za Aleksandra w chwili, kiedy Litwa do samodzielnej dążyła egzystencyi, mógł się Iwan łudzić nadzieją zagarnięcia dzierżaw litewsko-ruskich, od czasu jednak gdy Polska silniej niż poprzednio związała się z Litwą, traciły zamiary tego rodzaju wszelką podstawę.

W roku 1500 wkroczyły dwa wojska moskiewskie na Litwę, zdobyły Mceńsk, Sierpiejsk, Brańsk i Putywl i kusiły się nadaremnie o Smoleńsk. Litwinów zastał ten napad—rzecz bardzo dziwna—zupełnie nieprzygotowanych. Z nielicznem wojskiem więc wyruszył na spotkanie nieprzyjaciela Konstantyn książę Ostrogski. Dnia 14 lipca 1500 roku przyszło do bitwy nad brzegami Wiedroży i Litwini ulegli przeważającej potędze, sam wódz naczelny, a obok niego znaczna liczba znakomitych Litwinów dostała się do niewoli. Wrażenie tego zwycięztwa szczególniej w Moskwie było wielkie, ale skutek zawiódł oczekiwania, bo i Smoleńsk się obronił i Mengli Giraj mimo uroczystych swoich obietnic Kijowa nie zdobył, zadowalniając się złupieniem Wołynia i ziemi lubelskiej. W chwili kiedy się to działo na dalekim wschodzie, oczekiwał Jan Olbracht z gorączkową niecierpliwością skutku rokowań dyplomatycznych z Francyą, republiką wenecką i Węgrami. I rzeczywiście można się było wtedy spodziewać, że jeżeli liga projektowana przez Wenetów przyjdzie do skutku, polityczne położenie Europy stanowczej ulegnie zmianie, a Polska przedewszystkiem uwolni się od intryg Maksymiliana. Ta ostatnia okoliczność szczególniej musiała w tej chwili wywierać niemały wpływ na zapatrywania i postanowienia Olbrachta, albowiem mistrzem krzyżackim został młody książę Fryderyk Saski, spokrewniony z domem panu-

jącym niemieckim i postępujący ściśle według wskazówek ces. Maksymiliana.

Kiedy Jan Olbracht w roku 1499 przez posłów swoich, Jana Szadkowskiego i biskupa chełmińskiego, zawezwał mistrza, aby się stawił na sejm piotrkowski w celu złożenia przysięgi i przysłał posiłki na wojnę turecką, odpowiedział Fryderyk, że nie miał czasu jeszcze rozgospodarować i rozpatrzeć się w swojem nowem państwie, aby mógł przysłać pomoc znaczniejszą, co się tyczy przysięgi zaś, to przez posłów będzie z królem traktować. Posłowie ci stawili się rzeczywiście 1 marca w Piotrkowie z oświadczeniem, że mistrz z powodu upadku ekonomicznego krajów swoich pomocy udzielić nie może, a o przysiędze gotów osobiście z królem pomówić, skoro ten do Prus przybędzie. Wykręty te dowodziły jasno, że Fryderyk dąży do oderwania się od Polski, licząc na poparcie Rzeszy i cesarza, jakoż odpowiedź, którą dał Maksymilian Olbrachtowi, gdy król użalał się przed nim na postępowanie mistrza, uchyliła wszelkie pod tym względem wątpliwości. Oświadczył mianowicie cesarz, że Fryderykowi jako członkowi Rzeszy, nie wypada składać przysięgi na pokój toruński i że zakon powinien odzyskać dawne swoje „fundacye“ i „posesye“ i trwać w związku z państwem niemieckiem.

W takiem położeniu rzeczy była polityka Olbrachta zupełnie zrozumiała. Chwycił on się oburącz kombinacyi weneckich i przymierza francuskiego, bo widział w tem niepospolite dla Polski korzyści. W związku z Ludwikiem XII mógł pozyskać w sprawie pruskiej poparcie Stolicy Apostolskiej, która dotąd jeszcze pokoju toruńskiego nie zatwierdziła, mógł stawić skutecznie czoło uroszczeniom cesarstwa i uwolnić się od niebezpieczeństwa wojny tureckiej. Z drugiej strony i król francuski i Rzeczpospolita wenecka starali się usilnie o związanie koalicyi oczywiście w własnym swoim interesie. Ludwikowi XII mniej wprawdzie cho-

dziło o krucyatę na Turków, co o ograniczenie wpływów habsburskich, do czego przymierze z Jagiellonami najodpowiedniejszym było środkiem. Najpilniej pracowali Wenecyanie. Ich to staraniom i zabiegom udało się wyjednać w Rzymie dla króla węgierskiego Władysława dyspensę od małżeństwa jakie był przyrzekł zawrzeć z wdową po Macieju Korwinie, Beatryksą. Papież udzielił tyle upragnioną przez Władysława dyspensę, a Ludwik XII nawiązał natychmiast z dworem węgierskim układy o małżeństwo Władysława z Anną de Candale, które też w roku 1501 przyszło do skutku i związało jeszcze ściślej Jagiellończyków z polityką francuską. Wśród tego toczyły się rokowania dyplomatyczne dalej z tą tylko różnicą, że nie Wenecyanie ale Francuzi mieli zbierać owoce całej tej misternie ułożonej i niezmiernie ciekawej w swoim rodzaju roboty. W kwietniu roku 1500 przybyło dawno oczekiwane poselstwo francuskie do stolicy węgierskiej, Jan Olbracht przysłał Piotra Kmitę z Wisznicza, kasztelana sandomierskiego, i marszałka koronnego i po kilkutygodniowych naradach stanęło wreszcie przymierze pomiędzy Francyą z jednej a Węgrami i Polską z drugiej strony. Trzej monarchowie łączyli się węzłem „najszczerszej przyjaźni i wieczystego sojuszu tak przeciw Turkom jak wszelkim swym nieprzyjaciołom obecnym lub przyszłym.“ Wykluczano wprawdzie z grona tych nieprzyjaciół Stolicę Apostolską i cesarza, ale każdy cokolwiek wtajemniczony w stosunki ówczesne, wiedział, że co do Maksymiliana zastrzeżenie to było tylko czczą formalnością.

Przymierze, utworzone w ten sposób, oddalało się wprawdzie znacznie od pierwotnego planu weneckiego, mimo to jednak nie było bez pewnych dla Polski korzyści, dawało jej bowiem dogodny punkt oparcia w razie zatargów poważniejszych z Maksymilianem, ubezpieczało cokolwiek od strony tureckiej i zbliżało do papieża. Pod tym ostatnim względem nie trzeba

było czekać długo na zmianę; objawia się ona bowiem równocześnie prawie z rozpoczęciem układów budzińskich. Już w maju roku 1500 pisze król do biskupa warmińskiego, że ajent polski w Rzymie, Wróblewski, donosi o jak najlepszem usposobieniu papieża dla Polski, a w kilka tygodni potem nadchodzi bulla ogłaszająca jubileusz i wyprawę krzyżową i oddająca pieniądze na ten cel zebrane, Janowi Olbrachtowi, jako zasiłek na wojnę z Turkami i Tatarami. Co więcej, papież rozporządza, że do tego postanowienia ma się stosować także wielki mistrz krzyżacki i mistrz kawalerów mieczowych w Inflantach, czyli innymi słowy każe im pomagać królowi wtedy, gdy Fryderyk, ufny w poparcie cesarza, zuchwale tej pomocy odmawia. Rzeczy stanęły więc niemal na ostrzu miecza. Nadaremnie uciekał się Fryderyk do interwencyi Rzeszy i cesarza, którzy rzeczywiście wstawiali się za nim energicznie i w Rzymie i u Władysława węgierskiego. Stolica Apostolska trwała w swoich postanowieniach i mistrz musiał rad nie rad zebrane w swoich posiadłościach pieniądze oddać do skarbu królewskiego. Porażka była dla niego tem dotkliwszą, gdy łatwo mógł przewidzieć, że Jan Olbracht użyje tych zasiłków nietylko na obronę państwa przeciw niewiernym, ale także na upokorzenie buty krzyżackiej. Do tego zmierzało widocznie wszystko, do tego był powołany i sejm z roku 1501.

Sejm piotrkowski, zwołany na dzień 25 stycznia 1501 roku, uchwalił rzeczywiście, że król „nie czekając walnego sejmu, gdy pożąda potrzeba, na wojnę ziemią ruszyć może.“ Ale szlachta przechylając się do życzeń królewskich nie omieszkała wyzyskać nadarzającej się sposobności także i dla celów własnych i poszła drogą wskazaną przez sejm roku 1496. Nie zadawalniając się więc ograniczeniem „plebejów“ co do piastowania wyższych godności kościelnych, postanowiono, aby „plebejów“ nie dopuszczano żadną miarą do kościołów

katedralnych, a będącym przy katedrach ma się nałożyć obowiązek, „ażeby w przeciągu roku pod utratą beneficya te zamienili i usunęli się z kościołów katedralnych.“ Chodziło o ugruntowanie władzy patrymonialnej panów, o wyłączenie kmiecia z pod kompetencyi wszelkich innych sądów. Zabroniono więc starostom, którzy reprezentowali władzę wykonawczą w państwie, pozywać chłopów o bezprawia, zabroniono mieszczanom aresztować włościan za długi, gdy przybyli do miasta, i polecono we wszystkich wypadkach tego rodzaju szukać sprawiedliwości u pana, od którego kmieć był zależnym. Pod jednym względem tylko odstąpił sejm obecny od tradycyi z roku 1496, a to postanawiając, że każdy syn włościański może za wiedzą dziedzica udać się na naukę albo do ćwiczenia się w rzemiośle. Prawdopodobnie wyszła ustawa ta z inicyatywy króla, który sam, posiadając wykształcenie wyższe i umiejąc cenić naukę, pragnął otworzyć w ten sposób ludowi wiejskiemu drogę do oświaty.

Cała ta praca ustawodawcza dokonana w ciągu sześciu tygodni, nie mogła odwrócić uwagi ogólnej od sprawy ważniejszej, od której zawisła była powaga króla i bezpieczeństwo państwa. Tak jak we wrześniu roku poprzedniego, tak i obecnie otrzymał wielki mistrz wezwanie, aby się stawił do Piotrkowa w celu złożenia przysięgi traktatem toruńskim przepisanej. Wezwanie nie odniosło skutku i wywołało dnia 5 marca ową uchwałę o pospolitem ruszeniu, rozwiązującą poniekąd na wypadek wojny ręce królowi. Niebawem po sejmie piotrkowskim wyruszył król do Torunia, wezwał mistrza, aby się tam przed nim stawił, i rozesłał wici na pospolite ruszenie. Nadaremnie w Łęczycy zabiegło mu drogę dnia 1 maja poselstwo księcia saskiego Jerzego; Albracht oświadczył kategorycznie, że powziętego raz zamiaru zmienić nie może. Stanowczość ta skutkowała widocznie; posłowie krzyżaccy przybywszy do Torunia, zaczęli pokorniej przemawiać.

Zapewnili oni króla, że Fryderyk gotów stawić się przed nim osobiście, żąda jednak zmiany niektórych warunków pokoju toruńskiego, a gdyby król na to się nie zgodził, proponuje sąd rozejmczy. Król odpowiedział, że cieszy się z tego, że mistrz obowiązek swój wypełnić zamierza, ale rozjemstwa żadnego nie przyjmuje, bo to do celu nie prowadzi. Niech Fryderyk przysięgę złoży i niech zaufa zresztą łasce królewskiej. Odpowiedź była jasna i usuwała wszelkie wątpliwości, a posłowie nadto mieli sposobność przekonać się naocznie o przygotowaniach wojennych. Powszechnie mówiono o wyprawie przeciw krzyżakom, sprowadzono artyleryę do Torunia, w ratuszu stała olbrzymia armata, do której 28 koni zaprzęgać musiano. Niebezpieczeństwo było więc wielkie, a z Niemiec żadnej otuchy. Jeden tylko książe saski Jerzy spełniając obowiązek swój względem brata Fryderyka, raz jeszcze próbował pośrednictwa. Posłowie jego przybyli do Torunia 7 czerwca, ale król tymczasem zachorował i wskutek tego posłuchanie odbyło się dopiero 11 czerwca. Olbracht stanowczej odpowiedzi nie dał, nazajutrz zapadł bardziej na zdrowiu i dnia 17 czerwca umarł rażony apopleksyą, umarł w sile wieku, w chwili najniekorzystniejszej dla Polski, kiedy się otwierały jak najpomyślniejsze widoki do zgnębienia zupełnego krzyżaków i do zjednoczenia wszystkich ziem pruskich z Rzecząpospolitą.

Jakkolwiekbądź sądzić można charakter Jana Olbrachta, przyznać trzeba, że byłto człowiek niezwykłej miary, szerszego na świat poglądu, pełen pomysłów wielkich, chociaż nie obdarzony w odpowiednim do tego stosunku energią i zdolnością. Zręczności dyplomatycznej, odwagi osobistej i przedsiębiorczości odmówić mu nie podobna. Skrępowany w działaniu swojem, mocą sejmów i sejmików — i pozbawiony środków pieniężnych, zdołał on mimo to zagrzać naród do wielkich wysileń, z których niestety skorzystać nie umiał. Czy-

ja w tem wina? dziś rozstrzygnąć niepodobna, ale to pewna, że skoro po tak wielkiem niepowodzeniu odzyskał nanowo zaufanie szlachty do tego stopnia, że mógł podjąć i w razie dłuższego życia ukończyć dzieło przez ojca rozpoczęte, to musiało być w nim coś więcej niż pospolita ambicya, niż gonienie za wielkością i sławą, która zresztą i jemu uśmiechać się mogła.

ALEKSANDER.

1501 — 1506.

Elekcya. — Przywilej mielnicki 1501 roku. — Sprawy familijne. — Wiadomość o nagłej śmierci Jana Olbrachta poruszyła żywo umysły nietylko w Polsce, ale i poza jej granicami. Na Węgrzech, gdzie od roku 1498 bawił królewicz Zygmunt, wspaniale podejmowany przez brata Władysława, dochodziły już od połowy czerwca głuche wieści o niemocy królewskiej i wywołały wielkie zaniepokojenie u obu braci Jagiellończyków. Wynikło to nietylko z owych serdecznych stosunków, jakie łączyły synów Kazimierza pomiędzy sobą, ale także z żywego zainteresowania się losem Rzeczypospolitej, nagle osieroconej i wystawionej na burze nowej elekcyi.

W Polsce tymczasem objął naczelne kierownictwo spraw publicznych kardynał Fryderyk, jako prymas państwa, i porozumiawszy się z senatorami, wyznaczył elekcyę na dzień 14 września do Piotrkowa. Czas był zatem krótki i trzeba było czemprędzej porozumieć się co do kandydatów. Zdania podzieliły się tak jak i poprzednio, pomiędzy trzech braci; najmniejsze widoki miał Zygmunt, jakkolwiek pod względem dojrzałości, rozwagi i rozsądku przewyższał znacznie swoich rodzonych. Zwrócono zrazu uwagę na Węgry, na Władysława, zapewne w tem mniemaniu, że Polska połączona z Węgrami i Czechami będzie tak potężną, że

zdoła odeprzeć i Turków i Tatarów pohamować, i zdradzieckiego Wołocha ukrócić.

I nadzieje Władysława jednak rozwiały się szybko wobec nowego, potężnego kandydata. Był nim Aleksander. Nie zalety osobiste, nie przymioty charakteru i duszy, ale względy polityczne nadawały staraniom jego niepospolite znaczenie. Wybór Aleksandra oznaczał jak najściślejsze połączenie Litwy z Polską, zwycięztwo unii nad separatyzmem, wznowienie idei, która przyświecała niegdyś Władysławowi Jagielle i Jadwidze. Zrozumieli to tak dobrze Litwini jak i Polacy i z rzadką, a o dojrzałości politycznej narodu chlubnie świadczącą jednomyślnością, poparli zabiegi Aleksandra.

Wśród takich okoliczności rozpoczęła się elekcya w czasie oznaczonym zupełnie zgodnie i spokojnie. Po raz pierwszy brali w niej udział w myśl unii z roku 1499 Litwini, reprezentowani przez znaczne poselstwo, na którego czele stał Wojciech Tabor, biskup wileński. W wilię elekcyi, która przeciągnęła się do dnia 4 października, określono dodatkowo stosunek obu części państwa względem siebie, postanawiając, że odtąd król polski jest oraz i wielkim księciem litewskim, że potwierdza tak przywileje koronne jak i litewskie razem (uno contextu) i że senatorowie litewscy na równi z senatorami polskimi mają głos przy wyborze króla. Akt unii, uzupełniony w ten sposób, przetrwał już aż do roku 1569 i położył raz na zawsze kres separatystycznym dążnościom Litwinów.

Sejm elekcyjny nie poprzestał jednak na tem, lecz zajął się także uregulowaniem stosunków polskich. Ważne zmiany, jakie zaprowadzono za panowania Jana Olbrachta, zachwiały do pewnego stopnia cały dawniejszy porządek rzeczy, podkopały mianowicie znaczenie senatu i zapewniły w życiu publicznem przewagę szlachcie. Wyrobiła się z tego praktyka, dla możnowładztwa i niedogodna i niebezpieczna. Jak długo

jednak żył Olbracht, zdawała się wszelka opozycya przeciw systemowi jego daremną, dopiero czas bezkrólewia otworzył dla możnowładztwa lepsze cokolwiek widoki. Skorzystano z tego też skwapliwie, pozyskano sobie szlachtę i ułożono cały szereg artykułów, które jako pacta conventa miały być przedstawione nowemu królowi. Stało się to rzeczywiście w Mielniku dnia 26 października 1501 roku.

Dokument mielnicki — miał na celu głównie ograniczenie władzy królewskiej na korzyść senatu. Domagano się w nim, aby senatorowie nie przez króla, ale przez senat byli sądzeni, a jeżeliby król do takiego wyroku zastosować się nie chciał albo ogółem senatorowi jakąś krzywdę wyrządził, natenczas przestaje obowiązywać przysięga wierności i pokrzywdzony ma prawo wezwać obcej pomocy przeciw królowi jako „tyranowi“. To prawo wypowiedzenia posłuszeństwa, poraz pierwszy w publicznym dokumencie użyte, ograczenie króla w rozdawnictwie urzędów, oddanie pod straż senatorom klejnotów koronnych i zarządu nad mennicą, należącą dotąd wyłącznie do króla, stanowiły najważniejsze artykuły tego ze wszechmiar ciekawego i ważnego przywileju. Aleksander przyjął go w zasadzie, zastrzegając sobie ogólnikowo możność rozszerzenia lub złagodzenia zawartych w nim postulatów, Odpowiedź jego, nie przesądzająca z góry niczego, była i polityczna i rozsądna, a jak niedaleka przyszłość okazała, zupełnie trafna, sejm koronacyjny bowiem nie potwierdził artykułów mielnickich. Złe tkwiło jednak gdzieindziej. Przywilej mielnicki staje się odtąd programem możnowładztwa polskiego, które wszelkiemi sposobami dąży do ograniczenia władzy królewskiej i w tej walce powołuje się na sformułowane swoje żądania, nadając im charakter prawnej podstawy. Echo mielnickich artykułów odezwie się niebawem w głośnym procesie Zborowskich, odezwie się na inną nutę w postulatach rokoszańskich za Zygmunta III i wy-

płynie wreszcie po stu latach w konstytucyach sejmowych jako ustawa „de non praestandą obedientia".

Dnia 12 grudnia, dokonał aktu koronacyjnego w katedrze krakowskiej kardynał Fryderyk w asystencyi arcybiskupa lwowskiego, biskupa warmińskiego i innych biskupów polskich. Zasiadł tak na tronie Aleksander i rozpoczął panowanie swoje pod złą wróżbą i w stosunkach o wiele trudniejszych niż Jan Olbracht, pod świeżem wrażeniem niepowodzeń, jakich Litwa doznała w wojnie moskiewskiej, wśród grozy powtarzających się ciągle najazdów tatarskich i wobec jawnego buntu krzyżaków, z którymi na szkodę własnej ojczyzny nie wahał się porozumiewać Konrad, książę mazowiecki. Położenie było zatem trudne, jeszcze trudniejsze, jeżeli się zważy, że przypadło ono w udziale człowiekowi słabemu, nieodznaczającemu się zdolnościami, nieznającemu stosunków polskich i ogołoconemu niemal zupełnie z wszelkich środków pieniężnych. Aleksander zastał w skarbie pustki przerażające i ogromny ciężar długów. Zamierzano zreformować mennicę, wyjęto ją więc z pod zarządu bezpośredniego króla i oddano pod nadzór senatorów, tak jak chciał przywilej mielnicki, nie można jednak było wybijać monety dla braku srebra, na którego zakupno nie było pieniędzy. W tak krytycznem położeniu chwycił się Aleksander ostatecznego środka: zastawiał dobra stołowe i brał pieniądze na kwitki, ubezpieczone na przyszłych dochodach. Takimi kwitkami, których ilość była niesłychana, płacono wszystko niemal, zaspokajano nawet posłów jadących do obcych mocarstw.

Wojna moskiewska. — Szach Achmet. Do dnia 2 maja 1502 r. bawił Aleksander w Krakowie, a nazajutrz po imieninach brata Zygmunta podążył na Litwę, gdzie tymczasem wrzała w całej pełni wojna moskiewska. Cały jej ciężar spadał w tej chwili na sprzymierzeńców królewskich: na mistrza kawalerów inflanckich Waltera Plettenberga i hana Tatarów zawołżańskich

Szach Achmeta, szukającego zemsty na śmiertelnym swym wrogu Mengli Giraju, który walczył po stronie Iwana Wasylewicza. Wobec uroszczeń mołdawskiego wojewody, który w tej chwili właśnie wystąpił z urojonemi pretensyami swojemi do Pokucia, wobec wiszącej sprawy pruskiej i świeżych napadów tatarskich potrzebowała Polska pokoju. Wolno też było przypuszczać, że po bezskutecznem obleganiu Smoleńska Iwan Wasilewicz okaże się skłonnym do układów. Z tego powodu wystosowali senatorowie polscy do litewskich obszerny memoryał, w którym poruszając wszystkie kwestye sporne pomiędzy Litwą a Moskwą, żądali interwencyi królowej Heleny. Senat litewski uznawał także potrzebę zawarcia pokoju. Helena przyjęła na siebie chętnie rolę pośredniczki pomiędzy ojcem a mężem, ale zanim jeszcze traktaty na dobre się rozpoczęły, przybył do Polski poseł węgierski Zantaj, aby w imieniu Papieża strony wojujące nakłonić do zgody. Interwencya papieska była tak dla Moskwy jak i dla Litwy bardzo pożądana, usuwała bowiem rozmaite drażliwości dyplomatyczne i ułatwiała w wysokim stopniu nawiązanie układów. Zantaj pojechał do Moskwy i przedstawiwszy Iwanowi zapatrywania Stolicy Apostolskiej, która ze względu na grożące całemu chrześciaństwu niebezpieczeństwo tureckie, pragnęła wszystkie państwa zjednoczyć do wspólnego przeciw Osmanom działania, ofiarował imieniem Papieża i króla węgierskiego pośrednictwo. W pierwszych dniach marca 1503 roku przybyło poselstwo polskie i litewskie. Obok tego nie brakło także posłów inflanckich. Trzy tygodnie trwały układy bez stanowczego rezultatu. Pokazało się, że żądania Iwana są zanadto wygórowane i że o zawarciu stałego pokoju mowy być nie może. Zadowolono się zatem sześcioletnim rozejmem, 26 marca 1503 roku i odzyskaniem sześciu pogranicznych powiatów, zagarniętych przez Moskwę.

Na razie więc zażegnano burzę grożącą od półno-

cy, ale o pokoju trwałym mowy nie było, bo Iwan otwarcie wobec posłów polskich oświadczył, że Kijów i Smoleńsk to jego dziedzictwo, a Mengli Giraja podburzał do nowych najazdów na Litwę.

Wobec takich stosunków nadzieje utrzymania pokoju były niezmiernie słabe, czas rozejmu mógł być użyty tylko do lepszego przygotowania się na wypadek nowej, nieuchronnej wojny. Groziła ona zresztą i teraz jeżeli nie od Moskwy, to od Tatarów krymskich, od wiernego sojusznika moskiewskiego Mengli Giraja. Tymczasem umarł Iwan Wasilewicz 27 października 1505 roku w chwili dla państwa moskiewskiego groźnej, kiedy w Kazaniu wybuchł niebezpieczny bunt Tatarów, z którymi połączyli się Nogajcy. Nadarzała się dla Litwy sposobna do odwetu okazya, ale jak błyskawica spadł na kraje ruskie Mengli Giraj, wypróbowany przyjaciel Moskwy. Hordy tatarskie paląc i niszcząc wszystko, dotarły do Klecka, i tu rozłożyły się obozem. Przerażenie niesłychane ogarnęło umysły; kraj był do obrony zupełnie nieprzygotowany, król ciężką zdjęty niemocą, niemal umierający. Naprędce zaczęto obwarowywać Wilno i zbierać siły zbrojne. Udało się zgromadzić 10,000 ludzi i z tem wyprawił król hetmana Stanisława Kiszkę, dodając mu do boku marszałka swego Michała Glińskiego. Pierwsze spotkanie wydarzyło się pod Nowogródkiem, gdzie rozbito kosz tatarski i zasięgnąwszy języka o głównem obozowisku nieprzyjacielskiem, ruszono prosto na Kleck. W drodze jednak zachorował hetman i zdał dowództwo naczelne Glińskiemu. Ten, działając podług pierwotnego planu i korzystając z powodzenia dotychczasowego, parł drobne oddziały tatarskie ku Kleckowi i tu nareszcie stanowczą zadał im klęskę 5 sierpnia 1506 r. Cały obóz tatarski z ogromnymi łupami dostał się w ręce Litwinów i Polaków, synowie Mengli Giraja zapadającej nocy tylko zawdzięczali swoje ocalenie. Zwycięztwo było zupełne, a pogrom Tatarstwa

tak znaczny, że tylko szczątki rozbójników zdołały ujść do Krymu.

Stosunki z Mołdawią i zakonem.—Sejmy —Ustawa „Nihil novi". Jeżeli cała polityka litewska Aleksandra przedstawia ubolewania godny obraz bezradności, to i panowanie jego w Polsce jest nieprzerwanym szeregiem klęsk, upokorzeń i niepowodzeń z tą tylko różnicą, że gdy tam cała odpowiedzialność spada na króla, tu główną część winy przypisać trzeba rejencyi, temu możnowładztwu właśnie, co w mielnickim przywileju chciwie sięgało po najwyższą władzę, a uzyskawszy ją, nie zdołało ani państwa obronić, ani nadużyciom zapobiedz, ani nawet skarbu publicznego przyprowadzić do jakiegokolwiek ładu i porządku. Pomimo uchwalonych przez sejmy podatków skarb po dawnemu świecił pustkami, zaciężni nie otrzymywali żołdu, a na bicie monety brakowało srebra. Prawda, że naczelną władzę w Polsce dzierżył królewicz Fryderyk, któremu nie mogły wystarczyć nawet olbrzymie dochody z biskupstwa krakowskiego i arcybiskupstwa gnieznieńskiego, ale obok niego stała rada z senatorów złożona, której obowiązkiem było nieopatrzną gospodarkę kontrolować i nadużycia gubernatora hamować. Zresztą rządy Fryderyka nie trwały długo, dnia 14 marca 1503 roku zeszedł on w młodym wieku ze świata, nie zostawiając po sobie dobrej pamięci, a jego miejsce zajęli Andrzej Róża, arcybiskup lwowski, wyniesiony wkrótce na godność prymasa, kanclerz Krzesław z Kurozwęk i kasztelan krakowski Spytek z Jarosławia. Zwrócenie pilnej uwagi na obronę państwa było w tej chwili szczególniej potrzebnem, zewsząd bowiem powstali groźni przeciw Polsce nieprzyjaciele. Oprócz Moskwy i Mengli Giraja wisiała nad Rzecząpospolitą jeszcze zawsze niezałatwiona sprawa krzyżacka, a Maksymilian oburzony na Jagiellonów za przymierze francuskie, do którego przystąpił także

Henryk VIII, król angielski, poruszył niebo i ziemię aby Polskę ubezwładnić.

Żelazny ten pierścień, ściskający Polskę z trzech stron, zamykał od południa dawny jej wróg, niegdyś hołdownik, wojewoda mołdawski, Stefan. Zachęcony zapewne opłakanem położeniem, w jakiem znalazła się obecnie monarchia jagiellońska, odezwał się i on z prawami swojemi do Pokucia, jako do „ziemi od wiek wieków należącej do Mołdawii.“ Pretensye te były najzupełniej urojone i mogły się odnosić chyba tylko do Chocima i Ciekunia, ale nigdy do Pokucia, przestrzeni ograniczonej od północy Dniestrem, od południa Karpatami, a od zachodu wielkim lasem, rozciągającym się wzdłuż lewego brzegu Bystrzycy sołotwińskiej. Aleksander zewsząd zagrożony, chwycił się jak zwyczajnie układów, wzywając pośrednictwa króla Władysława. Ośmielony tem Stefan, poczynał sobie coraz zuchwalej, i w roku 1502 zajął Pokucie po Halicz i Dniestr. W październiku r. 1503 zebrał się sejm w Lublinie. Urojone pretensye wojewody wywołały ogólne oburzenie i gwałt postanowiono gwałtem odeprzeć. W tym celu uchwalił sejm znaczne podatki: 8 groszy z łanu i akcyzę. Za te pieniądze miano nająć wojsko, aby wypędzić z Pokucia Wołochów i granicę mołdawską ubezpieczyć. Energiczne te środki odniosły skutek pożądany. Stefan, ciężką trapiony chorobą, nie czuł się na siłach, aby stawić czoło Polsce, usłuchał więc upomnień Władysława i wojska swoje wycofał po części z Pokucia. Stało się to jakoś krótko przed jego śmiercią; dnia 2 lipca 1504 roku zakończył on burzliwy swój żywot, przekazując panowanie nad Mołdawią synowi swemu Bohdanowi. Nowy hospodar nie dorównywał w niczem ojcu. Bohdan postąpił też sobie bardzo roztropnie, nawiązując za pośrednictwem węgierskiem układy z Polską. Nie chodziło mu już o Pokucie, ale o zachowanie dobrych stosunków z potężnym sąsiadem, o ścisły związek z Jagiellonami i w tym celu gotów był

ponieść wszelkie ofiary, byle tylko dwór polski zgodził się na małżeństwo jego z królewną Elżbietą. Na tej podstawie zaczęły się rokowania, z początku niepomyślne dla Bohdana. Dopiero w roku 1505, zgodził się dwór polski na propozycyą hospodara i dnia 16 lutego 1506 roku zawarto układ z posłami Bohdana w Lublinie. Oczywiście zrzekł się wojewoda swoich pretensyj do ziemi pokuckiej i do zamków, które, o ile sądzić można, wtedy wcale do niego nie należały.

Niebezpieczniejszą o wiele, chociaż może mniej groźną na pozór niż owe mołdawskie zatargi, była kwestya pruska. Pod wrażeniem energicznej polityki Jana Olbrachta zachował się wielki mistrz na razie spokojnie i lojalnie. Skoro jednak wojna moskiewska zaciężyła na Litwie, a Stefan coraz natarczywiej zaczął występować z swojemi uroszczeniami do Pokucia, zmienił mistrz krzyżacki natychmiast swoją politykę i przemyśliwał już nietylko o wyzwoleniu się z pod zwierzchnictwa polskiego, ale nawet i o odzyskaniu Prus królewskich. Chciał on mianowicie, korzystając z kłopotów finansowych Aleksandra, odkupić od niego Malborg, kokietował z szlachtą pruską, zaprowadzał reformy w administracyi, znosił się z wszystkimi niezadowolonymi żywiołami w Prusiech i w roku 1503 domagał się znowu rewizyi traktatu toruńskiego.

Król, wierny swojej taktyce, starał się w drodze dyplomatycznej nakłonić mistrza do uległości, wzywał go więc na sejm piotrkowski w roku 1503, w rok potem znów do Malborga, gdzie posłowie stron obu sprawę rozpatrzeć i rozstrzygnąć mieli. Konferencya zebrała się w istocie pod przewodnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego, Andrzeja Róży, ale w toku obrad nadeszła wiadomość o śmierci królewskiej i przerwała dalsze układy. W takim stanie odziedziczył po bracie sprawę pruską Zygmunt I.

Z pobieżnego tego przeglądu najważniejszych wypadków, jakie się wydarzyły za krótkiego panowania

Aleksandra, przebija smutny obraz upadku i zupełnej prawie niemocy. Rzeczpospolita, rozległością i zasobami dorównywująca najpotężniejszym mocarstwom europejskim, robi wrażenie nawy, która bez steru i żagli krąży po bezdennym oceanie, czekając zmiłowania Bożego lub niechybnej zguby. „Ginie Rzeczpospolita,“ woła król zrozpaczony w uniwersałach sejmowych, a w wołaniu tem nie ma niestety przesady, ale nie ma też i przyznania się do winy. Wina ciężyła na nim, na tym sterniku, który bez zdolności i znajomości spraw publicznych objąwszy rządy państwa, słabością charakteru, rozrzutnością i opieszałością doprowadził je do takiego poniżenia, w jakiem od lat dwustu nie było. Naturalnym skutkiem tego rozpaczliwego położenia musiała być reakcya, skierowana przeciw władzy królewskiej. Sejm musi sam szukać środków ocalenia i znajduje je w ograniczeniu władzy królewskiej. Zmierza do tego najwidoczniej konstytucya r. 1504 ograniczająca prawo rozdawnictwa dóbr koronnych i atrybucye monarsze co do mianowania dygnitarzy i urzędników. Doniosłe te uchwały ukoronowała konstytucya następnego sejmu, który się odbył w Radomiu w r. 1505, nazwana powszechnie ustawą nihil novi. Postanowiła ona w ogólnikowej formie, „iż odtąd na potomne czasy nic nowego (nihil novi) stanowionem być nie ma przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich, coby było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej, oraz ze szkodą i krzywdą czyjąkolwiek, tudzież zmierzało ku zmianie prawa ogólnego i wolności publicznej.“

Treść ustawy tej nie zawierała rzeczywiście nic nowego, bo na wszystkich sejmach poprzednich, od roku 1493 począwszy, wydawał król konstytucye wyraźnie za zgodą senatu i reprezentantów stanu szlacheckiego, nie w tem tkwi też ograniczenie władzy monarszej, lecz w owem przyznaniu że król dotąd bez wspólnego zezwolenia senatorów i posłów ziemskich mógł

postanowić coś, coby było z ujmą i ku uciążeniu Rzeczypospolitej lub coby komuś groziło krzywdą i wolność publiczną i prawa ogólne zmieniało. Tę możność odbierała zatem ustawa nihil novi monarsze i stawiała go na równi z innymi czynnikami prawodawczymi, bez których zezwolenia i zgody król sam z siebie nic postanowić nie mógł. Pozostawała mu wprawdzie władza wykonawcza, ale jak odmienna od owej, jaką poprzednicy jego dzierżyli! Nie mógł on mianować podług swej myśli i woli urzędników, nie mógł bez zgody senatu wynagradzać zasłużonych dobrami królewskiemi, nie mógł nawet swobodnie rozporządzać pieniędzmi płynącymi z podatków, bo sejm r. 1504 ustanowił szafarzy, którzy mieli obowiązek kwity królewskie do skarbu publicznego posyłane kontrolować. Wszystkie te ograniczenia były naturalnie skutkiem słabych i nieudolnych rządów Aleksandra, mogły być nawet w owej chwili pożyteczne. Jako ustawy jednak, obowiązujące na cały szereg lat i wieków, musiały one ze zmianą stosunków i osób stać się źródłem zupełnego upadku władzy królewskiej i tej anarchii, która, otaczając się płaszczem pozornej legalności, podkopała byt państwa i Rzeczpospolitą do ostatecznej przywiodła zguby.

Tymczasem zachorował ciężko Aleksander. Wskutek niestosownego leczenia, pogorszył się stan króla tak dalece, że wszyscy o życiu jego zwątpili. Położenie było tem rozpaczliwsze, gdy właśnie wtedy nawiedził Litwę napad Tatarów. Wyprawa przeciwko hordzie skończyła się jednak świetnem zwycięstwem pod Kleckiem. Była to jedyna może jaśniejsza chwila w życiu Aleksandra, ale chwila ostatnia.

Kiedy przyszła wiadomość o pogromie Tatarów, król stracił już mowę i tylko podniesieniem rąk ku niebu wyrażał radość swoją z otrzymanego zwycięztwa. Bezpośrednio potem umarł on 19 sierpnia 1506 roku.

ZYGMUNT I STARY.

1506 — 1548.

Początek panowania. — Trudności finansowe. — Wojna moskiewska. — Bunt Glińskiego. — Upokorzenie Bohdana. Po śmierci Aleksandra powołany został jednomyślnie na tron wielkoksiążęcy a następnie wybrany królem polskim czwarty z braci Jagiellończyków Zygmunt. Elekcya odbyła się zgodnie i prawidłowo w d. 8 grudnia 1506 r., a w niedzielę 24 stycznia 1507 roku włożył na skronie Zygmunta Koronę Piastów i Jagiellonów Andrzej Róża, arcybiskup gnieźnieński. Obejmował Zygmunt w czterdziestym roku życia rządy w najkrytyczniejszej chwili, gdy od południa i północy na groźną zaniosło się burzę. Spostrzegł on natychmiast, że najważniejszem zadaniem jest uporządkowanie stosunków litewskich i podniesienie sponiewieranej za Aleksandra powagi monarszej. Chodziło tu mianowicie nietylko o ukrócenie wybujałej ambicyi Glińskiego, ulubieńca Aleksandra i marszałka, ale również o powściągnienie zaborów ze strony Moskwy, zagrażającej bezpieczeństwu prowincyi ruskich i samej egzystencyi litewskiego państwa. Była to dla Polski i Litwy walka o byt, było to nieuniknione starcie dwóch przeciwnych sobie prądów.

Objąwszy w spadku po bracie opłakane nad wyraz stosunki finansowe podjął Zygmunt przedewszystkiem rozległe reformy skarbowe, wprowadzając do administracyi nowych ludzi i nowego ducha. Utworzona za Aleksandra mennica podniosła się z dawniejszego upadku. Zaczęto wybijać monetę znacznie lepszą i mimo tego technicznego postępu osiągnięto zyski niemałe. Zreformowawszy sprawy monetarne i zapewniwszy sobie pewne stałe dochody, mógł król pomyśleć o spłaceniu długów i uporządkowaniu skarbu

i pozyskał środki na prowadzenie wojny moskiewskiej i wołoskiej.

Starcie z Moskwą było od samego początku nieuniknione. Wasyl Iwanowicz, ośmielony słabością Aleksandra, nie myślał wcale o dotrzymaniu rozejmu zawartego przez ojca, lecz coraz głośniej odzywał się z pretensyami swojemi do Kijowa i Smoleńska i sprzymierzył się z Glińskim, który, usunięty przez Zygmunta ze swego urzędu marszałkowskiego, rozpuszczał szeroko zagony po Litwie i wyprawił do Wasyla poselstwo, ofiarując mu Smoleńsk w zamian za pomoc do uzyskania tronu litewskiego potrzebną.

Plany te nie powiodły się jednak. Król stanąwszy na Litwie na czele wojska rozumnem postępowaniem pozyskał sobie umysły spokojnych Rusinów i stłumił bunt w zarzewiu. Dawniejsi zwolennicy Glińskiego, jakoteż malkontenci, co za czasów Aleksandra przyjęli poddaństwo moskiewskie, wracali teraz do Litwy szukając przebaczenia i łaski królewskiej. Pod Orszą stanęły naprzeciw siebie wojska moskiewskie i polskie, do bitwy jednak nie przyszło, gdyż Wasyl podpisał pokój z Zygmuntem, zrzekając się Smoleńska i Kijowa, a zatrzymując dawniejsze zdobycze ojcowskie. Gliński podburzał jeszcze Mengli Giraja do napadu na Wołyń. Kiedy jednak Konstanty Ostrogski zniósł kilka czambułów tatarskich, uciekł do Moskwy i otrzymał tu od sprzymierzeńca miasto Borowsk i Jarosławiec.

Najważniejszym powodem tego niezupełnie pomyślnego ukończenia wojny moskiewskiej były najazdy Bohdana, hospodara wołoskiego, na Pokucie. Położenie Zygmunta w pierwszych latach było tego rodzaju, że wojny z Mołdawią unikać musiał. Ośmielony tem hospodar poczynał sobie coraz zuchwalej: do papieża Juliusza II napisał list ze skargą na Zygmunta, że mu siostry w małżeństwo nie daje i tem chrześciaństwu całemu wyrządza krzywdę, a w domu zbierał wojsko, jak

mówił, przeciw tatarom, w istocie przeciw Polsce. Nie zwracając uwagi na interwencyę Węgier, o którą Zygmunt prosił Władysława, zebrał liczne wojsko z Wołochów, Turków i Tatarów i rozpoczął kroki nieprzyjacielskie od rozbicia załogi Kamienieckiej, a nie mogąc zdobyć Kamieńca, zwrócił się na Halicz i ztąd odpędzony obległ Lwów. W obec tego król zajął się energicznie przygotowaniem do wojny. Kiedy wojsko polskie przybyło pod Lwów, nie zastało tam już Bohdana. Natrafiwszy bowiem na bohaterską obronę i poniósłszy znaczne straty, zwinął oblężenie, spalił po drodze Rohatyn i ogromną zdobyczą obciążony wrócił do Mołdawii. Zygmunt widział teraz, że powaga Rzeczypospolitej i bezpieczeństwo granic południowych wymaga surowego skarcenia rozbojów wołoskich. Jakoż wojsko polskie pod dowództwem hetmana Mikołaja Kamienieckiego wkroczyło w posiadłości Bohdana i zajęło Czerniowce. Ztąd hetman wysyłał lekkie oddziały, które niszcząc kraj cały, pomściły sowicie szkody wyrządzone przez najazd wołoski. Tymczasem Bohdan nie wychylał się z wąwozów i kryjówek, lecz naśladując taktykę ojca, czekał na chwilę powrotu. Gdy tedy po trzech tygodniach hetman przeprawiał wojsko przez Dniestr, uderzyli Wołosi nagle na tylną straż polską, osłaniającą przeprawę. Ale Tworowski, dowodzący w tem ważnem miejscu, i zaciężni pod Czerninem stawili się mężnie napastnikom i stanowczą zadali im klęskę. Wzięto przytem do niewoli 30 dygnitarzy wołoskich i kilkuset z pospolitego ludu. Chlubną tę dla polskiego oręża bitwę stoczono 4 października 1509 r. Bohdan musiał zwrócić wszystkie łupy i wszystkich jeńców uprowadzonych, jakoteż dokumenty dotyczące obiecanego przez króla Aleksandra małżeństwa z królewną Elżbietą i obowiązał się sprawy tej nigdy już nie wznawiać. Spory graniczne mieli rozstrzygnąć pełnomocnicy króla Władysława węgierskiego łącznie z posłami obu stron.

Sprawa pruska.—Jan Łaski.—Małżeństwo Zygmunta i z Barbarą.—Zwycięztwo pod Orszą Po ubezpieczeniu granic południowych i wschodnich musiała przyjść kolej na sprawę pruską. Mistrz krzyżacki i jego wierni sprzymierzeńcy niemieccy, zaniepokojeni powodzeniami polskiego oręża podjęli zatem na nowo układy, aby zyskać na czasie i odwrócić grożące zakonowi niebezpieczeństwo. Jako pośrednik wystąpił tym razem cesarz Maksymilian.

W oznaczonym terminie zebrali się rzeczywiście w Poznaniu pełnomocnicy stron interesowanych: przybyli posłowie cesarscy, węgierscy i sascy, przybyło poselstwo krzyżackie, któremu przewodził biskup pomezański Hiob. Praw polskich bronił arcybiskup gnieźnieński Jan Łaski, używający wielkiego wpływu i znaczenia w Rzeczypospolitej. Układy nie trwały długo i nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Zakon widocznie podburzony przez Maksymiliana i ufność całą pokładający w jego potężnej opiece, zażądał zwrotu Pomorza i ziem pruskich, opuszczenia przysięgi, jaką mistrz królowi polskiemu składać był obowiązany, uwolnienia krzyżaków od dostarczania Rzeczypospolitej posiłków na wojnę z niewiernymi i zamknięcia Polakom wstępu do zakonu, dokąd mogli być przyjmowani w myśl warunków pokoju toruńskiego. Wszystkie te nieuzasadnione niczem a zuchwałe postulata zbijał Łaski gruntownymi wywodami i konferencya rozeszła się bez skutku. Rokowania rozbiły się również na drugim zjeździe toruńskim w r. 1511 i sprawa pruska zawisła groźniej niż przedtem nad Polską. Ważny głos miała tu Stolica Apostolska, na którą krzyżacy zawsze się powoływali. Więc kiedy papież Juliusz II zwołał w roku 1513 sobór powszechny do Lateranu, powierzono Łaskiemu obronę praw polskich i starania o potwierdzenie pokoju toruńskiego.

Tymczasem horyzont polityczny chmurzył się coraz bardziej, szczególnie od wschodu, gdzie niezmor-

dowany w nienawiści swojej Gliński nowe dla Polski gotował niebezpieczeństwa. Jakoż na początku r. 1511 pojechał dawny znajomy Glińskiego, Krzysztof Schleynitz, w misyi dyplomatycznej na wschód, wstąpił do Prus i do Inflant, wreszcie podążył do Moskwy. Celem jego było nakłonić Wasyla, krzyżaków i mistrza inflanckiego do związku z Jerzym, księciem saskim, przeciw Polsce. W Moskwie zastał on wielkie do wojny przygotowania; Wasyl sprowadzał z Niemiec puszkarzy i oficerów, werbował zaciężnych żołnierzy, myślał widocznie o stanowczej z Polską rozprawie, propozycya saska była mu więc bardzo na rękę. Intrygi te doszły jednak do wiadomości rządu polskiego, Schleynitza schwytano, a listy Wasyla i Glińskiego, które przy tej sposobności przejęto, zaostrzyły i tak już naprężone stosunki z dworem saskim. Do licznego grona nieprzyjaciół Polski przyłączył się wnet i Maksymilian. Oddawna już niechętny Jagiellonom, oddawna intrygujący przeciw nim w Prusiech i w Moskwie, miał on teraz szczególniejsze powody, aby całą potęgę swego bądźjakbądź znacznego wpływu zwrócić przeciw Zygmuntowi. Skłoniło go do tego małżeństwo królewskie z Barbarą Zapolską, córką Stefana Zapolli wojewody siedmiogrodzkiego.

Ścisły związek Jagiellonów z Zapoliami zaniepokoił cesarza Maksymiliana, który ani na chwilę nie porzucił dawnych zabiegów swoich o uzyskanie korony węgierskiej. Widoki jego pod tym względem były wprawdzie obecnie mniej pomyślne, zwłaszcza po przyjściu na świat Ludwika, ale podeszły wiek Władysława (miał on lat 56) i wątłe zdrowie królewicza mogły budzić pewne nadzieje w Habsburgach. Jedyną przeszkodą w tych planach odległych byli Zapoliowie, niechętni Habsburgom i sami zamyślający o koronie. Wszelkie zatem zbliżenie dynastyi jagiellońskiej do możnych magnatów węgierskich wydawało się Maksymilianowi wielce niebezpiecznem, bo i Zapoliom doda-

wało blasku i utrwalało zarazem panowanie Jagiellonów na Węgrzech. Z tych politycznych pobudek płynęła też niechęć cesarza ku Polsce. Zdawna wrogo usposobiony dla Rzeczypospolitej, nie szczędził on teraz zabiegów, aby Zygmuntowi jak największe zgotować trudności. Podburzał więc książąt Rzeszy do wojny z Polską o Prusy, opiekował się oczywiście jak najgorliwiej sprawą nowego mistrza krzyżackiego i wznowił stosunki przyjazne z Moskwą, która o dalszych na Litwie zamyślała zaborach.

Zanim jeszcze przebrzmiały weselne uroczystości krakowskie, spadła horda tatarska na Ruś i założywszy kosz pomiędzy Buskiem a Oleskiem, szeroko rozpuściła swoje zagony. Pod Wiśniowcem dopadł ją książę Konstantyn Ostrogski wraz z Mikołajem Kamienieckim, wielkim hetmanem polskim i stanowcze odniósł zwycięztwo. Radość z odniesionego tryumfu była nadzwyczajna; odprawiono w całym kraju uroczyste nabożeństwa dziękczynne, postanowiono święcić odtąd dzień św. Witalisa (28 kwietnia) jako święto narodowe, nadworny poeta Krzycki opiewał czyny rycerstwa pod Wiśniowcem w pieśni, oddzielnie wydanej, a król wynagradzał hojnie walecznych.

Wasyl pomimo niepowodzeń, jakich doznał przy ostatnim napadzie na Litwę, nie zmienił wcale zasadniczej polityki względem Polski. Zabór Smoleńska i Kijowa był po dawnemu celem jego zabiegów, tembardziej teraz, gdy cesarz Maksymilian zawarł z nim przymierze przeciwko Polsce. W październiku więc roku 1512 stanęło w Wilnie poselstwo Wasyla ze skargą na prześladowania, jakich miała rzekomo doznawać królowa Helena, i groziło wojną wrazie gdyby Zygmunt pokrzywdzonej dostatecznego nie dał zadośćuczynienia. Król odpowiedział zgodnie z prawdą, że wieści o Helenie rozsiewane są mylne, ale Wasyl wynalazł wnet inne powody, podejrzywał mianowicie Zygmunta, że skłonił Tatarów do napadu na Moskwę i nie

czekając wiele, wysłał pod koniec roku 1512 ogromne wojsko na Litwę, którego głównym celem miało być zdobycie Smoleńska. Oblężenie nie powiodło się jednak; Wasyl zniechęcony chciał już zwinąć oblężenie, kiedy oparł się temu Gliński, podając inny sposób opanowania twierdzy. Rozpoczął on mianowicie układy z rotmistrzami i dowódcami załogi smoleńskiej, a że to byli przeważnie Rusini, więc zdołał ich zręcznie przekonać i do zdrady nakłonić. Niezwyciężona załoga smoleńska otworzyła w ostatnich dniach lipca bramy miasta Wasylowi. Zygmunt tymczasem zawiedziony wskutek oporu sejmu w nadziejach swoich co do przeprowadzenia reformy wojskowej i walcząc z największemi trudnościami, gromadził wojsko i pieniądze. Pomimo szczupłych bardzo środków pieniężnych zaciągnięto w Krakowie 7000 żołnierzy pod Janem Swierszczowskim i całą tę siłę wraz z chorągwiami nadwornemi, któremi dowodził Sampoliński, wysłano na Litwę, dokąd także i król podążył.

Wszystko to przychodziło za późno, bo jak grom z jasnego nieba nadeszła nagle wiadomość o poddaniu się Smoleńska. Zygmunt acz mocno tem dotknięty, nie upadł jednak na duchu, zwołał pospolite ruszenie litewskie i powierzywszy naczelne dowództwo nad wojskiem księciu Konstantynowi Ostrogskiemu, ruszył ku Dnieprowi. Siły, jakiemi rozporządzał, nie były wielkie; armia polsko-litewska liczyła 34,000 ludzi, ale ożywiona najlepszym duchem i prowadzona przez doświadczonego wodza, nie potrzebowała się obawiać przewagi moskiewskiej. Wasyl wysłał 80.000 ludzi nad Berezynę przeciw Polakom, sam pozostał w Smoleńsku, nie wątpiąc ani na chwilę o zwycięztwie. Tym razem jednak miały go zawieść nadzieje, w bitwie bowiem pod Orszą poniósł straszną klęskę i stracił w zabitych i rannych blizko połowę swego wojska.

Otwierała się teraz dla Polski niezrównana sposobność do odzyskania Smoleńska i wszystkich zabo-

rów moskiewskich, ale zamiast korzystać z przerażenia nieprzyjaciela, wodzowie polscy i litewscy stracili czas najdroższy na wypoczynku pod Orszą i dopiero na wyraźny rozkaz króla, który stał w Borysowie o 40 mil od pola bitwy, ruszyli ku Smoleńskowi. Że jednak pora była już spóźniona i jesień chłodna się zaczęła, zaniechali Polacy oblegania Smoleńska i zmarnowali w ten sposób niepowrotnie owoce świetnego orszańskiego zwycięztwa. Nie było ono o tyle tylko bez skutku, że sprawiło w całej Europie głębokie wrażenie i podniosło sławę imienia polskiego.

Kongres wiedeński w roku 1515.—Śmierć królowej Barbary. — Małżeństwo Zygmunta z Boną. W Wiedniu tylko panowało wielkie niezadowolenie i niepospolita konsternacya z powodu tego niespodziewanego obrotu rzeczy. Jak wiadomo, Maksymilian, podrażniony małżeństwem Zygmunta z Barbarą Zapolską, z wrzekomego przyjaciela stał się najzawziętszym jego wrogiem. Doświadczył tego król najpierw w sprawie pruskiej. Nowo obrany mistrz krzyżacki, Albrecht brandeburski, skłaniał się po pewnem wahaniu do złożenia hołdu Zygmuntowi I, ale Maksymilian umiał temu przeszkodzić, zakazał bowiem mistrzowi składać przysięgę, a następnie postarał się o to, aby spór pomiędzy Polską i zakonem poddać pod sąd soboru lateraneńskiego. Król, zagrożony wojną moskiewską i zajęty reformą wojskową, której szlachta w dziwnem zaślepieniu swojem i wbrew oczywistym potrzebom państwa, największe stawiała trudności, musiał się zgodzić na wszystko. Wysłano zatem do Rzymu arcybiskupa Łaskiego i Stanisława Ostroroga, kasztelana kaliskiego. Misya ta miała pod względem politycznym nadzwyczaj wielkie dla Polski znaczenie. Nieobecność Łaskiego bowiem, który był stałym przeciwnikiem Habsburgów i wskutek niepospolitego swego doświadczenia, wywierał wpływ znaczny na postanowienia króla i senatu, ułatwiła w wysokim stopniu za-

biegi austryackiej dyplomacyi i co gorsza może, przyczyniła się bardzo do udaremnienia reformy.

Król, zaniepokojony intrygami Maksymiliana, opuszczony przez szlachtę i rozgniewany opieszałością wodzów swoich, którzy orszańskiego zwycięztwa należycie wyzyskać nie umieli, był skłonniejszym do traktatów niż do dalszego prowadzenia wojny, możliwem to zaś było tylko wtedy, jeżeliby się powiodło odciągnąć cesarza od przymierza z Moskwą i od popierania zakonu. Z drugiej strony i Maksymilian także przekonał się bardzo rychło, że król węgierski bez porozumienia z bratem nie zgodzi się żadną miarą na związki małżeńskie z Habsburgami. Układy rozpoczęto w Budzie i tu umówiono się o zjazd monarchów w Wiedniu.

Dnia 16 lipca zjechali się trzej monarchowie na polach koło Trautmansdorfu i tam zaprosił cesarz gości swoich do Wiednia. Pomimo ulewnego deszczu odbył się dnia 17 lipca uroczysty wjazd do Wiednia, a przez dwanaście dni następnych trwały nieprzerwanie prawie zabawy, igrzyska, turnieje i uczty. Wśród tych festynów pracowali dyplomaci nad ułożeniem potrzebnych dokumentów. Spisano zatem kontrakt przedślubny z jednej strony pomiędzy Ludwikiem węgierskim a wnuczką Maksymiliana, Maryą, z drugiej pomiędzy Anną, córką Władysława a cesarzem, z tym jednakże dodatkiem, że jeżeli w przeciągu roku jeden z wnuków Maksymiliana, Karol lub Ferdynand, zaślubi Annę, umowa małżeńska z cesarzem zawarta, traci moc obowiązującą. Dnia 22 lipca odbył się nawet w kościele św. Szczepana ślub obu par zaręczonych i Anna pozostała w Wiedniu, aby odebrać tam wychowanie, odpowiednie przyszłemu jej powołaniu. Traktat małżeński zapewniał niepospolite dla Habsburgów korzyści, otwierał im widoki osiągnięcia korony czeskiej i węgierskiej. Zygmunt I zadawalniał się ustępstwami w sprawie moskiewskiej i pruskiej, ale i pod tym względem nie były korzyści znaczne, bo jakkol-

wiek Maksymilian ściśle i sumiennie zobowiązania przyjęte na siebie wypełnił, jakkolwiek i w Moskwie pośredniczył i wielkiego mistrza Albrechta teraz do przysięgi nakłaniał, a ani jednemu, ani drugiemu otuchy nie dodawał, nie uniknęła Polska mimo to wojny pruskiej i nie uwolniła się od dalszych zatargów z kniaziem Wasylem. Że król Zygmunt I za taką cenę abdykował z polityki dynastycznej w Czechach i w Węgrzech, tego za nieszczęście nie uważamy, bo mięszanie się do spraw czeskich i węgierskich przyniosło nam dotąd więcej strat niż korzyści, ale że to uczynił w chwili, kiedy po zwycięztwie pod Orszą wypadało nie bawić się w dyplomacyą, lecz uderzyć całą potęgą na Moskwę, dowodzi, że zwątpił zawcześnie o sile narodu i o własnej swojej energii. Przyczynili się do tego zapewne najbliżsi jego doradcy: Szydłowiecki i Tomicki i oni też mieli zebrać wnet obfity plon za zasługi oddane cesarzowi. Szydłowiecki, jak sam zeznaje, otrzymał od rodziny habsburskiej 80,000 dukatów, a król mianował go, za wstawieniem się Maksymiliana, wojewodą i starostą krakowskim. Tomicki niebawem potem został biskupem poznańskim, a następnie krakowskim.

W drugiej połowie sierpnia w dwutygodniowej podróży, dla nieustających deszczów wielce uciążliwej, powrócił Zygmunt I do Krakowa i zastał tu smutek wielki. Królowa Barbara, tak bardzo ukochana przez niego i uwielbiana przez naród cały, umarła dnia 1 października roku 1515, zostawiając dwie córki, z których młodsza, Anna, poszła za matką, druga, Jadwiga, zaślubiła Joachima, margrabiego brandenburskiego. Cesarz Maksymilian raz pozyskawszy sobie Zygmunta, pragnął go jeszcze ściślej z rodziną habsburską połączyć i ofiarował mu w roku 1516 przez posła swego Szwichowskiego dwie księżniczki do wyboru: wnuczkę własną Eleonorę i Bonę Sforzę, której matka, Izabella, była córką króla aragońskiego Alfon-

sa. Pierwsza miała 300,000 dukatów posagu i widoki na sukcesyą w Flandryi i Burgundyi, za drugą obiecywano 200,000 dukatów wiana, a po śmierci matki jeszcze pół miliona. Zdania senatorów, których król o radę pytał, były różne, większość jednak oświadczyła się za wnuczką cesarską, ale kiedy ani stany flandryjskie, ani matka Eleonory zgodzić się na związek ten nie chciały, zwrócił Zygmunt afekt swój ku Bonie. Zachwycająca piękność księżniczki sprawiła na nim głębokie wrażenie, senatorowie obliczali korzyści materyalne, które związek ten miał przynieść. Jeden tylko Łaski, który tymczasem powrócił z Rzymu, ozdobiony godnością legata Stolicy apostolskiej (legatus natus), nakłaniał króla do małżeństwa z księżną mazowiecką lub jej córką, zabiegi jego pozostały jednak bez skutku, wpływ habsburski, popierany przez Szydłowieckich i Tomickiego, zwyciężył, i w końcu sierpnia roku 1517 wyjechali w poselstwie do Włoch Stanisław Ostroróg, kasztelan kaliski i Jan Konarski. Dnia 15 kwietnia 1518 roku witał Kraków przyszłą swoją królowę, w kilka dni później odbyły się wspaniałe uroczystości weselne i obrzęd koronacyjny, którego dopełnił prymas Jan Łaski. Nowa pani wprowadziła nowe na dwór polski obyczaje. Włoszka w całem tego słowa znaczeniu, Włochami otoczona, stała się Bona krzewicielką włoskiej cywilizacyi w Polsce. Grunt do tego posiewu był oddawna przygotowany, dawna prostota Jagiełłowych czasów ustępuje miejsca wykwintnym wymaganiom nowej epoki. W takim stanie zastaje Polskę Bona, olśniewająca męża i dwór cały urokiem swojej piękności i niepospolitem wykształceniem. Ku temu słońcu nowemu więc zwraca się wszystko, co się cywilizacyą italską przejęło. Szerzy się w ten sposób niewątpliwie ogłada, widoczna w obyczajach i w literaturze, ale upada zarazem dawna surowość zasad i dzielność charakterów. Toż nic dziwnego, że w ważnych kwestyach politycznych i reli-

gijnych, o których nam mówić przyjdzie, główną rolę odgrywają nie zasady, lecz względy na korzyść chwilową.

Stosunki z Tatarami, Turkami i Moskwą.—Kozacy.—Sejmy.—Wojna pruska. Niemałem dla Polski szczęściem było wśród tych zawikłań dyplomatycznych i burz wojennych zachowanie się Tatarów. Pobici pod Wiśniowcem, zaniechali oni na czas dłuższy swoich napadów, ograniczając się do mniejszych wypraw, które szczęśliwie odpierał Jan Tworowski z garstką zaciężnych żołnierzy. Ale w roku 1516 pomimo podarunków, rozlały się ogromne hordy tatarskie po ziemiach ruskich. Założywszy podobnie jak dawniej obóz główny pod Buskiem, gospodarowali oni bezkarnie po województwie ruskiem, bełskiem i lubelskiem, zapędzali się aż nad Wisłę i zewsząd uprowadzali łupy niezmierne i ilość jeńców tak wielką, że ją współcześni na 50,000 szacowali.

Stosunki na pograniczu tatarsko-tureckiem były tego rodzaju, że co chwila można się było spodziewać katastrofy. Bo jeżeli z jednej strony Tatarzy, niezbyt ściśli w przestrzeganiu traktatów i sąsiedzkiej przyjaźni, czekali tylko na sposobność do grabieży i napadu, to i ludność po stronie polskiej osiedlona, odpłacała im ile możności gwałt gwałtem, rabunek rabunkiem. Tak zwane „dzikie pola“, step bezbrzeżny od ujść dnieprowych aż po Kijów, gdzie niegdyś koczowały hordy Pieczyngów, Połowców i Chazarów, gdzie kopców granicznych nikt nie stawiał, były schroniskiem dzikich zwierząt i włóczęgów wszelkiego rodzaju. Błąkały się tu szczątki owych plemion tureckich i mongolskich, Berendeje, Turki, Czarne Kłobuki, Czerkasy, awanturnicy i wywołańcy z Litwy, Rusi i Polski, jednem słowem szumowiny społeczeństwa, szukające w stepie swobody i zupełnej niezależności. Im bardziej okolica była odległa od siedzib ludzkich, tem swobodniejsze bywały warunki życia; u dolnego Dniepru, na

t. zw. Niżu, każdy był sobie panem, urządzał się jak chciał, danin i podatków nie płacił nikomu, zwierzchności nie uznawał nad sobą żadnej, bezpieczeństwo pokładał w orężu. Nazywano tych koczowników stepowych przy końcu wieku XV pospolicie „Kozakami“, strzeżono pilnie, gdy przychodzili do Kijowa, jako „ludzi swawolnych“ i skłonnych do wszelkiej niegodziwości. Niezależność i samowola kozacka coraz dotkliwiej dawały się uczuwać rządowi polskiemu. Co chwila szły skargi z Krymu za napady i rozboje kozackie. Poddanie Kozaków pod zwierzchnictwo starostów kresowych było zatem koniecznością polityczną. Jakoż na początku wieku XVI, około r. 1504, starostujący w Czerkasach i Kaniowie Seńko Połozowicz, powściąga cokolwiek swawolę kozacką, karze rozboje na kupcach przejezdnych popełniane i powołując się na stary obyczaj, reguluje obowiązki Kozaków względem władzy starościńskiej.

Rok 1519 przyniósł królowi cały szereg nowych i niespodziewanych kłopotów. Dnia 12 stycznia umarł cesarz Maksymilian, od czasu kongresu wiedeńskiego Polsce szczerze przychylny, a ze śmiercią jego upadła zarazem nadzieja ukończenia wojny moskiewskiej i uspokojenia Prus na drodze pokojowej. Co więcej zachodziło teraz pytanie, kto zasiądzie na tronie niemieckim, pytanie nieobojętne dla Polski, bo od zachowania się przyszłego cesarza zależało poniekąd: upokorzenie Albrechta i dalsza polityka Wasyla. Na elekcyę niemiecką zaś mógł i powinien był wywrzeć wpływ stanowczy król Zygmunt, jako po śmierci Władysława (w r. 1516) opiekun małoletniego Ludwika, mający podług „złotej bulli“ prawo głosowania w jego imieniu. Wykonanie prawa tego w zastępstwie króla czeskiego przedstawiało dla Polski niemałe korzyści. Wiadomem było bowiem, że o koronę niemiecką ubiega się dwóch kandydatów: wnuk Maksymiliana Karol, król hiszpański i neapolitański i król francuski Franciszek I. Dla

widoków polskich był oczywiście Franc'szek I bardziej pożądanym, bo można się było spodziewać, że jako Francuz będzie obojętnym na los zakonu niemieckiego w Prusiech, a nadto zawikłany w sprawy Europy zachodniej i współzawodniczący z Karolem hiszpańskim i całą rodziną Habsburską, będzie się starał o utrzymanie jak najlepszych z Polską stosunków. Z drugiej strony jednak przemawiały i za kandydaturą Karola względy także ważne. Już bowiem w roku 1519 zobowiązało się w Augsburgu pięciu elektorów na życzenie Maksymiliana oddać głosy swoje Karolowi, a pomiędzy tymi elektorami byli posłowie króla Zygmunta, który występował tu w roli opiekuna Ludwika. Nie dosyć na tem. W tym czasie jakoś umarła królowa neapolitańska Joanna i zapisała cały swój majątek, wynoszący pół miliona dukatów, matce królowej Bony Izabelli. Wydobycie tego znacznego spadku zależało w pierwszym rzędzie od króla neapolitańskiego Karola. Ostatecznie postanowiono w Polsce poprzeć kandydaturę Karola i wyzyskać tym sposobem sytuacyę polityczną dla siebie. Z taką instrukcyą wyjechali posłowie polscy na elekcyę do Frankfurtu, tu jednak powstał spór pomiędzy poselstwem polskiem a czeskiem i elektorowie przyznali prawo głosowania Czechom, którzy też głos swój oddali Karolowi V. Niespodziewany ten obrót pogrzebał oczywiście wszystkie nadzieje Zygmunta. Jak długo bowiem nie było pewnem, kto w imieniu króla czeskiego głosować będzie, łudzono posłów polskich obietnicami, po wyborze dokonanym jednak oświadczyli radcy Karolowi, że do niczego zobowiązywać się nie mogą.

Zaledwie wiadomość o tem niepowodzeniu doszła do Polski, kiedy od południa i wschodu nadbiegły nowe, bardziej niepomyślne wieści. Z Litwy donoszono o wielkiej wyprawie moskiewskiej, z Rusi o zagonach tatarskich. Tatarzy w lipcu przeszedłszy Bug, rozlali się po województwie bełskiem, ruskiem i lubelskiem.

Przeciwko najeźdźcom wyruszył ku Sokalowi książę Konstantyn Ostrogski na czele pięciotysięcznego wojska. Z powodu bardzo niedogodnego terenu wojsko polskie poniosło straszną klęskę. Zginęło w nieszczęśliwej bitwie sokalskiej 1200 ludzi, a więc czwarta część całego rycerstwa, ale i Tatarzy okupili drogo zwycięztwo, zostawiając na polu walki 4000 trupów.

Klęskę tę zrównoważyło cokolwiek zwycięztwo jakie odniósł w tych czasach rotmistrz Trzebiński nad Tatarami i radosna nowina o narodzinach Zygmunta Augusta 1 sierpnia 1520 r.

Wiadomość o klęsce sokalskiej nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej dodała serca i otuchy. Przedewszystkiem zaczął się krzątać żywiej Albrecht brandenburski. Im bardziej zawisłą była Polska od cesarza i im więcej zależeć jej musiało na utrzymaniu przyjaznych z nim stosunków, tem śmielszym stawał się Albrecht. Nie myślał on już teraz wcale o wypełnieniu warunków toruńskiego pokoju, ani o ugodzie z Zygmuntem, lecz gromadził zapasy, sprowadzał działa, werbował ochotników i otwarcie gotował się do wojny. Król, który pilnie śledził wypadki w Prusiech i którego ostrzegały miasta pruskie o machinacych krzyżackich, postanowił uprzedzić nieprzyjaciela. Mikołaj Firlej, hetmanem mianowany, wyruszył w pole na czele 12.948 ludzi i w dwóch wyprawach zajął całe niemal Prusy.

Położenie zakonu było prawdziwie rozpaczliwe: mistrz nie miał ani wojska, ani pieniędzy, posiłków z Niemiec spodziewać się nie mógł, a podjazdy polskie srodze pustoszyły ostatnie jego posiadłości i zdobywały słabo obronne zamki jeden po drugim. Zdawało się, że za chwilę oręż polski położy kres panowaniu krzyżaków, że sztandar polski powieje z murów Królewca, że Zygmuut I naprawi błędy Kazimierza Jagiellończyka... Nadzieje te zawiodły niestety, król zawarł z Albrechtem czteroletnie zawieszenie broni w Brześciu kujawskim d. 22 marca 1521 r. Skłoniło go do tego

kroku prawdopodobnie niebezpieczne położenie rzeczy na wschodzie. W roku 1520 umarł Selim I, a na tron turecki wstąpił Soliman i rozpoczął świetne swoje panowanie wielką wyprawą na Węgry. Król Ludwik zagrożony najazdem Osmanów, słał błagalne listy do stryja z prośbą o pomoc, jedna Polska tylko mogła rzeczywiście ratować w tej chwili zachód chrześcijański, Karol V bowiem i Franciszek I toczyli śmiertelną walkę o panowanie nad Włochami. Względy te uratowały krzyżaków; Zygmunt I pozostawiwszy Secygniowskiego z zaciężnemi rotami w Prusiech, wyprawił 6000 rycerstwa pod Janem Tarnowskim, „rycerzem grobu Zbawiciela," do Węgier. Wyprawa kosztowała 15.035 złotych i nie osiągnęła wielkich rezultatów. Soliman zdobył Belgrad i Sabacz, posunął granice państwa swego aż po Sawę, ale wobec połączonych sił węgierskich i polskich zaniechał dalszej wojny i powrócił do Konstantynopola, aby w roku następnym 1522 opanować wyspę Rodus i wyprzeć stamtąd niewygodnych dla Turcyi kawalerów rodyjskich.

Hołd pruski. — Reformacya. — Bitwa pod Mochaczem 1526 roku.—Wojna domowa w Węgrzech.—Bitwa pod Obertynem 1531 roku. Po krótkiej chwili wytchnienia i spokoju, z Węgier zaczęły nadchodzić coraz to gorsze wieści o groźnem niebezpieczeństwie tureckiem i o zamieszkach domowych, sprawa pruska, bliska ostatecznego rozwiązania swego, zatrudniała króla i całą dyplomacyę polską, a obok i ponad to wszystko wyrastał niebezpieczny ruch religijny, wzniecony przez t. zw. reformacyę i wciskający się od zachodu do Polski.

Przyczyny tej gwałtownej rewolucyi, która potokami krwi zalała świat cały, są zbyt znane, abyśmy je tu powtarzać mieli. Składały się na nią wszystkie reformatorskie zapędy tak liczne w wiekach średnich a skrystalizowane ostatecznie w ruchu hussyckim, z którym Luter, jak to sam wyznaje, zgadzał się zu-

pełnie, składały się wstrząśnienia i walki, staczane w łonie kościoła podczas soboru konstancyjskiego i bazylejskiego, składał się wreszcie i prąd humanistyczny, podkopujący zwolna lecz wytrwale powagę kościoła i średniowieczną zasad surowość. Gdy z jednej strony Erazm z Rotterdamu, Reichlin, Hotten i Eoban z Hessyi u nas, swojemi badaniami filologicznemi nad tekstem pisma św. wypierali wyłącznie dotąd używaną wulgatę, gdy Luter, Kalwin i Zwingli, polegając na tych badaniach, stosowali je w praktyce przeciw kościołowi, z drugiej strony humanizm przejęty duchem starożytnego klasycyzmu i olśniewający pięknością formy, rozpowszechniał wśród duchowieństwa wyższego zwłaszcza zasady, w głowę przeciwne ascetycznym pojęciom wieków średnich. Niewiara w kwestyach teologicznych spotykała się w życiu codziennem z lekkością obyczajów i epikureizmem, wolnym od wszelkich skrupułów. Zepsucie szerzące się w duchowieństwie wyższem, a brak wykształcenia dostatecznego i przygotowania pomiędzy klerem niższym, budziły coraz większy rozstrój w kościele i doprowadziły wreszcie do rozpaczliwej i przewrotnej w gruncie zasady, którą wziął za hasło swoje Luter: „Grzesz dobrze, ale wierz jeszcze lepiej.“ Że ta dewiza spodobała się wielu i że porwała masy za sobą, to było zupełnie naturalnem i zrozumiałem, przemawiała ona bowiem do najgrubszych instynktów ludzkich i miała za sobą powagę uczonego świata. To wszystko więc, co z obecnego porządku rzeczy było niezadowolone, to wszystko, co pragnęło zmiany i w tej zmianie widziało możność naprawy złego lub polepszenia własnej egzystencyi, garnęło się pod sztandary wittenberskiego mnicha, głoszącego swobodę myśli i uczynków. Ruch w Niemczech poczęty i o charakterze czysto niemieckim musiał też przedewszystkiem objąć narody germańskiego szczepu, ale zarazem sięgnąć i tam, gdzie znalazł grunt dla siebie przygotowany.

Polska, jakkolwiek niezachwiana w wierności dla kościoła, nie była obcą zupełnie ruchom reformatorskim, które powstawały w zachodniej i środkowej Europie. A jednak luteranizm dlatego właśnie, że był w Niemczech poczęty, nie znalazł u nas nigdy silnej podstawy, szerokiem korytem za to popłynął odrazu do Prus, gdzie i ludność niemiecka skłonniejszą była do przyjęcia reformy przez Niemca obmyślanej i stosunki społeczne pomyślniejsze dla propagandy protestanckiej.

Tam więc rozpoczął się ruch religijny, a musiał być silnym bardzo i szybkie czynić postępy, kiedy Zygmunt I już w roku 1520 edyktem, w Toruniu wydanym, zakazał wprowadzać do kraju ksiąg luterskich pod karą konfiskaty majątku i wygnania.

Protestantyzm znalazł tymczasem bezpieczne schronienie pod skrzydłami wiarołomnego zakonu krzyżackiego. Straciwszy raz skutkiem nawrócenia Litwy racyę swego bytu, nie mogli już krzyżacy odzyskać dawniejszego swojego znaczenia. Z instytucyi duchownej o wzniosłych celach, stał się zakon państwem zupełnie świeckiem, stał się tem, czem był właściwie od samego początku i co przed Europą starannie ukryć pragnął, przednią strażą germanizmu na wschodzie. Za tą zmianą charakteru musiały pójść i inne ważniejsze; zachwiała się wiara w posłannictwo zakonu chrześcijańskiego, zepsuły się obyczaje mnichów, żądza używania stała się hasłem wielkich i małych. To co mogło jeszcze ratować zakon od nieuniknionej zguby, to była idea narodowa niemiecka. Chwycono się więc tej deski zbawienia na początku wieku XVI, podjęto wojnę z Polską po to, aby haniebnej doznać porażki. W tej chwili wypowiedział Luter posłuszeństwo kościołowi, wypowiedział wojnę klasztorom i zakonom, oświadczył się przeciw celibatowi, przeciw całemu średniowiecznemu kierunkowi w kościele.

Krzyżacy zerwali z nim wprawdzie już oddawna,

ale starali się przynajmniej zachować pewne pozory. Obecnie, w przededniu upadku, kiedy po upływie zawieszenia broni z Polską czekała ich nowa wojna, której wynik z góry przewidzieć się dawał, owładnęło wszystkich uczucie rychłej śmierci. Użyć zatem żywota i z ogólnego bankructwa ratować dla siebie cząstkę najlepszą, to było hasłem mnichów, pozbawionych wiary w siebie i w egzystencyę zakonu. Temu usposobieniu odpowiadały zupełnie zasady wittenberskiego reformatora; przyjęto je więc chętnie, tem chętniej, gdy przykład szedł z góry; gdy mistrz zakonu, Albrecht, życiem swojem dawał przykład gorszący, gdy w praktyce wykonywał oddawna już to co Luter głosił dopiero w teoryi.

Po układzie brzeskim puścił on się w podróż po Europie, szukając rady i pomocy, widział z Lutrem, Ossiandrem i Melanchtonem, wszyscy trzej zachęcali go do przyjęcia reformacyi; Albrecht poszedł za ich radą, postanowił przyjąć reformacyę i utworzyć w ten sposób z posiadłości zakonnych w Prusiech odrębne księztwo dla siebie i swojej dynastyi. Krok taki jednak, pomijając już stronę moralną i religijną, był pod względem politycznym oczywiście pogwałceniem traktatu toruńskiego i wymagał koniecznie zezwolenia króla polskiego. Rozpoczęły się więc w tym kierunku starania i zabiegi. Pomiędzy senatorami sprzeciwiało się wielu sekularyzacyi, przytaczano bardzo trafne i przekonywające argumenty. Zakon, mówiono, podlega Stolicy apostolskiej i bez jej zezwolenia nie może być zniesionym, na Polskę spadnie zarzut, że, przychylając się do życzeń Albrechta, przyczynia się tem samem do rozszerzania protestantyzmu, co zaś do korzyści mniemanych, to i one są wielce wątpliwe, gdyż nie można spodziewać się wierności od tych, którzy wiarę Bogu samemu złamali. Zapomniano dodać, że zdrowy zmysł polityczny kazał korzystać z nadarzającej się sposobności, aby zgnieść hydrę krzyżacką i tak jak

warunki pokoju toruńskiego orzekały, wcielić rzeczywiście ziemie zakonne do Polski. Ale najbliżsi i najzaufańsi doradzcy Zygmunta I, a mianowicie kanclerz Krzysztof Szydłowiecki, człowiek próżny i w przyjaznych z wielkim mistrzem zostający stosunkach, zapatrywali się inaczej na sprawę sekularyzacyi. Dwór polski nie zdobył się na energiczną i śmiałą politykę; oportunizm Szydłowieckiego i krótkowidztwo senatu polskiego popchnęły króla na drogę fatalnych ustępstw i tranzakcyj Tak więc zawarto ugodę z Albrechtem dnia 8 kwietnia 1525 roku, król zezwolił na sekularyzacyę i rozciągnął prawo sukcesyi w księstwie pruskiem także na trzech braci wielkiego mistrza, margrabiów: Jerzego, Kazimierza i Jana, którzy razem z Albrechtem hołd złożyć mieli. W razie wygaśnięcia wszystkich czterech linii powraca lenno pruskie do Korony. Książę pruski ma odtąd pierwsze miejsce w senacie polskim i jest zobowiązany do dostarczania posiłków Polsce (100 ludzi) na wypadek wojny, za co król płaci mu jurgielt roczny w kwocie 4000 złotych. Obie strony zwracają sobie wzajemnie miasta i posiadłości, zabrane podczas ostatniej wojny i ogłaszają powszechną amnestyę. Po podpisaniu tego brzemiennego w następstwa traktatu, złożył Albrecht dnia 10 kwietnia hołd królowi na rynku krakowskim. Wrażenie, jakie sprawiła sekularyzacya w świecie chrześciańskim, było niesłychane i dwór polski miał pracy nie mało, aby się usprawiedliwić i wytłumaczyć. Co na postanowienia dworu polskiego wpływ stanowczy, o ile sądzić można, wywarło, to był wzgląd na politykę zewnętrzną, smutny stan Węgier i bezustanne intrygi rakuskie w Moskwie. W Węgrzech mianowicie wszczęło się wielkie przeciw rządom Ludwika niezadowolenie podsycane zręcznie przez Zapolię z pobudek czysto prywatnych. Król, bezsilny i przez wszystkich niemal opuszczony, szukał ratunku u stryja, sądząc, że powaga jego i znaczenie, jakiego zażywał w Węgrzech,

zdołają uspokoić wzburzone umysły. Jakoż Zygmunt, stosując się do życzeń Ludwika, wysłał wtedy w poselstwie do Budy Krzyckiego i Jana Wytwińskiego, kasztelana płockiego.

Anarchiczne te porywy szlachty węgierskiej, niebezpieczeństwo grożące od Turków i rozpaczliwy stan zdrowia Ludwika poruszyły dwór wiedeński do nowych zabiegów. Katastrofa zdawała się nieuniknioną i lada chwila mógł nastąpić wypadek, przewidywany już podczas kongresu wiedeńskiego, a otwierający Habsburgom drogę do pozyskania korony węgierskiej. Powodzenie Ferdynanda zawisłem było natenczas nietylko od pokonania Zapolii i jego stronnictwa, ale także od zachowania się dworu polskiego. Ubezwładnić więc Polskę i zatrudnić ją gdzieindziej, to stało się tak jak dawniej głównem zadaniem dyplomacyi rakuskiej. Wierny tradycyom dziadowskiej polityki, zwrócił się zatem Ferdynand znowu ku Moskwie i występując pozornie w roli pośrednika, knuł rzeczywiście nowe przeciw Polsce intrygi. Jeżeli ta przewrotna polityka, o której Krzycki donosił z Węgier Tomickiemu, mogła zaniepokoić Zygmunta I, to niemniejszej ostrożności wymagał także ruch protestancki w Gdańsku. Rozpoczął on się już w roku 1518, a stłumiony wtedy przez Macieja Drzewickiego, podniósł głowę nanowo w dwa lata później z większą niż przedtem gwałtownością.

Król udał się osobiście do Gdańska ze znaczną siłą zbrojną i licznem gronem senatorów. Tu przywrócono na rozkaz jego natychmiast nabożeństwo katolickie, rozbrojono ludność miejską i zakazano czytania pism luterskich Przeciwnicy kościoła katolickiego, jakoteż księża i zakonnicy, którzy przyjęli protestantyzm, mieli pod karą śmierci w przeciągu dwóch tygodni Gdańsk opuścić.

Półczwarta miesiąca bawił Zygmunt I w Gdańsku, wreszcie podążył na Mazowsze, dokąd go ważne wzywały sprawy.

Mazowieckiem księztwem zarządzała w imieniu nieletnich synów swoich znana nam już księżna Anna, ubiegająca się przez długie lata o względy królewskie, marząca o koronie polskiej. Sprytna i energiczna, nie zdołała ona jednak utrzymać na wodzy butnej szlachty mazowieckiej i w roku 1518 złożyła regencyę. Zaczęli teraz rządzić obaj synowie, Stanisław i Janusz. Nie byli oni bez pewnych zdolności, starszy nawet, Stanisław, zasłynął z rycerskiej odwagi podczas wojny pruskiej, ale zostawieni sami sobie, oddali się wnet wyuzdanej rozpuście i pijatyce. Szalona gospodarka i życie hulaszcze zrujnowały kraj i zdrowie młodych książąt. W roku 1522 umarła księżna matka, licząc lat 46, w dwa lata po niej zeszedł ze świata starszy syn Stanisław, w roku 1526 zakończył życie Janusz, ostatni po mieczu potomek mazowieckich Piastów. Po wygaśnięciu linii męzkiej pozostały dwie księżniczki: Zofia, wydana w roku 1523 za Stefana Batorego i Anna, dotąd niezamężna. Z dawniejszych układów wynikało jasno, że lenno mazowieckie, skoro braknie męzkich potomków, staje się własnością korony, ale na dworze warszawskim myślano inaczej. Anna natychmiast po śmierci Janusza przybrała tytuł „Księżny z Bożej łaski“ i jako „jedyna księżna, dziedziczka Mazowsza“, zaczęła zwoływać sejmy, odprawiać rady i wykonywać władzę monarszą w całem tego słowa znaczeniu. Aby zaś o ile możności upozorować to bezprawie, zwlekano z pogrzebem księcia i ciało Janusza od chwili zgonu, dnia 10 marca, leżało niepogrzebane aż do końca sierpnia. Wtedy król ruszył z Gdańska, przybył dnia 25 sierpnia do Warszawy, sprawił Januszowi pogrzeb przyzwoity i lenno mazowieckie przyłączył do Korony. Anna otrzymała stosowne opatrzenie w dobrach ziemskich i zamkach na Mazowszu.

Przyłączenie Mazowsza do Polski było i dla jednej i dla drugiej strony korzystne; ostatnia dzielnica piastowska, żyjąca dotąd życiem odrębnem, zlewała

się z mocniejszym od siebie organizmem państwowym i krzepiąc go świeżym zasobem sił niezużytych, zyskiwała dla przedsiębiorczości swojej i zabiegliwości rozległe pole do działania. Na razie zmiana ta uczuć się nie dała; król potwierdziwszy prawa i przywileje mazowieckie, powierzył zarząd prowincyi namiestnikowi swemu, wojewodzie mazowieckiemu, Feliksowi Brzeskiemu, w roku 1529 jednak wcielono Mazowsze do Wielkopolski i odtąd zasiedli posłowie i dygnitarze mazowieccy razem z Wielkopolanami w izbie sejmowej polskiej.

Jeszcze nie przebrzmiały echa pogrzebu warszawskiego, kiedy dwór polski nową i to cięższą o wiele miał przywdziać żałobę; na polach pod Mohaczem bowiem zginął dnia 29 sierpnia 1526 roku dwudziestoletni król Ludwik w nierównej walce z Osmanami. Tron czeski i węgierski osierocony przez zgon Ludwika, otwierał obszerne pole dla pretendentów oczekujących długo tej sposobności. Ferdynand, przygotowany oddawna do działania, nie tracił czasu i wbrew zabiegom książąt bawarskich uzyskał koronę czeską już dnia 25 października. Z równą szybkością odbyła się elekcya także w Węgrzech. Węgrzy wybrali królem Jana Zapolię 11 listopada. Obecnie osiągnął Zapolia upragniony cel swoich życzeń, ale stronnictwo rakuskie skupione około królowej wdowy Maryi w Preszburgu, nie myślało wcale ustąpić i dnia 16 grudnia obwołało królem Ferdynanda. Zachodziło teraz pytanie jak dwór polski wobec obu pretendentów zachować się powinien i tu odpowiedź była najtrudniejsza. Z Ferdynandem i Zapolią łączyły Zygmunta I nietylko traktaty, ale i węzły pokrewieństwa, od Habsburgów zależało nadto uregulowanie korzystne spadkowych spraw królowej Bony we Włoszech i poniekąd pokój z Moskwą, po stronie Zapolii stała Francya i sympatye całego narodu polskiego. Na czele obozu przeciwnego Habsburgom stał zasłużony prymas Łaski i bratanek

jego Hieronim, starosta malborski, który w różnych misyach dyplomatycznych dał dowody niepospolitych zdolności. W takiem położeniu najodpowiedniejszą wydawała się królowi i jego doradcom polityka neutralna wobec jednego i drugiego elekta. Nie mogła ona wprawdzie liczyć na powodzenie i uznanie w kraju, ale król inaczej postąpić nie mógł, jak tylko podjąć się co najwięcej roli pośrednika. Najmniej już zgadzali się z tą polityką królewską Łascy, ale Zygmunt stanąwszy raz twardo przy swojem postanowieniu, zachwiać się nie dał, od prymasa widocznie się odsunął, o radę go nie pytał, a w stosunkach dyplomatycznych ówczesnych posługiwał się Szydłowieckim, Krzyckim, wreszcie Andrzejem Górką, słowem ludźmi przeciwnego obozu; dla Hieronima nie było w kraju miejsca. Zniechęcony tem i chciwy sławy, postanowił on więc działać na własną rękę. W połowie kwietnia roku 1527 udał się na Węgry, wstąpił tam w służbę Zapolii, a w krótce po tem pojechał do Konstantynopola i skłonił sułtana do przymierza z Zapolią i do udzielenia mu znacznych posiłków, a nie poprzestając na tem, uczynił rzecz niesłychaną, oto zawarł w imieniu króla polskiego, do czego nie miał żadnego upoważnienia, z Solimanem 10 letni rozejm i przyrzekł, że Zygmunt będzie wspierał Zapolię. Rozejm ów, samowolnie zawarty a kompromitujący Polskę wobec całej chrześciańskiej Europy oburzył do żywego króla Zygmunta. Wysłał więc czemprędzej posła do Konstantynopola, aby zawrzeć z sułtanem rozejm 5 letni bez warunku popierania Zapolii, Łaskiego zaś ukarał odebraniem starostwa malborskiego.

Gdy tak wojewoda sieradzki w Carogrodzie niespodziewane odnosił tryumfy, Zapolia wyparty z Węgier musiał szukać w sąsiedniej Polsce schronienia. Przyjął go gościnnie na zamku odrzykońskim pod Krosnem Marcin Kamieniecki, następnie Jan Tarnowski u siebie w Tarnowie. Przez pięć miesięcy bawił tu

król Jan, czekając na skutek dyplomatycznych zabiegów Łaskiego, wreszcie opuścił w jesieni roku 1528 gościnny dwór tarnowski, i z hufcem zaciężnych polskich i w towarzystwie Hieronima Łaskiego, którego w nagrodę za usługi carogrodzkie mianował hrabią spiskim, podążył na Węgry, odniósł zwycięztwo pod Saros-Patak i odzyskał dawniejsze swoje znaczenie.

Mimo tego powodzenia jednak i mimo pomocy tureckiej, nie umiał Zapolia skupić pod swoim sztandarem całego narodu. Chwiejny polityk i wódz mierny, oglądał się on bezustannie na obcą pomoc. I teraz więc wysłał Hieronima Łaskiego z całym zastępem agentów do Niemiec, aby tam zwerbować wojsko i niespostrzeżenie przeprowadzić je przez Polskę do Węgier. Hieronim, nie szczędząc własnej fortuny, wywiązał się zręcznie z trudnego zadania i zebrawszy zaciężnych, gromadami małemi poprowadził ich przez Wielkopolskę. Pokrzyżowało atoli te plany niechętne Łaskim stronnictwo z podkanclerzym Tomickim na czele, starostowie bowiem otrzymali rozkaz zatrzymywania owych zaciężnych. Ostatecznym ciosem była klątwa rzucona przez Stolicę Apostolską na Zapolię i całe jego stronnictwo, jako sojuszników sułtana. Prymasowi Łaskiemu za pomoc udzieloną bratankowi w sprowadzeniu hufców zaciężnych dla Zapolii, wytoczeno proces kanoniczny. Złamany niepowodzeniem umarł dnia 19 maja 1531 roku z tem smutnem przeświadczeniem, że praca jego życia poszła na marne. Ani unia z Litwą, ani przyłączenie Prus do Polski nie przyszły do skutku, rozwiały się marzenia o założeniu skarbu publicznego i o znaczeniu Łaskich w Rzeczypospolitej. Jeden tylko Zapolia, przyjaciel Łaskich, utrzymał się w posiadaniu Węgier z łaski sułtana. Soliman wyprawiwszy się w roku 1529 pod Wiedeń, zdobył Budę i oddał koronę węgierską Zapolii jako swemu lennikowi.

Na Ukrainie wśród nielicznej osiadłej ludności

wytworzył się, jak wspomniano już, odrębny żywioł kozacki, w luźnej tylko będący zawisłości od starostów królewskich w Kaniowie i Czerkasach. Obecnie sprawował ten urząd ważny Ostafi Daszkiewicz. znany ze swojej dzielności rycerz kresowy. W r. 1527 pobił on na głowę Tatarów pod Kaniowem i odebrał najeźdźcom mnóstwo jeńców. W pięć lat po zwycięztwie kaniowskiem obległ go han tatarski Seadet Giraj w Czerkasach, ale chociaż miał 50 armat i 1500 janczarów tureckich i przez dni 13 szturmował do zamku, jednak z niczem odejść musiał. Bohaterska ta obrona zjednała Daszkiewiczowi wielką sławę, król dał mu Karczew i Cieciersko za Dnieprem i gdy przybył na sejm piotrkowski w roku 1533, pytał jakby napadom tatarskim zapobiedz? Daszkiewicz radził zaludnić i obwarować Ostrowy dnieprowe, po stepach zakładać wsie i miasta, a dla obrony trzymać 2000 ludzi, do czego w kozactwie był materyał gotowy. Plan ten obejmujący ni mniej ni więcej jak organizacyę i zużytkowanie kozaczyzny dla celów obrony kresowej, podobał się ogólnie, „ale przed się nic się stało“, jak powiada Bielski.

Jeszcze mniej miała powodzenia t. zw. korektura praw. Wybrano w tym celu na sejmie komisyę i ułożono głównie ze współudziałem Mikołaja Taszyckiego, sędziego krakowskiego, statut, ogłoszony drukiem w roku 1532, ale za wpływem królowej Bony i oddanych jej senatorów, pracę tę pożyteczną odrzucono na sejmie roku 1534.

Na Litwie natomiast dokonano z inicyatywy króla kodyfikacyi ustaw dotąd niespisanych i chaotycznie pogmatwanych. Trudnej tej i niezmiernie ważnej pracy dokonała komisya z senatorów złożona pod kierunkiem kanclerza Alberta Gasztołda i w roku 1529 ogłoszono na sejmie wileńskim statut litewski. Poprzedziła go ustawa ekonomiczna, regulująca stosunki w dobrach monarszych.

Ogłoszenie statutu, który miał obowiązywać od św. Michała roku 1529, poprzedziło uroczyste wyniesienie dziewięcioletniego Zygmunta Augusta na tron litewski, poczem i sejm polski w Piotrkowie przeprowadził zgodnie elekcyą królewicza. Król wydał stanom zapewnienie wolnej elekcyi na przyszłość i przyrzekł, że Zygmunt August, skoro do lat przyjdzie, potwierdzi wolności i przywileje. Po załatwieniu tych formalności ukoronował Jan Łaski d. 20 lutego 1530 r. nowo obranego monarchę w katedrze krakowskiej. Już podczas tych uroczystości koronacyjnych, które były wspaniałym tryumfem mądrej polityki Zygmunta I, zaniosło się niespodziewanie na wojnę od strony mołdawskiej. Po gwałtownej śmierci Stefana, objął hospodarstwo mołdawskie Piotr, udający się za syna Stefana Wielkiego, a pospolicie Petryłą zwany. Ubezpieczywszy się od Turków złożeniem hołdu Solimanowi i obietnicą rocznego haraczu, zwrócił się przeciw Polsce i wznowił dawne urojone pretensye hospodarów do Pokucia. W pierwszych dniach grudnia wkroczył wojewoda z licznem wojskiem w kraj pokucki, a że mu tam tylko zameczek drewniany Tworowskiego w Gwoździcu jaki taki opór stawił, więc, zdobywszy bez trudu tę warowienkę, zajął całą ziemię aż po Czesybiesy. Bezczelność taka i pycha nie pozostawiały teraz innej drogi do wyboru jak wojnę. Dnia 1 czerwca więc zwołał król radę wojenną i oddał naczelne dowództwo nad wojskiem Janowi Tarnowskiemu, wojewodzie ruskiemu i hetmanowi wielkiemu koronnemu. Wybór był pod każdym względem trafny, bo Tarnowski, ze sztuką wojenną doskonale obeznany, miał nietylko w Polsce ale i w Europie całej sławę znakomitego wodza. Siły, któremi rozporządzał, były niewielkie, liczyły bowiem 4,567 jazdy i 1,500 piechoty, ale żołnierz doborowy, doskonale wyćwiczony i uzbrojony mógł się śmiało mierzyć z najgroźniejszym nawet nieprzyjacielem. Walna bitwa pod Obertynem zgotowała wołochom pogrom zu-

pełny. Niedaleko pola walki rozciągało się znaczne trzęsawisko, dziś Sołoniec zwane, i tu wtłoczyła się główna masa uciekających Wołochów. Jedni więc tonęli w bagnisku, drudzy, ugrzązną wszy z końmi, padali pod mieczami i kopiami rycerstwa polskiego, a niewielu tylko zdołało po ciałach towarzyszy na przeciwną dostać się stronę. Aż do Śniatyna siedziała jazda polska uciekającym na karkach. Przy samym taborze polskim naliczono 2,246 trupów do 3,000 zginęło na przeprawie przez Sołoniec, tyluż a może więcej padło w dalszej pogoni. Straty polskie wynosiły 250 zabitych, zginęli rotmistrze Andrzej Kalinowski, Herburt, który jak drugi Winkelried rzucił się na osęki wołoskie, aby swoim drogę utorować, Łukowski i Kuźmiński, ale zwycięztwo, jakkolwiek opłacone śmiercią tylu walecznych, było świetne, armia wołoska zniesiona ze szczętem, pycha nieprzyjaciela upokorzona, Pokucie odzyskane i na długo ubezpieczone. Soliman wyraził posłowi polskiemu radość swoją z powodu zwycięztwa i polecił hospodarowi, aby Rzeczypospolitej nie najeżdżał. Mimo to trwała wojna pograniczna dalej i dopiero za pośrednictwem Zapoli zawarto zawieszenie broni z Petryłą.

Ostatnie lata Zygmunta I, — Gospodarka Bony. — Wojna kokosza. — Stosunki z dworem austryackim. — Śmierć króla dnia 1 kwietnia 1548 roku. Schyłek panowania Zygmunta Starego odbija ponuro ciemnem tłem swojem od jasnej bądźcobądź, chociaż chwilami przyćmionej epoki poprzedniej. Król dobiegający siódmego krzyżyka, trzyma się na pozór krzepko, ale umysł skołatany pragnie spokoju, obojętnieje i zastyga wtedy, gdy wszystko około niego nowem wre życiem, gdy świeże prądy z dawnym łamią się porządkiem, gdy społeczeństwo z form średniowiecznych wykolejone, szuka instynktowo innych dróg dla siebie i innych celów. Brak programu politycznego, brak myśli przewodniej nadaje tym dążeniom cechę chao-

tycznego jakiegoś zamięszania pojęć i wyobrażeń. Pierwiastek szlachecki, z pod przewagi możnowładztwa wydobyty a politycznie niedoświadczony, nie umie wyjść z zaklętego koła dawnych haseł i zaściankowych pragnień. Nikt nie karci egoizmu szlacheckiego, nikt nie prostuje błędnych jego wyobrażeń. Z widowni życia publicznego ustępują jeden po drugim doświadczeni doradcy królewscy: umiera Łaski, w rok po nim Szydłowiecki Mikołaj, później cokolwiek Krzysztof, w roku 1535 Tomicki. Miejsca ich zajmują ludzie wychowani pod tchnieniem humanizmu, przejęci jego zasadami, o charakterach giętkich jak trzcina, bez głębszej myśli, bez idei przewodniej, podają się za narzędzie intryg dworskich i tą drogą dochodzą do zaszczytów i fortuny. Dwie są potęgi wówczas w Rzeczypospolitej, które, zdążając do podobnych celów, państwem trzęsą i sprawy publiczne mięszają: szlachta z jednej a królowa Bona z drugiej strony. Wpływ królowej był o wiele gorszym. W tej masie szlacheckiej bowiem, jakkolwiek przesiąkniętej kastowym egoizmem, tkwił bądźcobądź pierwiastek szczero polski, patryotyczny. Pokierowana zręcznie i oświecona mogła ona się stać filarem Rzeczypospolitej, miewała chwile zapału i bohaterskiego poświęcenia dla ojczyzny. Bona, obca pochodzeniem, przebiegła i chciwa, widziała w Polsce tylko źródło zbogacenia się. Trzydzieści siedm lat mieszkała w Polsce i ani na chwilę nie przylgnęła sercem do tej drugiej swojej ojczyzny, której zawdzięczała wyniesienie swoje, szczęście rodzinne i fortunę. Zła matka, kierująca najniestosowniej wychowaniem syna jedynaka, zaniedbująca córki i kłócąca się z każdą synową, w której widziała niebezpieczną dla wpływów swoich współzawodniczkę, zna ona tylko dwie namiętności: żądzę władzy i chciwość. Pracując z niezrównaną wytrwałością i zabiegliwością w jednym i drugim kierunku, staje ona u celu na schyłku panowania Zygmunta I, kiedy się usu-

nęli doświadczeni jego doradcy, a pochylony wiekiem monarcha stracił dawniejszą energią i siłę woli. Zaczyna się sprzedawanie urzędów bezwstydne i gorszące. Tymi środkami i tym wpływem na męża dochodzi Bona do olbrzymiej fortuny. Na olbrzymich, prawdziwie królewskich posiadłościach, prowadzi ona gospodarkę wzorową, zaludnia puste obszary, sprowadza osadników, obwarowywać każe zamki, budować mosty i groble, a wszystkiego tego dogląda sama osobiście. Była w tych zabiegach gospodarskich Bony niewątpliwie i strona cywilizacyjna. Warownie zamku barskiego wstrzymywały najazdy Wołochów i Tatarów, szczególniej od czasu, kiedy starostą barskim został z ramienia Bony Szlązak Bernard Pretficz, o którym mówiono na kresach, że stoczył 70 potyczek zwycięzkich z Tatarami. To też pod jego opieką zaludniła się i zakwitła okolica Baru, osadnik z odległych stron ściągał się tu chętnie i licznie, aby pod osłoną tego „muru podolskiego“ używać swobody i dostatków. „Za czasów pana Pretfica spała od Tatar granica“, powtarzano sobie długo, budując na nim nadzieję bezpieczeństwa całego kraju, a z tem bezpieczeństwem współcześnie rosły i dochody królowej.

Wszystkie te sprawy, drobne na pozór, budziły w społeczeństwie niesmak, rozstrój i niezadowolenie. Szlachta, patrząc na rosnące fortuny możnowładców, na gospodarkę królowej i bezsilność króla, na uchylanie się duchowieństwa od ciężarów publicznych i na zamożność mieszczaństwa, czuła się dziwnie pokrzywdzoną i upośledzoną. Czuła, że jest źle, a nie umiejąc złemu zaradzić, ani źródła tych uciążliwości wskazać, zwróciła niechęć swoją przeciw królowi, stróżowi praw i swobód szlacheckich.

Wśród takich okoliczności zbierało się pospolite ruszenie pod Lwowem przeciw Petryle. Szlachta wbrew utartym zwyczajom zjechała się bardzo licznie, było, jak twierdzą, 150,000 ludzi konno i zbrojno, ale

o wojnie nikt nie myślał. Podzieleni na kółka i koła, radzili ziemianie o tem, co im najwięcej dolegało. byłto dalszy ciąg sejmu, ochrzczony mianem „wojny kokoszej“. Burza zwrócila się oczywiście przeciw królowi i możnowładztwu, ale nie cały senat stanął przy królu. Ci, którzy najwięcej mieli na sumieniu, jak Kmita, uciskający szlachtę przemyską, ciężki dla duchowieństwa i sąsiadów, jak dumny Marcin Zborowski, co prokuratorów „na rybnych stolech kijmi bijać kazał“, jak brat jego Piotr, kasztelan małogórski, przedzierzgnęli się nagle w trybunów ludowych i objęli dowództwo naczelne nad bezładną gromadą szlachty, będącą bezwiednem narzędziem w rękach możnowładczych demagogów. Król zaspokoiwszy najdrażliwsze interesa opozycyi, odłożył załatwienie innych żądań do sejmu. Mimo ustępstw znacznych nie poszła szlachta na wojnę i mołdawski najazd trzeba było zaciężnemi odeprzeć siłami. Wszyscy oczekiwali sejmu, na którym rzeczywiście opozycya program swój przeprowadziła. Uwolniono tam szlachtę od ceł, zastrzeżono, że przy wykupie królewskich dóbr ma być dzierżawcy najpierw pozew wręczony, a następnie wyznaczony czas 6-tygodniowy na t. zw. rumacyę czyli wyprowadzenie się z majątku, usunięto dowód przez metrykę koronną o posiadanie własności, tak, że wszelkie zapisy właściwie moc swoją straciły i nikt nie był obowiązany wywodzić się z praw swoich do dóbr, jakie posiadał, obostrzono dawne uchwały sejmowe co do kupowania majątków ziemskich przez mieszczan i statuta o zbiegostwie kmieci. Byłto więc tryumf zupełny opozycyi, jedno z najważniejszych zwycięztw szlacheckiego stanu, otwierające na przyszłość smutną perspektywę gorszych jeszcze i bardziej anarchicznych ruchów.

Dwór polski, wierny swojej polityce neutralnej, utrzymywał przyjazne stosunki tak z Habsburgami jak i z Zapolą, od roku 1530 toczyły się nawet układy

o małżeństwo Zygmunta Augusta z córką Ferdynanda, Elżbietą, którym przeszkadzała jednak przychylność okazywana przez Zygmunta I Zapolii. Obecnie znikły te trudności, król Jan pogodzony z dworem wiedeńskim, zgłosił się z prośbą o rękę Izabelli, najstarszej siostry Zygmunta Augusta. Małżeństwo mimo znacznej różnicy wieku — Zapolia liczył lat 52, królewna 19 — przyszło do skutku, ale nie przyniosło szczęścia Izabelli. W rok po ślubie umarł Zapolia, zostawiając małoletniego syna Jana Zygmunta, który podług traktatu z roku 1538 praw do korony nie miał i powinien się był zadowolnić posiadaniem Spiża.

Następnie podjęto nanowo rokowania o małżeństwo Zygmunta Augusta z arcyksiężniczką Elżbietą. Ślub i koronacya odbyły się w roku 1543, a związek zdawał się jak najlepsze zapowiadać nadzieje. Młoda, piękna i dobra królowa była jakby stworzona na to, aby Zygmunta Augusta do siebie przywiązać i stworzyć to szczęście rodzinne, za którem później tak długo i bez skutku się ubiegał. Ale Bona, dworowi austryackiemu nieprzychylna i obawiająca się stracić wpływ swój na syna, użyła wszelkich środków, aby Zygmunta Augusta do żony zniechęcić. Opuszczona i zaniedbana umarła Elżbieta w roku 1545, a młody król, poznawszy niebawnie potem wdowę po wojowodzie trockim Gasztołdzie, Barbarę Radziwiłłównę z domu, niepochamowanym ku niej zapałał afektem. Najbliżsi opiekunowie Barbary, brat jej rodzony Mikołaj Rudy, podczaszy wielki litewski i stryjeczny Mikołaj Czarny, marszałek, matka, Barbara z Wolskich, kasztelanowa wileńska i Stanisław Dowojna, bliski krewniak Radziwiłłów, znali i ułatwiali stosunek miłosny pomiędzy młodą parą, a gdy poznali wreszcie stateczną skłonność Zygmunta Augusta ku Barbarze, zażądali od niego stanowczej deklaracyi. Młody, szlachetny i rzeczywiście zakochany monarcha nie wahał się długo i w roku 1547 ożenił się z Gasztołdową.

Ślub odbył się w największej tajemnicy w pałacu radziwiłłowskim w Wilnie, Barbara pozostała dla usunięcia wszelkich pozorów i nadal przy matce, podczas gdy król wyjechał do Krakowa, aby czynić tam starania o uznanie romantycznego swego związku.

Tymczasem w Polsce działo się coraz gorzej. Obok dogorywającego króla wodziła rej Bona z swoją kamarylą, na sejmach przeprowadzała szlachta w dalszym toku konstytucye dla siebie korzystne, a wichrzyciele możni dogryzali przez posłów sobie oddanych sędziwemu monarsze. To nieposzanowanie wieku i władzy, ubodło srodze Zygmunta. Powróciwszy z Piotrkowa już dobrze chory, zaniemógł on ciężko i dnia 1 kwietnia 1548 roku, w pierwszy dzień Wielkiejnocy „przed wielką mszą“ oddał ducha Bogu. Skończyło się panowanie jedno z najdłuższych, bodaj czy nie najlepszych w Polsce, umarł monarcha rozumny i cnotliwy; nie wielki wódz, nie wielki polityk, ale gospodarz rządny i opatrzny, ojczyźnie swojej i narodowi z poświęceniem służący. Wspaniała, prawdziwie królewska postać Zygmunta I odbija też dziwnie od tła współczesnych wypadków, gdzie intryga, przebiegłość i podstęp idą z sobą w zawody o lepsze. Można ubolewać nad błędami politycznemi, jakie popełnił, nad słabością, której czasami ulegał, ale trudno nie uchylić czoła przed zacnością umysłu, czystością zamiarów i szlachetnością środków.

ZYGMUNT II AUGUST

1548—1572.

Stan państwa. — Wzrost protestantyzmu. — Walka o małżeństwo królewskie. — Koronacya i śmierć Barbary. W dniu 17 kwietnia 1548 roku gotowano się do wielkiej uroczystości na zamku wileńskim; młody król wyjeżdżał do Krakowa aby objąć tron osiero-

cony i ciało ojca wspaniałym uczcić pogrzebem, tłumnie więc zbierali się panowie litewscy w celu pożegnania i ucałowania ręki królewskiej, która teraz Rzeczą-pospolitą zawładnąć miała. O godzinie pierwszej w południe powitał zgromadzonych w sali zamkowej Zygmunt August i podniósłszy się z tronu, wyjawił obecnym znaną już acz pilnie strzeżoną tajemnicę, krótkiemi i zwięzłemi słowy. „Co słuszne i nader ważne przyczyny — mówił on — zmuszały mnie taić dotąd, to wszystko dziś wam odkrywam. Barbara Radziwiłłówna, wojewodzina trocka, jest moją żoną, oddaną mi w małżeństwo obrządkiem chrześcijańskim, w obliczu krewnych. Wiecie, iż związku takiego, prawnie pomiędzy chrześcijanami zawartego, żadna w świecie moc zerwać nie może.“ Po tej przemowie otworzył król podwoje sali i wprowadził Barbarę, otoczoną licznym orszakiem pań i senatorów litewskich. Oburzyły się srodze możne rody litewskie, współzawodniczące z Radziwiłłami, na to nierówne małżeństwo królewskie, a jakkolwiek ugiąć się musiały przed wolą Zygmunta, to nie zdołały się powstrzymać od okazania swojej niechęci Barbarze w sposób właściwy ludziom tej sfery i tych wyobrażeń.

Jeżeli stosunki układały się podobnie na zapadłej Litwie, gdzie i znaczenie władzy królewskiej było większe i potęga Radziwiłłów niemałego splendoru dodawała Barbarze, to cóż dopiero powiedzieć o Koronie, roznamiętnionej agitacyą polityczną i rozpalonej prądami rewolucyjnemi, idącymi od dołu a podniecanymi z góry? Tu musiał król stoczyć walkę o wiele cięższą, bo tu nie chodziło jedynie o małżeństwo jego z Radziwiłłówną, ale i o rozwikłanie mnóstwa drażliwych kwestyj, które stary Zygmunt młodemu w spuściznie zostawił. Zygmunt August obejmował państwo ubezpieczone od nieprzyjaciół zewnętrznych i kwitnące pod względem ekonomicznym. Inaczej przedstawiały się stosunki wewnętrzne. Rozbudzony ruch polityczny

ny pomiędzy rzeszą szlachecką spotykał się z potężnym prądem religijnym, budzącym nowe pragnienia i wstrząsającym do gruntu Rzecząpospolitą. Jakoby w przewidywaniu wypadków, które niebawnie nastąpić miały, wytężył Zygmunt I wszystkie swoje siły na poskromienie herezyi, ale edykta jego przeciw innowiercom, jakkolwiek surowe i krępujące w wysokim stopniu wolność obywatelską, nie odniosły zamierzonego skutku. Gdy całe społeczeństwo polskie domagało się reformy, gdy powaga władzy królewskiej się zachwiała, a Luter w roli reformatora wystąpił i przeciw władzy naczelnej w kościele buntować się zaczął, chwytano się oburącz jego nauki w mniemaniu, że egzekucya polityczna (na prawa państwa), przeniesiona w zakres życia religijnego położy koniec nadużyciom i reformę Rzeczypospolitej we wszystkich kierunkach przeprowadzi. O doniosłości tego kroku nikt sobie na razie sprawy nie zdawał, nikt nie myślał o odszczepieństwie, o herezyi. Jestto więc na razie przedewszystkiem walka o chleb powszedni, ruch rewolucyjny gminu szlacheckiego przeciw oligrachii duchownej. Że do niego przyłączyli się natychmiast i „plebeje“, wykluczeni od wyższych godności kościelnych i cała inteligencya umysłowa, skupiona około uniwersytetu krakowskiego, to łatwo zrozumieć.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że protestantyzm i pomiędzy szlachtą licznych znajdował adeptów. Tu jednak przybierały rzeczy inną zupełnie postać. Szlachcic, był ubezpieczony przde działaniem sądów biskupich obowiązującemi ustawami, chodziło mu więc głównie o reformę kościelną w duchu politycznym, o ograniczenie wpływu duchowieństwa na sprawy publiczne i o pociągnięcie kleru do ponoszenia tych ciężarów, które dotąd wyłącznie niemal na stan ziemiański i poddanych jego spadały. Skarżyła się na to szlachta już dawno, a światlejsza część duchowieństwa, przewidująca burzę i kierując się poczuciem

sprawiedliwości, gotowa była do poświęceń na rzecz państwa i społeczeństwa, ogół jednak nie zdając sobie sprawy z położenia, naśladował egoizm szlachecki i trzymał się mocno korzystnych dla siebie przywilejów. Że na takim gruncie schodził bujnie posiew reformacyi, temu nikt dziwić się nie może, ale dokąd żył Zygmunt Stary, ruch religijny trzymał się w granicach pewnego umiarkowania, kroki stanowcze odkładano na później, kiedy zmiana panującego otworzy, jak zwyczajnie, rozległe pole do targów z koroną. Taki stan umysłów i taki ferment polityczno-religijny zastawał w Polsce Zygmunt August w chwili objęcia rządów. Położenie zaś stawało się tem niebezpieczniejszem dla króla, gdy obok kwestyj politycznych i religijnych, występowała równocześnie i sprawa małżeństwa królewskiego tak niepopularna w sferach możnowładczych, tak wstrętna Bonie i całej jej kamaryli.

Z senatorów koronnych dwaj tylko, prawda że najznamienitsi, stali przy królu: Samuel Maciejowski, biskup krakowski, i Jan Tarnowski, hetman wielki koronny, inni, bądźto od Bony zależni, bądź szukający popularności w kołach szlacheckich, gotowali się do najgwałtowniejszej opozycyi, którą podniecała królowa-matka. Stosunek jej do syna zmienił się w ostatnich latach zupełnie. Ująwszy w swoje ręce wychowanie jedynaka i zwichnąwszy je gruntownie, sądziła Bona, że będzie odtąd tak synem jak i mężem kierować bez przeszkody. Nie na rękę było jej małżeństwo Zygmunta Augusta z Elżbietą Rakuszanką, więc „obmową i czarami“ odstręczyła umysł syna od żony. Jakoż młody król odłączył się od żony, w Wilnie na biesiadach i pijatykach czas trawił, wydając po 10.000 złotych tygodniowo. Strapiony tem Zygmunt Stary, posłał na Litwę Samuela Maciejowskiego i przywiódł syna do opamiętania. Powróciwszy do Polski w roku 1545, stał się Zygmunt August dla matki i całej jej

kamaryli obojętnym, widocznie przejrzał wreszcie intrygi, jakiemi go omotano. Śmierć Elżbiety i małżeństwo z Barbarą nie mogło stosunków naprawić. Bona spostrzegła, że wpływ jej upada i użyła wszelkich środków, aby związek „nierówny“ rozerwać. Na posiedzeniu senatu w Piotrkowie dnia 3 listopada 1548 r. walkę rozpoczął Kmita wzmianką, aby król stanu swego nie hańbił. W dwa dni później Boratyński w długiej mowie, wspomniał „o tym ogniu, którym się francuska, węgierska, angielska i inne ziemie palą“, i prosił; „zaniechaj tego coś wziął przed się, nie nazywaj tego małżeństwem, co małżeństwem nie jest“. Prymas Dzierzgowski, narzędzie Bony, oponował najgłośniej przeciw małżeństwu, wtórowali mu inni biskupi i senatorowie. Zygmunt jednak zastraszyć się nie dał. „Co się stało, mówił, odstać się nie może, a wam przystało nie o to mię prosić, iżbych żonie wiarę złamał, lecz o to, iżbych ją każdemu człowiekowi na świecie chował. Przysiągłem żonie, tej nie odstąpię, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa“. Z taką stanowczością dawno już nie spotykało się możnowładztwo i izba poselska, ale rozdrażnienie było tak wielkie, że nikt ustąpić nie myślał i kiedy król sądy sejmowe chciał rozpocząć, Kmita, jako marszałek koronny, złożył laskę, aby temu przeszkodzić. Sejm rozszedł się na niczem, a że zachodziła obawa agitacyi pomiędzy szlachtą ze strony posłów i możnowładztwa, więc Zygmunt August rozesłał uniwersały w których przedstawił właściwe powody owej burzy sejmowej. Słowa uniwersału skierowane przeciw możnowładztwu i posłom od niego zawisłym, nie mogły chybić celu. Praktyczny zmysł szlachecki pragnął egzekucyi, burzył się przeciw duchowieństwu, ale nie pojmował wcale opozycyi tak gwałtownej przeciw małżeństwu królewskiemu. Owszem demokratyczne uczucia szlachty stały raczej po stronie króla, zniżającego się do związków z rodziną ziemiańską, nie po stronie tych,

co z osobistych pobudek w tem uniżeniu poniżenie majestatu monarszego upatrywać chcieli.

Niemałe też wrażenie na szlachcie musiała sprawić stałość i energia królewska, jednem słowem Zygmunt August odniósł moralne zwycięstwo i postanowił je wyzyskać. Przez cały rok 1549 nie zwoływał zatem sejmu, wreszcie na nalegania Tarnowskiego zwołał stany do Piotrkowa na dzień 4 maja 1550 roku. Sejm zebrał się w usposobieniu znacznie spokojniejszem, na sejmikach nie wspominano wcale o małżeństwie królewskiem. Na sejmie tym zaniechano na teraz egzekucyi i zadowolono się tylko potwierdzeniem swobód i przywilejów. Zgodziła się na to chętnie opozycya, aby atak swój skierować przeciw duchowieństwu. W pierwszych latach panowania Zygmunta Augusta wzmogła się bowiem znacznie herezya; w roku 1548 przybyli do Wielkopolski wypędzeni z Czech bracia czescy i znaleźli tam przytułek u Andrzeja z Górki. Równocześnie prawie zaczyna głosić naukę Kalwina Andrzej Prażmowski, proboszcz przy kościele św. Jana w Poznaniu, i wypędzony przez biskupa Izdbieńskiego, znajduje przytułek u Rafała Leszczyńskiego, wojewody brzeskiego. W Małopolsce Franciszek Lismanin, spowiednik królowej Bony, szerzy pod bokiem urzędu biskupiego naukę heretycką, w Pińczowie młody Mikołaj Oleśnicki wypędza OO. Paulinów i kościół ich na zbór zamienia, w Aleksandrowicach, Chęcinach, Secyminie występują jawnie już ministrowie protestanccy pod opieką możnej szlachty: Karwińskich, Filipowskich i Szafrańców, ale ponad tem wszystkiem góruje głośna sprawa Stanisława Orzechowskiego, który w piśmie do Syrycyusza wystąpił przeciw celibatowi księży i wytoczył tę sprawę w izbie poselskiej. Przestraszone możnowładztwo zaczęło się ubiegać o względy króla, a za przykładem senatorów świeckich poszło i duchowieństwo, wobec zamachów innowierczych zdane niemal na łaskę kró-

lewską. Porozumienie wzajemne było łatwe. Zygmunt August był zanadto dobrym katolikiem i politykiem. aby pójść za głosem reformatorów, którzy sami między sobą zgodzić się nie mogli i których cel ostateczny jasno określić się nie dawał. Z drugiej strony nie żądał od biskupów niczego innego jak zaniechania opozycyi przeciw małżeństwu z Barbarą i w zamian za to ofiarował nawet znaczne ustępstwa. Zgodzili się biskupi i dnia 7 grudnia 1550 roku ukoronował królowę w Krakowie prymas Dzierzgowski, a w pięć dni potem wydał Zygmunt August słynny edykt swój, gdzie słowem królewskim obowiązuje się utrzymywać jedność kościoła, prawa i przywileje kościoła zachowywać i pomnażać, tych, którzy się od kościoła oderwali, do senatu nie przyjmować, starostw i dostojeństw im nie powierzać, a przekonanych o herezyę karać podług ustaw krajowych.

Stało się więc zadość gorącym pragnieniom Barbary; mimo intryg Bony, mimo zazdrosnej opozycyi możnowładztwa, osiągnęła ona wreszcie cel swoich marzeń i swojej rodziny, ale szczyt powodzenia miał być zarazem kresem jej doczesnej wędrówki. Tajona przez nią choroba rozwinęła się nagle i gwałtownie. Królowa, o ile sądzić można, cierpiała na raka. Dnia 8 maja nastąpiła nieunikniona katastrofa. Król, niepocieszony w żalu, zajął się spełnieniem ostatniej woli umierającej. Życzyła sobie, aby jej ciało złożono na ziemi litewskiej, więc pomimo starań i zabiegów rodziny, która pragnęła, aby zwłoki Barbary w grobach królewskich spoczęły, nie dał się zachwiać Zygmunt August w swojem postanowieniu. Dnia 25 maja wyruszył kondukt pogrzebowy z Krakowa. Król przybrany w czarne szaty, których odtąd nigdy już nie zdejmował, był nieodstępnym zwłok towarzyszem. Pod koniec czerwca wreszcie przybył orszak żałobny do Wilna, ciało złożono obok Elżbiety Rakuszanki i oba grobowce ozdobiono na rozkaz królewski wspaniałymi

pomnikami, kutymi w marmurze przez włoskich rzeźbiarzy. Odtąd zaczęły się dla Zygmunta Augusta dni smutku i żałoby. Pozostał samotny, odosobniony i przejęty boleścią tem sroższą, gdy śmierć Barbary własnej przypisywał matce. Wina Bony w tym wypadku nie jest udowodnioną, ale podejrzliwy i zbolały umysł królewski zwracał się przeciw tym wszystkim, co szczęściu jego i połączeniu z Barbarą walne stawiali przeszkody.

Im większa gorycz i rozstrój panowały w sercu jego, tem gorliwiej jął on się spraw publicznych, które wymagały teraz szczególniejszej opieki i troskliwości króla.

Sprawy religijne. — Interim z roku 1552. — Sejm w roku 1555. — Nuncyusz Lippomano. Edykt królewski, wydany po koronacyi Barbary, a zapewniający duchowieństwu opiekę władzy świeckiej, nie mógł powściągnąć herezyi. Złe leżało gdzieindziej, w upadku moralności pomiędzy klerem, w obojętności wyższego duchowieństwa, w braku oświaty i wykształcenia.

Że wśród takich stosunków działo się źle, bardzo źle i coraz gorzej, temu dziwić się nie można. Księża zdolniejsi i zuchwalsi zaczęli odpadać jawnie od kościoła. Biskupi ośmieleni dekretem królewskim, zwołali synod do Piotrkowa, który uchwalił cały szereg ostrych artykułów i jęli się naprawy kościoła. Hozyusz obok Kromera — obaj mieszczańskiego pochodzenia — główny filar katolicyzmu, ułożył krótkie wyznanie wiary, które odtąd każdy starający się o beneficyum duchowne podpisywać musiał. Było to niewątpliwie potrzebne i zbawienne, dokąd sobór trydencki ostatecznego w tej sprawie nie wypowiedział słowa, ale na tem też się skończyło. Uchwały synodu pozostały na papierze, biskupi więc chcąc sławę swoją naprawić, wystąpili z całą surowością przeciw heretykom i odstępcom. Strach padł na szlachtę, bo jakkolwiek starostowie wyroków biskupich zwyczajnie nie wykonywali, to je-

dnak uważano je za pogwałcenie swobód przez króla poręczonych i zaprzysiężonych. Zawrzało więc na sejmikach, które się odbywały przy końcu roku 1551 i szlachta poleciła posłom wszędzie, aby się upominali o zniesienie jurysdykcyi biskupiej.

Wśród takiego rozdrażnienia umysłów zebrał się sejm piotrkowski w roku 1552 w końcu stycznia.

Wobec ogólnego rozgoryczenia było stanowisko króla niezmiernie trudne i drażliwe, obrał więc drogę pośrednią, kompromisową i przyprowadził do skutku ugodę, w której biskupi zrzekli się na razie jurysdykcyi a szlachta zobowiązała się do płacenia dziesięcin, które często już zatrzymywano. Tak powstał ów interim religijny, przedłużony następnie do roku 1572, zapewniający tolerancyą innowiercom i dochody nieuszczuplone kościołowi katolickiemu.

Doniosłe te wypadki nie mogły pozostać bez wpływu na rozwój reformacyi i położenie kościoła. Protestanci ochłonęli z przerażenia, jakiem ich dawniejsze napełniły prześladowania, przywódzcy ich wypędzeni z Małopolski, powrócili z bezpiecznego ukrycia na dworze Ostroroga, aby na synodach, zwoływanych wbrew zakazom królewskim, reformę rozwijać i utwierdzać, a że sejmy z powodu sporów o egzekucyą żadnego nie miały skutku, więc i kwestye religijne były w ciągłem zawieszeniu. Polska z tolerancyi słynna wówczas, stała się panteonem wszelkich sekt, jakie w Europie istniały. Komu było niewygodnie w jednej, chwytał się drugiej, z zamętu pojęć religijnych powstawał zamęt w wyobrażeniach o porządku społecznym i moralności.

Zarzucano Zygmuntowi, że sprzyjał heretykom, że nie umiał wyzyskać reformacyi dla ugruntowania i wzmocnienia władzy monarchicznej. Zarzuty te nieuzasadnione. Rozterka religijna, przenikająca na wskroś całe społeczeństwo ówczesne, obejmowała najgłębsze nawet umysły, budząc w nich poważne wątpliwości. Wobec oczekiwania soboru powszechnego, który w kwestyach

wyznaniowych ostatnie miał wypowiedzieć słowo i wobec namiętnej polemiki sekt rozmaitych, które gotowe były poddać się wyrokom władzy świeckiej przynajmniej pozornie, było obowiązkiem panującego zoryentować się w tej gmatwaninie pojęć i dziwacznych teoryj. Czynił to Zygmunt August, czynił Maksymilian II, podejrzewany także o sprzyjanie herezyi. Ale ani czytanie książek heretyckich, ani obcowanie z inowiercami nie daje jeszcze dowodu, że jeden i drugi gotowi byli wejść na drogę odstępstwa i herezyi. Owszem Zygmunt August, przedkładając papieżowi prośbę o zwołanie soboru narodowego zaznaczył wyraźnie, że powagę Stolicy apostolskiej i zwierzchnictwo Ojca św. uznaje, że stoi na gruncie katolickim i związków z Rzymem zrywać nie myśli. Postanowienie to jest zaś tem ważniejszem dla ocenienia przekonań królewskich, gdy najrozmaitsze wpływy usiłowały zaprowadzić go do obozu heretyckiego. Pracował w tym kierunku Mikołaj Radziwiłł Czarny, żarliwy inowierca, nęciła szlachta widokami wzmocnienia władzy monarszej, pociągał przykład Henryka VIII i państw skandynawskich, gdzie na gruzach kościoła katolickiego wzniosła się absolutna monarchia zasilona obficie skarbami zabranymi duchowieństwu. Że Zygmunt August oparł się tym wszystkim pokusom, to świadczy zarówno o mocnem jego przywiązaniu do wiary ojców, jak i o niepospolitej bystrości politycznej. Wyborny znawca charakterów ludzkich i usposobienia narodowego, wiedział on dobrze, że nowe prądy religijne objęły tylko wierzchnią warstwę społeczeństwa polskiego, że jednych pociągnęła do odszczepieństwa nowość, innych zatarg z duchowieństwem, a nielicznych tylko przekonanie zaczerpnięte z pism głośnych herezyarchów. Masa narodu pozostała wierna tradycyi swoich ojców, milcząca i tem milczeniem swojem groźna. Przeprowadzenie reformacyi w Polsce nie było zatem rzeczą łatwą. Zrywając z kościołem katolickim, tracił naród polski jedną z najważniejszych podstaw swego poli-

tycznego bytu i stawał bezradny wobec całej gromady sekt religijnych, kłócących się zawzięcie ze sobą o subtelności dogmatyczne, niezrozumiałe dla ogółu. Któreż z tych wyznań miał wybrać Zygmunt August, gdy wszystkie wyklinały się nawzajem i w najważniejszych punktach zgodzić się z sobą nie mogły? A wybrawszy czyż mógł być pewnym, że inne przeciw niemu nie powstaną i nie porwą się do oręża, aby zagrożoną wolność sumienia ratować? Z wielogłową herezyą nie mógł paktować król-katolik, nie powinien był układać się król-polityk, bo nie miał ani rękojmi zjednoczenia wyznań, ani widoków poparcia dostatecznego politycznych swoich zamiarów.

W tych warunkach oparła się kwestya religijna o Rzym. Papież Paweł IV, stosownie do życzenia episkopatu polskiego, postanowił wysłać do Polski legata. Misyę tę, niezmiernie ważną, powierzono biskupowi z Werony, Alojzemu Lippomano. Słynął on z nadzwyczajnej surowości, a jak się pokazało następnie, nie posiadał ani taktu, ani zręczności dyplomatycznej, to też został odwołanym. Papież wysłał do Polski nowego nuncyusza Kamilla, biskupa z Sutri, a chcąc ująć sobie króla, zatwierdził na koadjutora w dyecezyi gnieźnieńskiej podkanclerzego Przerębskiego, o którego prawowierności Hozyusz jak najlepsze wydał świadectwo.

Stosunki z Austryą. — Trzecie małżeństwo Zygmunta Augusta. — Sejm z roku 1558. — Przyłączenie Inflant w roku 1561. Wśród tego gwaru walki wyznaniowej oświecanej od czasu do czasu wybuchami wyuzdanej swawoli i ciemnego fanatyzmu, rozwijały się ważne wypadki polityczne, wywierające wpływ znaczny na postanowienia królewskie. Zygmunt August zastał wprawdzie Polskę spokojną i stosunki dyplomatyczne uregulowane, ale bezpieczeństwo to było więcej pozornem niż rzeczywistem. Odkąd bowiem wielcy książęta moskiewscy przybrali z upoważnienia cesarza Maksymiliana I tytuł „carów“,

było widocznem, że Polska prędzej lub później będzie musiała stoczyć bój śmiertelny nietylko o posiadanie ziem ruskich, ale i o polityczną swoją egzystencyę. Bystrzejszy od ojca Zygmunt August poświęcił też pilniejszą uwagę sprawom wschodnim. Ażeby niebezpieczeństwu skutecznie stawić czoło, należało przedewszystkiem załatwić nieporozumienia u zachodniej granicy państwa i z Habsburgami przyjazne utrzymać stosunki. Tymczasem skutkiem śmierci królowej Elżbiety, której los smutny nie był tajemnicą dla dworu wiedeńskiego i wskutek roli, jaką Izabella i syn jej w Węgrzech odgrywali, powstało właśnie u schyłku rządów Zygmunta I pewne naprężenie pomiędzy Wiedniem a Krakowem. Przyszło jednak z Ferdynandem I do traktatu, w którym Zygmunt August zobowiązał się nie popierać Jana Zygmunta Zapolię na Węgrzech. Układ ratyfikowany przez cesarza Karola V, nie przynosił wprawdzie Polsce bezpośrednich korzyści, ale dawał królowi moralne poparcie w chwili dla niego najkrytyczniejszej, bo podczas walki o małżeństwo z Barbarą. W ślad za tem ułożyły się także pomyślniej stosunki węgierskie: Izabella zrzekła się swoich praw do Węgier i Siedm ogrodu i miała otrzymać za to w lenno księstwo raciborskie i opolskie i znaczną sumę pieniędzy.

Ferdynand wystąpił z projektem ożenienia Zygmunta Augusta z Katarzyną, siostrą zmarłej Elżbiety, wdową po księciu mantuańskim. W ten sposób zamierzał Ferdynand pokrzyżować zabiegi dyplomacyi francuzkiej, bo Lang donosił mu z Polski, że Radziwiłł jedzie do Włoch, aby w imieniu króla poślubić księżniczkę Ferrary, siostrzenicę króla francuskiego. Propozycya ta nie nowa, bo już dawniej podsuwana przez posłów austryackich Zygmuntowi Augustowi, wydała się Radziwiłłowi w warunkach obecnych wcale korzystną umiał więc przekonać króla, który wzdragał się przed małżeństwem z rodzoną siostrą pierwszej swojej żony i w kwietniu roku 1553 pojechał Jan Przerębski,

biskup chełmiński i podkanclerzy do Wiednia w celu ukończenia rozpoczętych układów. Po uzyskaniu dyspensy papiezkiej przybyła Katarzyna w towarzystwie brata swego Ferdynanda do Polski i dnia 30 lipca odbył się ślub królewskiej pary w Krakowie.

Związek zdawał się rokować jak najlepsze nadzieje, poseł austryacki zachwycał się wzorowem pożyciem małżonków i przychylnością polaków. Królowa Katarzyna, obdarzona niepospolitym sprytem politycznym poczuwała się do obowiązku strzeżenia interesów austryackich w Polsce i tem postępowaniem obudziła niechęć męża ku sobie, dobił ją zaś brak potomstwa, którego król gorąco sobie życzył i choroba, w jaką popadła w roku 1558. Rwała się tak jedna nić po drugiej, łącząca małżonków, Zygmunt August zobojętniał dla żony. Bona pragnęła oddawna wyjechać z Polski, widząc, że wpływ jej upadł zupełnie i że syn od śmierci Barbary coraz to wyraźniejszą okazuje jej niechęć, ale senatorowie i król sam, nie chcieli pozwolić na wyjazd, bo wiedzieli, że Bona ogromne skarby, zebrane w Polsce, wywiezie za granicę i że mając w ręku liczne zapisy na dobra koronne, może je przefrymarczyć obcym. Kiedy więc w roku 1555 oświadczyła synowi, że zamierza udać się do Włoch dla polepszenia zdrowia, a Zygmunt August to żądanie matki przełożył senatowi, powstała gwałtowna przeciw temu opozycya. Widząc to Bona, zaczęła płakać i narzekać, używać pośrednictwa córki Izabelli, wreszcie zwróciła królowi wszystkie przywileje na dobra i temi sztukami zmiękczyła tak bardzo umysł Zygmunta, że na wyjazd zezwolił. W roku 1556 wyruszyła więc Bona z Warszawy, zabrawszy z zamku tamtejszego wszystkie sprzęty i obicia, a z sklepów zamkowych skarby ogromne, godziwymi i niegodziwymi sposobami uzbierane w Polsce. Na 24 poszóstnych wozach wieziono te łupy włoskiej intrygantki, w skałach alpejskich za Wiedniem kuto dla nich nowe drogi, ale krzywdą dzieci i kraju niedługo miała się cieszyć królowa.

W roku 1557 umarła, otruta przez faworyta swego Franciszka Pappakodę, który pozostały majątek przywłaszczył sobie na mocy wyłudzonego od konającej już testamentu. Ogromne sumy (430,000 dukatów), wypożyczone przez Bonę Filipowi II, podówczas królowi neapolitańskiemu, (sumy „neapolitańskie") nie wróciły nigdy do Polski pomimo usilnych starań i zabiegów dyplomacyi polskiej.

W chwili, kiedy te zajścia zajmowały uwagę królewską, powstał spór groźny u północnych granic Litwy, w ziemiach podległych zakonowi kawalerów mieczowych. Prowincye te, pospolicie Inflantami zwane, oblane od północy i zachodu morzem Bałtyckiem, miały skutkiem geograficznego położenia swego i obfitości rozmaitych płodów niepospolite znaczenie pod względem handlowym i politycznym. Ktokolwiek bowiem myślał o panowaniu nad Bałtykiem, który w tym czasie był najważniejszym gościńcem łączącym zachód Europy z odległym wschodem, ten musiał przedewszystkiem dążyć do opanowania ziem inflanckich. Bacząc na te korzyści osiedlili się tu wcześnie Niemcy, podbili miejscowych Łotyszów i utworzyli państwo potężne, podobnie jak w sąsiednich Prusiech.

Klęska zakonu niemieckiego zachwiała egzystencyą inflanckich rycerzy, a reformacya podkopała do reszty podwaliny tej sztucznej budowy. Obawiano się teraz, aby nie znalazł się jaki przedsiębiorczy dynasta niemiecki, który podobnie jak Albrecht Brandenburski, mógłby był Inflanty przekształcić na państwo świeckie i zniweczyć przez to prywatne zabiegi rycerzy zmierzające do utrzymania zajętych dawniej posiadłości. Obawa ta zaś była tem więcej uzasadniona, gdy na stolicy arcybiskupiej w Rydze zasiadł podówczas margrabia Wilhelm, brat rodzony księcia pruskiego a cioteczny Zygmunta Augusta. Łatwo więc pojąć, dlaczego na zjeździe w Wolmarze w roku 1546 postanowiono, aby żaden stan nie przybierał sobie koadyutora z pomiędzy książąt niemieckich. Zdawało się In-

flantczykom, że w ten sposób pozbędą się raz na zawsze awanturników niemieckich i samodzielność swoją ocalą. Marne to były nadzieje, bo już wszyscy sąsiedzi, spoglądający głodnem okiem na spadek po kawalerach mieczowych, czekali tylko chwili sposobnej, aby Inflanty dla siebie zagarnąć. Ale obok rzeszy pretendentów bliższych i dalszych był jeszcze jeden współzawodnik cichy i zabiegliwy t. j. dom brandenburski. Usadowiwszy się raz w Prusiech, nad morzem Bałtyckiem, dążył on wytrwale do rozszerzenia posiadłości swoich w tym kierunku. Eksmistrz krzyżacki Albrecht wydał jedyną córkę swoją za Jana Albrechta księcia meklenburskiego i pozyskał sobie tym sposobem ważny punkt oparcia w zachodniej stronie Bałtyku; obecnie miała przyjść kolej na Inflanty. W tym celu przybrał sobie arcybiskup rygski księcia Krzysztofa meklenburskiego za koadyutora. Arcybiskupstwo więc, a z niem razem i znaczna część Inflant przechodziła tą drogą niejako na własność dziedziczną dwóch rodzin, ściśle ze sobą związanych. Zrozumieli to dobrze zakonnicy i wzięli się energicznie do obrony. Stary mistrz Henryk von Galen mianował koadyutorem swoim Wilhelma Furstenberga, komtura felińskiego, człowieka gwałtownego i ambitnego, a ten pozyskawszy sobie biskupów inflanckich, rozesłał posłów do Niemiec, aby ściągnąć stamtąd posiłki i zgnieść arcybiskupa.

Zagrożony w ten sposób arcybiskup szukał pomocy w Polsce. Byli bowiem królowie polscy oddawna już protektorami arcybiskupstwa rygskiego. Król Zygmunt wysłał do Fürstenberga Jana z Domianowa, biskupa żmudzkiego, i Kaspra Łąckiego z przedstawieniami pokojowemi. Ale mistrz mało ważył sobie tę interwencyą, Łącki został zamordowany przez wójta rzeżyckiego, a Fürstenberg oblęgł arcybiskupa w Kokenhauzie i zdobywszy tę twierdzę i Wilhelma i koadyutora wtrącił do więzienia. Wiadomość o tym gwałcie, a szczególniej o zamordowaniu posła polskiego, wywołała niesłychane oburzenie w Polsce. Zy-

gmunt August zebrał ogromne, bo stutysięczne wojsko i wkroczył do Inflant. Przestraszył się Fürstenberg takiej potęgi i prosił o pokój, a król w polityce, jak zwykle, ostrożny, zaniechał wojny Przybył zatem mistrz z arcybiskupem rygskim i koadyutorem jego do obozu polskiego pod Pozwolem, na kolanach przeprosił króla, zgodził się na zniesienie uchwały wolmarskiej i na koadyutorstwo księcia Krzysztofa i zawarł z Rzecząpospolitą zaczepno-odporne przymierze przeciw Moskwie, która rościła sobie pretensye do Dorpatu. Naprożno starał się Fürstenberg o rozejm w Moswkie, zabiegi jego rozbiły się o wygórowane żądania Iwana, tymczasem wojska wkroczyły do Inflant i w roku 1558 zdobyły Dorpat. Mistrz, złożył godność swoją w ręce Gotarda Kettlera, chylącego się ku Polsce. Ale i Kettlera położenie nie było lepsze. Zygmunt August bowiem nie mógł i nie chciał udzielić Inflantczykom skutecznej pomocy, raz dlatego, że był związany rozejmem pięciotetnim z Moskwą, a potem i z tego powodu także, że w tej chwili powstały zawikłania polityczne i burze wewnętrzne, wobec których rozpoczęcie wojny na tak wielkie rozmiary było niepodobnem. Powrót Izabeli i Jana Zygmunta do Węgier oziębił znacznie przyjazne stosunki pomiędzy domem rakuskim a Polską i Habsburgowie zaczęli okazywać królowi jawną niechęć w sprawie barskiej, pruskiej i inflanckiej. W tej chwili, było to w roku 1558, zapadła królowa Katarzyna ciężko na zdrowiu; były to początki owej strasznej choroby, która Zygmunta Augusta zupełnie do żony zraziła i stała się powodem ostatecznego rozbicia i tak już nadwątlonego związku małżeńskiego. Straciwszy nadzieję uzyskania potomstwa i przewidując trafnie klęski, jakie na Rzeczpospolitą sprowadzić mogła przyszła elekcya, postanowił król uregulować w drodze ustawodawczej sprawę wyboru swego następcy. Obok uregulowania elekcyi miał sejm załatwić się także i z egzekucyą, w przededniu zatem tak ważnych i doniosłych dla państwa całego wypad-

ków, nie mógł król chyba rzucać się w wir wojny wielkiej. Roztropność nakazywała pierwej uporządkować sprawy wewnętrzne i wyjaśnić stosunek Inflantczyków do Polski. Nie ulega wątpliwości, że Zygmunt August i jego doradcy oceniali bardzo dobrze korzyści, jakie posiadanie Inflant Rzeczypospolitej przynieść mogło. Ale dążąc do tego, trzeba było mieć wprzód pewność, że Inflantczycy sami do zmian skłonni i pomiędzy sobą rozerwani, nie będą tym zamiarom przeszkadzać. Tego pragnął Zygmunt August i wytrwałość jego odniosła wkońcu tryumf świetny. Bo gdy w r. 1559 nowe wojska moskiewskie straszliwie spustoszyły Inflanty, oddały się stany inflanckie 24 czerwca 1559 roku Rzeczypospolitej w opiekę i odstąpiły królowi południową część kraju, od granic Litwy wzdłuż Dźwiny aż do Aszeradu. Zygmunt August zobowiązał się natomiast utrzymać swoich poddanych inflanckich przy dotychczasowych prawach i przywilejach i bronić całej ziemi tak długo, dokąd pokój z Moskwą do skutku nie przyjdzie. Cały ten układ, rozszerzający właściwie posiadłości polsko-litewskie aż po brzegi Bałtyku, zawierał Zygmunt nie jako król polski, ale jako wielki książe litewski, bo krótkowidząca polityka szlachecka nie chciała przyłożyć ręki do tego, co podług jej wyobrażeń, leżało w sferze interesów litewskich. Niemało wpłynęło na ten kierunek w polityce polskiej rozgoryczenie umysłów, wywołane ostatnią sesyą sejmową. Sejm miał przeprowadzić egzekucyę, a więc zbadać prawa i statuta, aby usunąć wszystko co przeciw nim wykroczyło, miał radzić o sprawach religijnych, miał wreszcie uporządkować elekcyą. Senatorowie mniemali, że spory religijne najsnadniej załatwić można na soborze narodowym, przychylili się do tego zdania i biskupi, szczególnie Uchański, ale zaprotestował nuncyusz grożąc, że w razie uchwalenia soboru narodowego, natychmiast Polskę opuści. Gorszego losu jeszcze doznał projekt elekcyjny; szlachta zażądała, aby na sejm elekcyjny wybie-

rano poczwórną ilość posłów i aby głosy ich stały na równi z głosami senatorskimi. Senatorowie odrzucili ten projekt, innego nie wnieśli, lecz postanowili trzymać się przywileju Zygmunta I, który właśnie z powodu swej niejasności był dla możnowładztwa o wiele korzystniejszym. W ten sposób zaprzepaszczono z pobudek czysto samolubnych jedną z najważniejszych reform i wydano Rzeczpospolitą na łup ambicyom prywatnym i intrygom mocarstw ościennych. A i egzekucya także, połączona ściśle z kwestyą religijną, nie mogła odnieść zamierzonego skutku, sejm rozszedł się nic nie zdziaławszy, interim trwał dalej, wszystko zresztą miało pozostać w tym stanie, w jakim było przed sejmem. Tymczasem ze wszystkich stron nagle zgłosili się rozmaici pretendenci do spadku po zakonie. Okoliczności te skłoniły Zygmunta Augusta do energiczniejszego działania w sprawie inflanckiej, wysyłał więc do Inflant wojsko pod dowództwem Radziwiłła Czarnego. Radziwił zwołał reprezentantów inflanckich na zjazd do obozu swego pod Rygą, przedstawił im rozpaczliwe ich położenie i zażądał stanowczej decyzyi. Po kilkudniowej naradzie postanowili Inflanczycy poddać się królowi polskiemu; przemawiał za tem arcybiskup, popierał go mistrz Kettler, zgodzili się wreszcie i Ryżanie. We wrześniu roku 1561 wysłano w tym celu uroczyste poselstwo do Wilna, a dnia 28 listopada nastąpiło ostateczne przyłączenie ziem inflanckich do Polski. Gotard Kettler, otrzymał tytuł książęcy i prawem lenn m dla siebie i męskich następców swoich Kurlandyą i Semigalią, prawo bicia monety z herbem polskim i litewskim z jednej, a swoim z drugiej strony, godność namiestnika królewskiego i wolne rybołówstwo na rzece Dźwinie. Oprócz tego przyrzekł król Inflanczykom wolność wyznania augsburskiego, potwierdził Ryżanom i szlachcie ich przywileje. W ten sposób stanęła Polska, dzięki wytrwałej i roztropnej polityce królewskiej, silnie nad Bałtykiem, otworzyła dla krajów litewskich nowy szlak han-

dlowy i zyskała możność stworzenia własnej potęgi morskiej.

Unia lubelska w r. 1569. — Smierć Zygmunta Augusta. W lecie roku 1560 przybył do Krakowa nowy nuncyusz Berard, biskup kameryński, który miał skłonić króla do obesłania soboru trydenckiego i do przywrócenia jurysdykcyi biskupiej o herezyą. Opatrzony instrukcyą szczegółową i zalecającą łagodne postępowanie, zoryentował on się szybko w stosunkach miejscowych i wolny od wszelkich uprzedzeń, obrał drogę zupełnie inną niż Leppomano. Rozumna ta polityka zjednała nuncyuszowi odrazu umysły i zgotowała jak najlepsze przyjęcie na dworze królewskim w Wilnie. Z Litwy pospieszył Berard na synod, zwołany przez Przerębskiego do Warszawy w roku 1561, gdzie niewątpliwie pod jego pojednawczym wpływem zapadł cały szereg uchwał rozumnych i prowadzących rzeczywiście do celu. Upominano więc surowo biskupów, ażeby dochodów swoich używali nie na zakupywanie majątków dla swoich krewnych, lecz na wspieranie uczniów ubogich i inne miłosierne uczynki, ustanowiono komisyą, która miała badać i spisywać nadużycia, jakie się wkradły do kościoła; polecono biskupom, aby dawali stypendya uczniom zdolnym, ograniczono dowolność w rzucaniu interdyktów i uchwalono po raz piąty z kolei reformę akademii krakowskiej, ażeby zaś króla pozyskać i Rzeczpospolitą w potrzebie ratować, zgodzono się na kontrybucyę po 24 groszy od grzywny srebrnej dochodu, co miało uczynić 60.000 talarów. Sejm zebrał się dnia 29 listopada 1562 roku w Piotrkowie wśród odmiennych zupełnie warunków. Król, dotąd opierający się na senacie, stanął nagle na gruncie polityki szlacheckiej, w uniwersałach swoich zapowiedział egzekucyą, przybrany w siwy kubrak szlachecki, zrywał z przeszłością, aby przyszłość na lepszych i trwalszych zbudować fundamentach. Egoizm możnowładztwa i opozycya dawniejszych filarów dworu, sprzykrzyły się widocznie Zy-

gmuntowi Augustowi, pociągała go natomiast ruchliwość i przedsiębiorczość stronnictwa szlacheckiego. Izba poselska przyjęła wdzięcznie ten zwrot w polityce królewskiej i ona bowiem pragnęła gorąco egzekucyi i spodziewała się nadto przeprowadzić także zamiary swoje co do reformy religijnej. Pod naciskiem posłów szlacheckich, odznaczających się wymową i biegłością w sprawach politycznych, zgodził się senat bez oporu na egzekucyą. Zaczął się więc „sądny dzień“, „było dużo zapału pomiędzy pany, którzy przywileje własne darli, listy rzezali i pod nogi królewskie składali, ażeby Rzeczpospolita więcej miała dochodu z dóbr swoich“. Król troskliwy jak zawsze o dobro publiczne, odstąpił część czwartą dochodów z dóbr swoich na obronę państwa. Byłato t. zw. kwarta, z której opłacano żołnierzy zaciężnych. Zaledwie załatwiono drażliwą kwestyą dóbr królewskich, kiedy posłowie wytoczyli sprawę jurysdykcyi duchownej. Senat oburzony na biskupów, że popierali egzekucyą, stanął tym razem po stronie posłów. Uchwalono, że starostowie sądowi nie mogli konfiskować dóbr tylko na mocy wyroku sądów świeckich. Upadła w ten sposób stanowczo jurysdykcya duchowna, a jakkolwiek biskupi bardzo się o to gniewali i z początku na posiedzenia senatu chodzić nie chcieli, nie ustąpił król i na upomnienia ze strony biskupów odpowiedział: „Przepadło! podpisałem.“

I w Rzymie także nie podobały się uchwały piotrkowskie, dość niesłusznie przypisywano je postępowaniu nuncyusza Berarda i postanowiono na jego miejsce wysłać do Polski jednego z najzręczniejszych dyplomatów, jakich podówczas kurya posiadała. Byłto Jan Franciszek Kommendone, biskup Zakyntu; polecono mu przeprowadzić w Polsce przyjęcie ustaw soboru trydenckiego, który miał się ku schyłkowi i w grudniu roku 1563 posiedzenia swoje ukończył i przeszkodzić rozwodowi zamierzonemu króla z Katarzyną. Obie sprawy trudne i doniosłe wymagały wiele sprytu i ostro-

żności. Przepisy soboru trydenckiego, zabraniające jednej osobie posiadać kilka beneficyów i nakazujące, aby dzierżący beneficyum kościelne w miejscu miał swoją rezydencyą, natrafiły na znaczny opór pomiędzy duchowieństwem polskiem, a sprawa małżeństwa królewskiego dała powód do bardzo przykrych negocyacyj i cierpkich wyrzutów ze stron obu.

Straciwszy nadzieję uzyskania potomstwa, chwytał się król jeszcze myśli rozwodu, ale wobec wielkich trudności, jakie zamiar ten napotykał, pragnął Rzeczpospolitą ubezpieczyć, spuściznę Jagiellonów przekazać narodowi zlaną w jeden organizm polityczną. Celem jego życia stała się więc unia, zjednoczenie całego dorobku jagiellońskiej dynastyi z piastowską Polską, przodującą Słowiańszczyźnie zachodniej pod względem cywilizacyi, ale możnowładztwo litewskie i pruskie, zazdrosne o swoje przywileje, drżące z obawy przed masą szlachecką, która pragnęła gorąco zrównania z ziemiaństwem polskiem, stawiało największe trudności zamiarom królewskim. W tych warunkach sejm warszawski, gdzie na porządku dziennym stanęła unia, skończył się w kwietniu roku 1564 na zerwaniu układów i ułożenia recesu, który miał być podstawą dalszych rokowań.

Na sejmie w Parczowie Kommendoni nakłonił króla do przyjęcia ustaw soboru trydenckiego z r. 1564 i do wydania edyktu wydalającego z kraju wszystkich cudzoziemców szerzących zasady przeciwne nauce kościoła katolickiego. Stronnictwo katolickie, dzięki zabiegom Kommendaniego, zaczęło śmielej występować i do walki z protestantami się gotować. Hozyusz sprowadził w roku 1565 Jezuitów do Brunsbergi, Noskowski, biskup płocki, postanowił osadzić ich w Pułtusku, Konarski w Poznaniu, sam król nawet chciał ich osiedlić w Wilnie. Zaniosło się tak na reakcyą katolicką, której nie zdołały już przeszkodzić synody różnowiercze i t. zw. zgoda sandomierska na zjeździe braci czeskich, lutrów i kalwinów w Sandomierzu do-

konana w roku 1570. Srogiego ciosu doznały na tymże sejmie miasta. Zabroniono mianowicie kupcom krajowym wywozić towary za granicę, a obcym otworzono drogi w głąb kraju i pozwolono na wywóz towarów, tak jak szlachcie na wywóz płodów surowych. Ta przewrotna polityka ekonomiczna, obmyślona jakoby na zniszczenie kupiectwa polskiego i oddająca cały handel wywozowy w ręce szlachty i cudzoziemców, stała się przyczyną zupełnego miast naszych upadku, reszty dokonali starostowie, którym sejm z roku 1565 oddał jurysdykcyą nad miastami. Wśród tych zawikłań i sporów toczyła się bezustannie prawie wojna z Moskwą. Zdobywszy Połock zaczęli słać wyprawy swoje w głąb Litwy i Inflant, prawda że bez powodzenia. Mikołaj Radziwiłł Rudy pobił ich pod Ułą w r. 1564, Roman Sanguszko, hetman polny litewski pod Czaśnikami w roku 1567. Odparci tak od granic litewskich próbowali szczęścia w Inflantach, gdzie powstało niezadowolenie z namiestniczych rządów Kettlera. Ale i stąd musiał Iwan z niczem powrócić, a Inaflntczycy zawarli w roku 1566 unią z Litwą i otrzymali na namiestnika Jana Chodkiewicza. Iwan przerażony napadem Tatarów, którzy Moskwę spalili, zniechęcony niepowodzeniami, jakich doznawał, a przytem mając nadzieję pozyskania korony polskiej w razie śmierci Zygmunta, zaczął szczerze starać się o pokój i zawarł wkońcu z Polską zawieszenie broni w roku 1571.

Byłoto już po unii, której król poświęcił wszystkie siły potężnego swego ducha. Zwrot ku szlachcie, dokonany w roku 1562, giętkość, z jaką się nachylał do życzeń protestantów i katolików, mająca wszelkie pozory chwiejności, i wytrwałość niepospolita, uczyniły Zygmunta Augusta panem sytuacyi politycznej. Zdolnościom politycznym króla zawdzięczać trzeba ostateczne przeprowadzenie egzekucyi w roku 1567 i przygotowanie unii. Mając poparcie szlachty, dążył Zygmut August bez wytchnienia do celu. Od początku panowania nagabywał go z uporczywą natarczywością

Albrecht pruski o udział w elekcyi i o rozszerzenie prawa lennego ziemi pruskiej na cały dom brandenburski. Król odpierał długo i energicznie te wszystkie żądania, ale wzgląd na sprawy inflanckie, do których potrzebna mu była pomoc starego Albrechta i brandenburskich kuzynów i trudności w przeprowadzeniu unii, skłoniły go do ustępstw. W roku 1563 więc na sejmie w Piotrkowie nadał prawo do sukcesyi lennej w Prusiech po wygaśnięciu linii frankońskiej, elektorowi brandenburskiemu Joachimowi i jego potomkom w prostej linii. Byłato druga z kolei ofiara, jaką król uczynił dla urzeczywistnienia ulubionej swojej myśli. Tymczasem umarł Mikołaj Radziwiłł Czarny 1565 roku, główny przeciwnik unii, a ci, co po nim objęli naczelne kierownictwo spraw litewskich, nie dorównali zmarłemu zdolnościami i wpływem. Sejm lubelski, rozpoczęty 10 stycznia 1569 r., zbierał się więc w pomyślniejszych o wiele warunkach. Mimoto Litwini w memoryale, podanym przez podskarbiego Naruszewicza, stanęli na gruncie unii personalnej, domagając się zachowania dotychczasowych granic i osobnego rządu litewskiego, podczas gdy Polacy żądali zupełnego zjednoczenia obu państw i odstępowali tylko od egzekucyi, która Litwy dotknąć nie miała. Na te warunki nie chcieli się zgodzić Litwini i wyjechali z Lublina, pozostawiając dwóch delegatów swoich Naruszewicza i Wołłowicza w roli obserwantów. Wtedy król uczynił krok stanowczy i z własnej mocy jako władca Litwy, przyłączył Wołyń, Ukrainę i Podlasie do Korony, poczem posłowie podlascy złożyli natychmiast przysięgę i zasiedli wśród swoich kolegów polskich, za ich przykładem poszli także i Wołyńcy. Litwini spostrzegli, że wszelki opór dalszy jest daremnym i powróciwszy do Lublina, przyjęli wreszcie unię. Dnia 1 lipca 1569 r. zaprzysiężono uroczyście akt unii w kościele OO. Franciszkanów, poczem król pomimo rzęsistego deszczu udał się wraz z senatem do kościoła OO. Dominikanów i uklęknąwszy na stopniach ołtarza, zaintonował „Te

Deum". Dokonano rzeczy wielkiej, „która na wieki trwać miała". „Korona polska i Wielkie księztwo Litewskie — mówi przywilej — jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna wspólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw w jeden lud zniosła i spoiła". Mają one zatem jednego, wspólnie obranego pana, jeden sejm, jednakową monetę. Wszelkie ograniczenia co do osiedlania się Polaków na Litwie i Litwinów w Polsce zniesione, Inflanty i Prusy należą do Litwy i do Polski. Tak ukończył się wielki proces dziejowy, trwający od roku 1386. Tryumfował Zygmunt August, a tryumf jego był nowem zwycięztwem cywilizacyi, ale także kresem tej energii, która wyczerpywać się zdawała siły jego ducha i ciała. Wyjazd królowej Katarzyny do Lincu w roku 1566 budził w królu nowe nadzieje, dodawał mu otuchy; myśl rozwodu nie opuszczała go, chociaż równocześnie zgadzał się na zjazd z cesarzem Maksymilianem i wnosił na sejmie lubelskim sprawę uporządkowania elekcyi znowu bezskutecznie. Mocno zachwiany na zdrowiu, w przeczuciu może blizkiego zgonu, snuje potem najrozmaitsze plany, skłania się ku Zapolii, wkłada pomiędzy propozycye sejmowe opatrzenie potomstwa, którego nie ma, to znów mówi z nuncyuszem o abdykacyi, zamierza przyjąć święcenia kapłańskie pod warunkiem, że królowa Katarzyna wstąpi do zakonu, a arcyksiążę Karol, ożeniony z infantką Anną, otrzyma koronę polską. Nic smutniejszego nad to targanie się ducha potężnego niedawno, a dziś pogrążonego w rozpaczy i zwątpieniu. Nagła śmierć Jana Zygmunta Zapolii, który pogodziwszy się z cesarzem, umarł 14 marca 1571 roku, zwróciła myśl królewską mocniej niż kiedy ku nowym związkom małżeńskim, a zgon królowej Katarzyny, 28 lutego 1572 roku, zdawał się kombinacyę tę ułatwiać. Zygmunt wyjechał 12 czerwca z Warszawy do ulubionego Knyszyna, mówiono, że zamierza zaślubić Giżankę. Ale w drodze już pogorszyła się choroba tak dalece, że lekarze o życiu kró-

lewskiem zwątpili. Dnia 6 lipca wyspowiadał się Zygmunt, przyjął z rąk podkanclerzego Krasińskiego św. Sakramenta i nazajutrz o godzinie 8 oddał ducha Bogu, ostatni potomek dynastyi jagiellońskiej, przekazując narodowi w testamencie miłość wzajemną, jedność i zgodę.

Uwagi ogólne o epoce jagiellońskiej. — Ruch umysłowy. Okres od roku 1386—1572 jest epoką tworzenia się państwa polskiego we właściwem tego słowa znaczeniu. Z dawnej monarchii piastowskiej, uszczuplonej utratą Szląska i wybrzeży Bałtyku, powstaje Rzeczpospolita, obejmująca początkowo dość luźny związek różnych pomiędzy sobą organizmów politycznych, złączonych potrzebą wspólnej obrony. Skonsolidowanie i zlanie tych żywiołów, pokrewnych sobie, a jednak różniących się stopniem i rodzajem cywilizacyi, było głównem dynastyi jagiellońskiej zadaniem. Spełnił je ostatecznie Zygmunt August na pamiętnym sejmie lubelskim w roku 1569. Ale obok tej pracy, o charakterze zewnętrznym, odbywa się równocześnie w społeczeństwie polskiem przeobrażenie innego rodzaju, w skutkach swoich niezmiernie doniosłe. Do walki z możnowładztwem występuje szlachta i zdobywa sobie w ciągu wieku XVI, nietylko wpływ na sprawy publiczne, ale bierze zarazem w ręce swoje naczelny ich kierunek. Polska monarchiczna, Polska możnowładcza staje się w ten sposób Rzeczpospolitą szlachecką, stan ziemiański stanem wyłącznie i jedynie uprzywilejowanym, wolnym od wszelkich obowiązków i ciężarów publicznych. Ale właśnie ta wolność niczem nieograniczona i niekrępowana, nosiła w sobie nasiona przyszłej anarchii. Czasy zygmuntowskie nazywają u nas słusznie złotą epoką dla literatury polskiej. I rzeczywiście, jeżeli się zważy mnogość talentów pisarskich, wytworność stylu, rozwój wspaniały języka do niedawna zaniedbanego, ilość i doskonałość utworów, wreszcie liczbę książek drukowanych, trzeba przyznać, że

ani przedtem, ani długo potem piśmiennictwo polskie nie miało epoki równie świetnej i obfitej w dzieła znamienite. Ale jeżeli sięgniemy głębiej, jeżeli zastanowimy się nad stanem oświaty w masach narodu, nad wykształceniem tych, co stali poza tą świetną plejadą poetów, statystów, szermierzy teologicznych, i co rozstrzygali sprawy publiczne na sejmikach i sejmach, będziemy musieli sąd nasz o tej epoce znacznie zmodyfikować. Skłania nas do tego przedewszystkiem opłakany stan szkół i wychowania publicznego. Łacina panowała wtedy bezwzględnie na wszystkich polach życia publicznego i prywatnego: w sądach, w izbie sejmowej, w prawodawstwie, w kancelaryi królewskiej i w stosunkach dyplomatycznych. Ścisły związek z Włochami, zadzierzgnięty w czasach Zygmunta I, podniósł jeszcze więcej to znaczenie łaciny. Całe społeczeństwo polskie jest na wskroś zromanizowane. W tym kierunku rozwija się też nauka uniwersytecka. Wśród tej żmudnej i często jałowej pracy pisze Mikołaj Kopernik po łacinie nieśmiertelną swoją pracę: „O obrotach ciał niebieskich“, wydaną w Norymberdze w roku 1543. Wielkość jego odkrycia, to ostatni połysk tego światła, którem jaśniał wspaniale uniwersytet krakowski w wieku XV.

Literatura rozwijała się dalej na tle klasycznem. Tymczasem wtargnęła do Polski reformacya. Wszczął się nowy ruch w literaturze ale odmiennej nieco natury. Potrzeba oddziaływania na masy, chęć popularyzowania nowych zasad i przykład reformatorów niemieckich, wywołały w piśmiennictwie kierunek bardziej narodowy. Język polski znajdywał się dotąd w stanie zupełnego prawie zaniedbania. Nie było więc ani języka wykształconego, ani pisowni ustalonej i dopiero w połowie XV wieku zaczął układać Jakób Parkosz z Żurawicy, proboszcz na Skałce i rektor akademii krakowskiej, pierwsze zasady ortografii polskiej. Wiek XVI zmienił zupełnie postać rzeczy. Rej, co prawda

nie umiejący po łacinie, stanął na gruncie czysto polskim:

A niechaj narodowie wżdy postronni znają,
Że Polacy nie gęsi i swój język mają;

tak pisał on wtedy, gdy podług świadectwa Górnickiego panował u nas język czeski na dworach królów i możnych panów.

Ale już na Parnas polski wstępował ten, który miał zaćmić i dowcip Reja i tak rozgłośną na pozór sławę cieplarnianej poezyi Krzyckich i Dantyszków. Byłto Jan Kochanowski, urodzony w roku 1530 w Sycynie pod Sieciechowem. Wychowany pod wpływem humanizmu próbował Kochanowski podobnie jak i inni sił swoich w poezyach łacińskich, ale rychło porzucił ten niewłaściwy kierunek i zwrócił się na pole poezyi narodowej.

Już w Paryżu będąc, napisał pieśń o wielkości Boga, która przesłana do Polski, głębokie tam sprawiła wrażenie. Kochanowski w krótkim przeciągu czasu stał się najpopularniejszym, a pozostał do dnia dzisiejszego jednym z najznakomitszych poetów polskich. Jaki wpływ i jakie znaczenie miał u współczesnych, świadczy sucha a jednak wymowna bardzo wzmianka kronikarza Bielskiego, że byłto „poeta taki polski, jaki w Polsce jeszcze nie był, ani się drugiego takiego spodziewać można“. Język polski zawdzięcza mu właściwe odrodzenie swoje.

Prędzej daleko i bezwzględniej niż w poezyi zapanował język polski w bogatej ówczesnej literaturze teologicznej i polemicznej.

Już sama mnogość przekładów pisma św. daje nam wyobrażenie o potężnym ruchu religijnym w Polsce ówczesnej, a obraz ten niedokładny uzupełnia olbrzymia literatura polemiczna, w znacznej części dziś już zatracona. Nie wchodząc w ocenienie wartości tych pism wszystkich pod względem naukowym, przy-

znać trzeba, że przyczyniły się one wielce do rozpowszechnienia i ukształcenia naszego języka, że dały pomiędzy innymi także popęd znaczny do rozwoju piśmiennictwa polskiego. Jakoż widzimy, że autorowie, używający początkowo w pracach swoich wyłącznie języka łacińskiego, zaczynają następnie pisać po polsku. Tak Orzechowski przechyla się w końcu zupełnie prawie na stronę polszczyzny, tak dzieła łacińskie Modrzewskiego i Kromera znajdują niebawem chętnych polskich tłumaczów, tak historya wreszcie po łacinie przez Miechowitę, Wapowskiego, Orzechowskiego, Kromera i Sarnickiego traktowana, przyobleka się w szatę ojczystą. Podobnie jak Orzechowski, pisze pamiętniki swoje, Łukasz Górnicki „Dzieje w Koronie polskiej", Marcin Bielski wydaje w roku 1554 „Kronikę świata", a syn jego Joachim, pracę przez Marcina na roku 1548 przerwaną, prowadzi dalej z wielką skrupulatnością.

Za tym ogólnym prądem narodowym idzie i dwór i izba sejmowa. Król Zygmunt August pisze i przemawia wyborną polszczyzną, królewny, siostry jego, korespondują ze sobą po polsku, w izbie sejmowej brzmi język polski, a konstytucye sejmowe za Zygmunta I jeszcze po łacinie układane, w ojczystym teraz pojawiają się języku. Polszczyzna do niedawna nieokrzesana i obcemi naleciałościami przepełniona, wyłamuje się też z więzów jej narzuconych i dochodzi do tej doskonałości niezrównanej, którą dziś próżno naśladować pragniemy a podziwiać musimy.

BEZKRÓLEWIE.

Śmierć Zygmunta Augusta, jakkolwiek z dawna przewidywana, zaskoczyła naród polski niespodziewanie, w chwili bardzo niedogodnej i dla państwa niebezpiecznej. Stosunki zewnętrzne nie budziły wprawdzie obaw żadnych. Ale im jaśniejszy był horyzont

polityczny wokoło, tem groźniej przedstawiało się położenie wewnętrzne. Unia lubelska, trwająca zaledwie lat 3, nie mogła się dotąd jeszcze ustalić, partykularyzm litewski, acz przytłumiony, odzywał się co chwila w rekryminacyach i zarzutach rozmaitego rodzaju; w Polsce demokracya zawziętą walkę toczyła z możnowładztwem, a protestantyzm dążył do ograniczenia dalszego władzy duchownej.

Niesnaski te, rozrywające naród w chwili tak ważnej, podniecała jeszcze bardziej niepewność co do dalszych losów państwa. Nie wiedziano dobrze, kto ma tymczasowo objąć naczelną władzę, zwoływać zjazdy, pilnować publicznego porządku. Rzeczpospolita znalazła się więc po śmierci ostatniego Jagiellona w położeniu niezwykłem, musiała radzić sama o sobie, ustanawiać prawa, układać sposób elekcyi i czuwać nad bezpieczeństwem publicznem. Przy dobrej woli i jakiej takiej skłonności do wzajemnego porozumienia można było zatargów i zamięszania uniknąć. Praktyka uczyła bowiem, że po śmierci Jana Olbrachta prymas kardynał Fryderyk elekcyą kierował i że przy wyborze Zygmunta Starego arcybiskup Andrzej Róża podobną rolę odegrał. Wiedziano także i z dokumentu Zygmunta I łatwo to było wnioskować, że do elekcyi powołani są senatorowie na równi z posłami ziemskimi i że do utrzymania porządku wystarczy zupełnie wznowienie uchwał radomskich z roku 1382. Ale argumenty te nie przemawiały już do umysłów, rozgorączkowanych walką religijną i polityczną. Innowierców raziła przewaga katolickiej hierarchii, której reprezentantem był prymas, szlachta nie chciała się zgodzić na to, aby senatorowie tak znaczny wpływ jak dawniej na wybór króla wywierali. Samowiedza stanu rycerskiego wyłamywała się więc stanowczo z pod opieki „starszej braci“ i stawała się tem, czem była już faktycznie, czynnikiem nadającym ton i kierunek w polityce wewnętrznej. Kiedy zatem arcybiskup

Uchański, na pierwszą wiadomość o śmierci królewskiej zwołał senatorów wielkopolskich z pominięciem szlachty na zjazd do Łowicza, zawrzało w całej Polsce jak w kotle. Szlachta, nie wezwana na zjazd łowicki, czuła się obrażoną, a zaproszenie samych wielkopolskich senatorów uraziło Małopolan. Odżyła więc nanowo dawniejsza rywalizacya pomiędzy Wielko- a Małopolską, a marszałek wielki koronny Jan Firlej z Dąbrowicy, zaprosił równocześnie prawie Małopolan na zjazd do Krakowa. I kiedy w Łowiczu uchwalono, aby każdy wojewoda zwołał szlachtę swojego województwa w celu naradzenia się nad elekcyą i korrekturą praw, zawiązała małopolska szlachta łącznie z swoimi senatorami konfederacyą na wzór konfederacyi korczyńskiej z roku 1438, sprawę wyboru króla pozostawiając zebraniu senatorów, które miało się odbyć dnia 10 sierpnia w Knyszynie pod przewodnictwem marszałka.

Tymczasem przygotowania do elekcyi szły swoim trybem, zebrał się zjazd senatorów w Knyszynie pod przewodnictwem Firleja i w obecności delegatów litewskich, uchwalił elekcyą pod Lublinem na dzień 13 października, ale cała Wielkopolska bez różnicy wyznań stanęła po stronie prymasa przeciw marszałkowi. Wtedy za pośrednictwem Piotra Zborowskiego, wojewody sandomierskiego, który, będąc w niezgodzie z Firlejem, acz protestant, uległ wpływom Kommendoniego, zebrał się zjazd całego senatu w Kaskach pod Warszawą i uchwalił zwołać konwokacyę na dzień Trzech Króli roku 1573 do Warszawy. Konwokacya, która tu po raz pierwszy się pojawia, miała się składać z senatorów i posłów ziemskich i tworzyć w ten sposób sejm, bez króla wprawdzie, ale posiadający zawsze moc stanowienia uchwał obowiązujących Rzeczpospolitą. W tym celu zaproszono więc do udziału w konwokacyi warszawskiej i Prusaków i Litwinów przez osobne poselstwa.

Wśród tych zawziętych sporów pracowała obca dyplomacya gorliwie w interesie swoich kandydatów. Dom rakuski, pomimo błędów, jakie popełnił w ostatnich latach panowania Zygmunta Augusta, miał jeszcze zawsze znaczne widoki powodzenia. W Koronie gromadziło się pod sztandarem rakuskim całe prawie stronnictwo katolickie z biskupami na czele, sprzyjał mu stanowczo Olbracht Łaski, wsławiony świeżo zuchwałą wyprawą swoją pod Oczaków i zwycięstwem odniesionem tam nad hordą tatarską.

Ale mimo tego pozornego powodzenia, nie miała kandydatura rakuska sympatyi w narodzie. Zarzucano Habsburgom, że „germańską wolność“ ujarzmili, że Czechom odebrali prawo wolnej elekcyi, że w celu pognębienia Niderlandczyków wojnę prowadzą. Nie dowierzała więc szlachta rakuskim stronnikom, a ajenci cesarscy, uwijający się gęsto po kraju, popsuli do reszty sprawę swojem niezręcznem postępowaniem. Tymczasem Litwini zwrócili nagle sympatye swoje ku Moskwie i nawiązali układy z Iwanem Groźnym. Życzyli oni sobie Iwana, bo sądzili, że w ten sposób uwolnią się od napaści, a w Polsce powoływano się na przykład Jagiełły, który przejął się cywilizacyą zachodnią i zjednoczył państwo swoje z monarchią piastowską.

Gdy w umysłach szlacheckich ważyły się wady i zalety dwóch potężnych kandydatów, wystąpił na widownię trzeci, najmniej znany wprawdzie, ale też i najzręczniejszy; był to Henryk Walezy, syn głośnej w dziejach francuskich Katarzyny Medycejskiej. Przezorna i przebiegła ta kobieta, widząc naprężony stosunek pomiędzy synami we Francyi Karolem IX i ulubieńcem swoim Henrykiem, pragnęła już oodawna wynaleźć dla Henryka odpowiednie jakieś opatrzenie. Wiadomość o kandydaturze francuskiej nie mogła pozostać w tajemnicy, a raz rozgłoszona, znalazła nawet licznych zwolenników. Pojednawcza polityka, jaką prowadził w tej chwili dwór francuski względem pro-

testantów, jednała Henrykowi umysły innowierców, katolicy widzieli w Walezym prawowiernego syna kościoła, który tylko z konieczności ustępował przed naciskiem Hugenotów, a jednych i drugich ujmował rycerski charakter księcia. Korzystne te warunki wyzyskał po mistrzowsku poseł francusku Montluk, przysłany w październiku roku 1572 do Polski. Z rzadkim taktem i przebiegłością umiał on sobie odrazu zjednać umysły senatorów. Nie znając kraju i ludzi, ocenił on natychmiast trafne okiem położenie, widział, że wynik elekcyi zależy od masy szlacheckiej i działał na jej wyobraźnię i łatwowierność. Pod magicznym wpływem francuskich obietnic topniały też stronnictwa innych kandydatów. Na konwokacyi warszawskiej, która zebrała się w czasie oznaczonym, elekcyą zapowiedziano na dzień 5 kwietnia pod Warszawą. Żywą dyskusyą wywołała kwestya, w jaki sposób miano wybierać króla. Dawna zasada, według której elekcya odbywała się w zamkniętem kole senatorów i posłów, nie mogła trafić do przekonania głów szlacheckich, pragnących jak największego rozszerzenia praw politycznych. Jeżeli każdy ziemianin miał głos przy wyborze posła w swojem województwie, jeżeli każdy był obowiązany do służby wojskowej, jeżeli na ogóle szlacheckim polegał porządek i bezpieczeństwo publiczne w czasie bezkrólewia, to wydawało się rzeczą słuszną, żeby ten ogół brał udział także w wyborze króla, co miał być głową Rzeczypospolitej. Zasada powszechnego prawa wyborczego, ograniczona oczywiście do jednego stanu, była więc tylko naturalną konsekwencyą całego dotychczasowego rozwoju społecznego, była epilogiem tej walki, która, rozpoczęta za panowania Kazimierza Jagiellończyka, skończyła się omnipotencyą mas szlacheckich i pociągnęła za sobą zgubę Rzeczypospolitej.

Ułożono projekt konfederacyi, obejmujący wszystkie wyznania chrześcijańskie pod nazwą dissidentes

de religione (stąd „dyssydenci“). Miały one wstrzymać się raz na zawsze od wszelkich sporów i prześladowań wzajemnych, nie dawać pomocy władzom, gdyby chciały wykonywać wyroki w sprawach wyznaniowych, a nawet bronić wspólnemi siłami wolności religijnej. Obok tego zastrzeżono jednak, że konfederacya „zwierzchności żadnej nad poddanymi tak panów duchownych jako i świeckich“ nie wzrusza i że owszem każdemu będzie wolno nieposłusznego poddanego „podług rozumienia swojego skarać“, chociażby upór jego z pobudek religijnych wynikł. Takie postanowienia zawierała słynna konfederacya warszawska z dnia 28, stycznia 1573 roku. Zapewniała ona wolność wszystkim wyznaniom. Z drugiej strony jednak w artykule o poddanych ścieśniała do reszty swobodę ludu wiejskiego i przyznawała panom nieograniczoną władzę karania wraz z prawem narzucania poddanym swoich przekonań religijnych.

Tymczasem zbliżał się czas wyznaczony na elekcyą i ze wszystkich stron spieszyła szlachta do Warszawy. Ciche, niegdyś prowincyonalne miasteczko, podniosło się wielce od czasu, jak Bona w niem często przemieszkiwała i Zygmunt August sejmy swoje odbywał. Położona w środku kraju, tuż nad brzegami królowej rzek polskich, Wisły, była Warszawa dogodniejszem miejscem dla zebrań politycznych i rezydencyi monarszej, niż pograniczny Kraków, od Prus i Litwy zbyt oddalony. Dostrzegł to już Zygmunt August i przewidując przyszłość, jaka czekała dawną stolicę mazowiecką, zaczął pierwszy gorliwiej pracować nad jej podniesieniem. W pierwszych dniach kwietnia płynęła rzesza elektorów szlacheckich do wsi Kamienia, o milę od Warszawy, gdzie losy państwa rozegrać się miały. Zjazd i ścisk był niesłychany; ilość wyborców obliczano na 40,000, razem z służbą i zbrojnymi hufcami panów wynosiła ona do 100,000 Po wstępnych przygotowaniach przystąpiono do wy-

słuchania obcych posłów. Pierwszy stanął przed senatem legat papieski Kommendoni, zalecając wybór króla katolika i wykazując niebezpieczeństwa, jakie z przyjęcia konfederacyi dla Rzeczypospolitej wyniknąć mogły. Po nim czynił rzecz swoją poseł cesarski, Rosemberg. Wypowiedział on obszerną oracyą w języku czeskim, zachwalał kandydata swego arcyksięcia Ernesta, który, wychowany pomiędzy Czechami, mówi dobrze po czesku, więc i języka polskiego łatwo wyuczyć się może, podnosił korzyści, jakie z wyboru Rakuszanina Polska uzyskać mogła. Mowa ta, rozwlekła i nudna, nie mogła sprawić żadnego wrażenia szczególnie wobec niechęci, jaka panowała pomiędzy szlachtą dla rakuskiej kandydatury. Natomiast mowa Montluka olśniła słuchaczów. Tak rosły z dniem każdym nadzieje Henryka.

Ale im więcej zbliżała się chwila stanowcza i im prawdopodobniejszym był wybór księcia andegaweńskiego, tem większe obawy budziły się w umysłach szlachty rozważniejszej i senatorów. Dokąd Polską rządzili królowie „cnotliwi i dobrzy“ z narodowej dynastyi Piastów lub hojni Jagiellonowie, tak długo nie lękał się stan szlachecki o swoje wolności i przywileje. Teraz atoli, kiedy na tronie miał zasiąść książę obcy pochodzeniem i wyobrażeniami, któż mógł zaręczyć za całość swobód, kto zapewnić, że nie użyje on swojej władzy na ograniczenie wolności? Zachodziła więc potrzeba, swobody uzyskane należycie ubezpieczyć i zakres władzy królewskiej ściśle ograniczyć. Po wysłuchaniu posłów zatem zabrała się do tego dzieła natychmiast osobna komisya. Ułożyła one warunki, które miały być przedłożone nowemu królowi i wyłącznie władzy jego dotyczyły. Powstały w ten sposób tak zwane „Henrycyańskie artykuły“, zawierające w sobie bardzo znaczne „ocerklowanie“ władzy monarszej.

Nie wolno było mianowicie na przyszłość królowi wyznaczać po sobie następcy, albo też starać się o wy-

bór jego za swego życia, ożenienie królewskie zależnem było od przyzwolenia senatorów. Oprócz tego miał król przestrzegać pokoju pomiędzy różniącemi się w wierze i potwierdzić sądy wojewódzkie, ustanowione w roku 1563, a wznowione podczas bezkrólewia. Ażeby zaś utrudnić królowi prowadzenie wojny wbrew woli szlachty, wzbroniono mu wyprowadzać pospolite ruszenie poza granice kraju, chyba za stosownem wynagrodzeniem i zezwoleniem szlachty i to nie na dłuższy czas, jak na przeciąg trzech miesięcy. Co dwa lata wybierać będzie sejm wydział z 16 senatorów złożony, którzy kolejno (co pół roku 4) przy królu rezydować mają i kontrolować jego czynność. W razie zaś, gdyby król warunków tych nie dotrzymał, może mu naród wypowiedzieć posłuszeństwo.

Wśród obrad nad tem dziwnem, a w skutkach swoich zgubnem dla państwa dziełem prawodawczem wzrosło niezadowolenie i niecierpliwość szlacheckiego gminu do tego stopnia, że mazowieccy elektorowie kupą wdarli się do senatu, grożąc, że sami ziemianie bez senatorów króla sobie obiorą. Firlej więc, ustępując przed naciskiem opinii, zapowiedział elekcyą na dzień 4 maja. Ale pomimo, że Montluk na trzy dni przedtem już zaufanym swoim opowiadał, że liczy na $^3/_4$ głosów, nie poszedł wybór tak gładko, jakby się tego było można spodziewać. Jednomyślnie za Henrykiem głosowało Mazowsze, województwo podlaskie; poszła za niemi i Litwa, gdzie Zborowscy dla francuzkiego kandydata pozyskali szwagra swego Chodkiewicza, pod warunkiem, że Henryk ożeni się z infantką Anną. Ale województwo kijowskie i Prusy oświadczyły się za arcyksięciem Ernestem, a znaczna liczba szlachty mało- i wielkopolskiej domagała się wyboru Piasta i skierowała głosy swoje na Jana Kostkę, kasztelana gdańskiego. W tem trudnem położeniu uratował sprawę Walezysza Jan Zamoyski i zwycięztwo zostało po stronie Francuza. Działo się to w sobotę przed Zie-

lonemi Świętami, nazajutrz i w poniedziałek musiała być dalsza akcya wstrzymana, zaczęli więc Henrykowcy nalegać na prymasa, aby Walezyusza natych miast królem nominował, chociaż jednomyślność wyboru nie była jeszcze stwierdzona. Temu życzeniu oparli się jednak stanowczo innowiercy z Firlejem i Mieleckim, domagając się poprzednio przyjęcia konfederacyi i ustąpili z pola elekcyi pod Grochów. Powstało skutkiem tego niemałe zamięszanie, z jednej i drugiej strony dobyto szabel i zdawało się, że lada chwila do bratobójczej przyjdzie walki. Ale protestanci nie mieli wcale zamiaru wszczynać wojny domowej i oświadczyli gotowość do układów. Zgodzono się więc na wyznaczenie delegatów z obu stron w celu ułożenia warunków, pod którymi protestanci do wyboru Henryka przystąpić mieli. Pojechali do obozu grochowskiego Andrzej Górka i Szafraniec i pod wieczór, w poniedziałek wrócili z propozycyami protestanckiego stronnictwa na pole elekcyjne, gdzie tymczasem rzeczy niespodziewany wzięły obrót. Partya katolicka, chcąc przeszkodzić przyjęciu konfederacyi, wznieciła rozruch pomiędzy szlachtą; Jan Zborowski na czele tłumu zbrojnej mazowieckiej szlachty stanął przed namiotem, gdzie senat obradował, domagając się gwałtownie nominacyi Henryka. W tej chwili ujrzano wracających z pod Grochowa delegatów, ale nikt nie myślał już o wysłuchaniu ich poselstwa, zewsząd domagano się nominacyi króla, a prymas uczynił wreszcie zadość temu żądaniu.

Tak odbyła się pierwsza, właściwa elekcya, mająca dla dalszych dziejów Rzeczypospolitej niesłychanie doniosłe znaczenie, jako źródło późniejszej anarchii i korupcyi, psującej sumienie narodu. Podstęp i intryga z jednej, a łatwowierność z drugiej strony otworzyły do tronu drogę kandydatowi, który miał zawieść wszystkie nadzieje narodu.

HENRYK WALEZY
1573—1574.

Poseł francuski, który po mowie swojej na polu elekcyjnem, bawił w Płocku i stamtąd kierował agitacyą wyborczą pospieszył natychmiast do Warszawy, gdzie mu przedłożono pakta konwenta. Orzekały one, że pomiędzy Francyą a Polską wieczne ma trwać przymierze, że król francuski obowiązuje sie dostarczyć 4,000 gaskońskiej piechoty na wojnę moskiewską i przez pół roku żołd dla niej płacić, że Henryk wystawi własnym kosztem flotę na morzu Bałtyckiem i zamknie ujścia Narwi, że obróci swoje dochody, 450,000 złotych, na potrzeby Rzeczypospolitej, że do akademii krakowskiej sprowadzi znakomitych profesorów, że przynajmniej 100 młodzieńców szlacheckich utrzymywać będzie dla wykształcenia na akademiach zagranicznych i że natychmiast po przybyciu swojem do Polski ożeni się z infantką Anną. Protestanci ze swojej strony żądali jeszcze amnestyi i wolności wyznania dla Hugenotów francuskich i zaprzysiężenia konfederacyi. Montluk nie wahał się długo i poczyniwszy tylko pewne zastrzeżenia co do równouprawnienia Hugenotów we Francyi, zaprzysiągł wszystkie inne warunki, poczem marszałek Firlej obwołał Henryka Walezyusza królem polskim.

Wysławszy przodem do Polski Zborowskiego Jana i Francuza Rambouilleta, wyruszył Walezyusz po długich zwłokach w podróż do swojego państwa otoczony wspaniałym orszakiem posłów polskich i paniąt francuskich. Henryk nie posiadał wcale przymiotów potrzebnych dla władcy tak rozległego i urządzonego państwa jak Polska. Nie znając usposobienia narodu, ani jego przeszłości, ani ustaw obowiązujących, umysłu płytkiego, goniący za rozrywkami, do pracy

poważnej nieskłonny, nie mógł on sobie pomimo hojności i pozornej przynajmniej pilności w sprawach publicznych pozyskać sympatyi narodu, przyzwyczajonego do powagi i surowych obyczajów jagiellońskiego dworu. Powaga królewska upadała w oczach narodu tembardziej, gdy i w sprawach publicznych Henryk nie okazywał ani doświadczenia, ani rozsądku. W duchu sprzyjając katolikom, musiał on się liczyć jednak z wpływami Zborowskich, którzy mu do uzyskania korony wiele dopomagali. Prowadził więc politykę dwulicową; pocichu jednał sobie względy katolików, a na zewnątrz dogadzał we wszystkiem protestantom Zborowskim. Niebawem zdarzył się wypadek, który pogorszył jeszcze jego położenie. Samuel Zborowski, młodzieniec pełen buty szlacheckiej, wszczął zdradę z Janem Tenczyńskim, kasztelanem wojnickim, a gdy towarzyszący Tenczyńskiemu kasztelan przemyski, Wapowski, hamować go usiłował, uderzył go czekanem w głowę i zranił śmiertelnie. Działo się to na podwórzu, dzielącem katedrę od komnat królewny Anny, wśród wielkiego zbiegowiska, pod bokiem majestatu królewskiego. Wapowski w tydzień potem umarł a żona jego zwłoki męża powiozła na zamek. Wzburzenie było wielkie i wszyscy domagali się surowego wyroku. Jakoż prawa przepisywały w takim wypadku wyraźnie karę śmierci. Król zwołał senatorów na radę, ale sprzyjając Zborowskim, widocznie karę złagodzić pragnął. Ujęli się za Samuelem krewni jego i przyjaciele i wyrok wypadł ku ogólnemu zdziwieniu nadzwyczaj łagodnie. Zborowskiego wywołano na zawsze z kraju, jednak bez pozbawienia czci; oczywista ta stronniczość sprawiła głębokie wrażenie, opinia publiczna zwróciła się przeciw królowi. Wśród takich okoliczności miał obradować sejm koronacyjny i jak łatwo przewidzieć był niezmiernie burzliwy. Wołano o potwierdzenie praw i przywilejów i o wykonanie paktów konwentów. Król znalazł się w trudnem położe-

niu, katolicy bowiem sprzeciwiali się artykułowi o dyssydentach, innowiercy o żadnych ustępstwach w tym względzie słyszeć nie chcieli. Skończyło się na tem, że król dnia 22 kwietnia wydał potwierdzenie praw, sporne artykuły zaś odesłał do sejmików. Krok ten nie zadowolnił żadnego stronnictwa, a rozdanie urzędów wakujących Zborowskim i ich przyjaciołom wywołało jeszcze większe rozdrażnienie. Tą stronniczość oczywista, niewypełnienie paktów konwentów, mianowicie co do małżeństwa z infantką, od którego Henryk uchylał się widocznie, chociaż grzeczności Annie nie szczędził, rozczarowały szlachtę do reszty. Żyjąc tak z dnia na dzień, prawdopodobnie wtedy już nie miał on zamiaru pozostać długo w Polsce, czekał tylko na wiadomość z Francyi, gdzie brat jego coraz bardziej na zdrowiu zapadał. Wreszcie w czerwcu jakoś nadeszła pożądana dla Henryka nowina o śmierci Karola IX i wtedy to powziął on zamiar odjechania do Francyi. Z początku myślał postąpić zupełnie legalnie, sejm zwołać i prosić stany o pozwolenie na podróż do ojczyzny swojej, wnet jednak zmienił to postanowienie i w nocy z dnia 18 na 19 czerwca uciekł z Krakowa do Francyi.

STEFAN BATORY.

1576—1586.

Bezkrólewie.—Zjazd stężycki 12 maja 1575.—Elekcya. Ucieczka Walezyusza, nasuwająca rozmaite podejrzenia i domysły, wywołała niemałe zaniepokojenie. Henryk obiecywał wprawdzie powrót przez ks. Solikowskiego, który pojechał za nim do Paryża, ale w rzeczywistości powrócić nie chciał, a nawet w obec zawikłanych stosunków francuskich powrócić nie mógł. Prymas Uchański więc, jakkolwiek bardzo przychylny Henrykowi, musiał zwołać sejm do Warszawy na dzień

10 września. Sejm ten, poprzedzony groźnemi dla stronników królewskich sejmikami, zajął się najpierw pytaniem, czy Henryk przez swój wyjazd utracił koronę, czy nie? Stanowczej uchwały nie powzięto, lecz wysłano posłów do Francyi, którzy mieli wezwać króla, aby do 12 maja 1575 r. powrócił do Polski, co gdy nie nastąpi, naród innego obierze sobie pana. Delegaci polscy przywieźli tylko obietnice, nie dające żadnej pewności, słusznie zatem domagała się szlachta na zjeździe w Stężycy 12 maja natychmiastowej elekcyi. Na polach stężyckich stanęły naprzeciw siebie trzy stronnictwa: francuskie, najmniej liczne, austryackie, wreszcie piastowskie bez zdeklarowanego kandydata z Janem Zamoyskim na czele. Stronnikom Henryka powiodło się nie dopuścić złożenia Henryka z tronu, w skutek czego zjazd skończył się na niczem.

Tymczasem sroga klęska spadła na prowincye wschodnie. Tatarzy przeprawili się przez Dniepr i rozpuścili zagony swoje w głąb krajów ruskich aż po Sieniawę. Podług obliczeń kronikarzy współczesnych uprowadzili poganie 55,000 ludzi i 150,000 koni, oprócz bydła, kosztowności i sprzętów.

Najazd sam w sobie straszny, wpłynął też na przyspieszenie elekcyi. Prymas zwołał konwokacyę do Warszawy, gdzie oznaczono elekcyę na dzień 5 listopada. Senatorowie i prawie cała Litwa chcieli ofiarować koronę cesarzowi Maksymilianowi II, ale za to szlachta sprzeciwiała się stanowczo kandydaturze rakuskiej. Zawiedziona raz przez Walezyusza, nie ufała ona zupełnie obietnicom cesarskim, a zdawna niechętna Austryakom, przechylała się raczej na stronę Piasta. Wybór właściwy rozpoczął się 18 listopada. W senacie prymas Uchański oświadczył się pierwszy za cesarzem, a za nim poszli biskupi i znaczna część senatorów. Na 48 głosujących oświadczyło się 30 za Austryakiem. Inaczej po województwach. Kandydatura Piasta rosła z każdą chwilą, wołano aby iść do

senatu, wymieniano kandydatów do korony (Jana Kostkę i Andrzeja Tenczyńskiego), spisywano dla nich artykuły. Mimo to nie uważał senat za stosowne zwlekać dłużej. Dnia 12 grudnia mianował prymas cesarza Maksymiliana II królem polskim. Wiadomość o tym samowolnym kroku prymasa i senatorów wywołała niesłychane oburzenie w kole rycerskiem. Zaniosło się na wojnę domową. Widział to Zamoyski i, obrawszy drogę pośrednią, postawił w kole rycerskiem kandydaturę infantki Anny, siostry Zygmunta Augusta, dla której szlachta zebrana pospolitem ruszeniem pod Kraków, męża stosownego przeznaczyć miała. Stanisław Szafraniec wysunął wówczas kandydaturę Stefana Batorego, wojewody Siedmiogrodzkiego, o którym dotąd mało mówiono. Szlachta przyjęła z zapałem tę myśl i wybrała Stefana. Pozyskawszy królewnę dla swych planów, szlachta postanowiła uczynić krok stanowczy i zażądała natychmiast od marszałka sejmowego, aby obwołał Annę i Stefana. Nominacyę tę, dokonaną w tak niezwykły sposób, poparto następnie zbrojnym zjazdem pod Jędrzejowem, poczem ruszono całą gromadą do Krakowa, aby stolicę zabezpieczyć przed zamachem Rakuszan. Krakowianie uznali Annę i Stefana, miasto napełniło się ludem zbrojnym, bramy wszystkie zawarto. Równocześnie wyprawiono poselstwo do Anny, do Litwy i do Prus z uwiadomieniem o uchwałach jędrzejowskich.

W takiem położeniu niewiele zdziałać mogły zabiegi Rakuszan. Stronnictwo cesarskie zmniejszało się widocznie, opuszczała je Litwa, a i sam cesarz targując się w Wiedniu z posłami polskimi o pakta konwenta odejmował otuchę najżarliwszym zwolennikom. W d. 23 marca zaprzysiągł wreszcie pakta w kościele św. Szczepana, ale wtedy już znajdował się Stefan Batory na ziemi polskiej. W d. 22 kwietnia odbył się uroczysty wjazd elekta do stolicy. Stefan rycerską postawą swoją i szlachetnością oblicza pociągał ku so-

bie serca i umysły. Znać w nim było hart męzki, silną wolę i niespożytą energię. Dnia 1 maja odbyła się dwojaka uroczystość: ślub Stefana z 52-letnią infantką i koronacya pary królewskiej.

Początki panowania. — Wojna gdańska. W trudnych bardzo warunkach obejmował król Stefan rządy w Polsce. Obrany przez jedną część Rzeczypospolitej, mógł on liczyć właściwie tylko na poparcie szlachty polskiej i województw ruskich. Z niepospolitą jednak zręcznością zdobył sobie wkrótce serca Litwinów, a wróciwszy do Polski odebrał przysięgę na wierność od prymasa, za którym poszli wnet także i inni senatorowie z partyi rakuskiej. Uznały go również z kolei za prawowitego monarchę stany pruskie, którym potwierdził uroczyście przywileje, jeden tylko Gdańsk trwał w zaciętym uporze.

Zdawało się, że szlachta poprze całą siłą króla, którego sama na tron wyniosła. Batory objął panowanie wtedy, kiedy stan rycerski odniósł stanowcze nad możnowładztwem zwycięztwo, kiedy sejmiki ziemskie do niebywałego doszły znaczenia. Stefan, acz pilnie przestrzegający powagi majestatu monarszego, nie opierał się temu prądowi: nietylko zsolidaryzował się ze stronnictwem szlacheckiem, ale oddał zarazem pieczęć mniejszą w ręce Jana Zamoyskiego, najwybitniejszego przedstawiciela demokracyi szlacheckiej i uczynił go powiernikiem swoich zamiarów.

Na razie jednak ani on, mimo całej swej popularności, ani król mimo energii i stanowczości, nie zdołali opanować sytuacyi. W obec jawnego buntu gdańszczan, urągających powadze królewskiego majestatu, w obec zdradzieckich knowań bogatego mieszczaństwa gdańskiego, trzymała się szlachta uporczywie dawnego systemu wojowania, bo zamiast ustanowić pobory na zaciągnięcie żołnierzy, uchwalono pospolite ruszenie i oddano tę masę niepodzielną i ociężałą królowi na uśmierzenie buntu gdańskiego, na obronę gra-

nic południowych i na odparcie spodziewanego najazdu moskiewskiego.

Wyjeżdżając do Włocławka na radę senatu, aby uzyskać środki na upokorzenie warownego Gdańska, zostawił król pod tem miastem dla obrony kraju kasztelana gnieźnieńskiego Jana Zborowskiego z rotami zaciężnemi, liczącemi mało co więcej nad 2000 ludzi. Gdańszczanie postanowili nagłym napadem zniszczyć oddział Zborowskiego i w tym celu wyruszyła armia gdańska na zdobycie Tczewa. Tu jednak o milę od miasta Zborowski na czele dzielnego rycerstwa pobił na głowę wojsko gdańskie. Otrzymawszy wiadomość o zwycięztwie, król zebrał z wielkim trudem wszystko co było potrzebne do zdobycia tak dobrze obwarowanego miasta i ruszył pod mury Gdańska Po kilkomiesięcznem oblężeniu rozpoczęły się układy: gdańszczanie wyznali swą winę i złożyli przysięgę wierności, a król podpisał w zamian ich przywileje.

Wojna moskiewska.—Ustanowienie trybunałów. — Sprawa Zborowskich. — Dalsze plany. — Śmierć Batorego 12 grudnia 1586 r. Na początku swego panowania król Stefan pragnął utrzymać z Moskwą dobre stosunki. Jakkolwiek więc wojna była nieunikniona, król postanowił odłożyć ją do chwili sposobniejszej, a tymczasem zawiązać rokowania. Iwan Groźny jednak, nie czekając na owe traktaty i korzystając z buntu gdańskiego, wtargnął do Inflant i obsadził kilka zamków. Ubezpieczywszy granice południowe Rzeczypospolitej od Turków i Tatarów, król rozpoczął pilne przygotowania do wojny moskiewskiej. Posłano więc do Węgier po piechotę, polecono werbować Niemców, a w kraju zbierano piechotę t. z. łanową, którą przezorny król dekretem wydanym we Lwowie 10 lipca 1578 zorganizować nakazał. Piechota łanowa wybierana z chłopów i mieszczan dóbr królewskich była zawiązkiem wojska stałego; byłto pierwszy krok do urządzenia armii polskiej na wzór europejski i nowemu sy-

stemowi wojowania właściwy. Ofiarowali też swe usługi na wojnę Kozacy niżowi. Król wyjechał do Wilna a potem do Swiru, wydał manifest wojenny i złożył radę, na której postanowiono wbrew tym, co do Inflant obrócić się chcieli, uderzyć na Połock i Psków i nękając tak nieprzyjaciela we własnym kraju, ziemie inflanckie od najazdu oswobodzić. Na pierwszej wyprawie poddał się królowi Połock, na drugiej zdobyto twierdze Wieliż, Uświatę i Wielkie Łuki. W trzeciej, najtrudniejszej wyprawie wojska polskie obległy Psków. Po kilkomiesięcznem oblężeniu, gdy miasto znękane głodem było blizkie kapitulacyi, Iwan zgodził się wreszcie na rokowania, prowadzone za pośrednictwem legata papiezkiego Jezuity Possevina. W wiosce Jamie Zapolskim zjechali się pełnomocnicy obu stron; 15 stycznia 1582 r. stanął pokój, zwany zapolskim, w którym Iwan zrzekał się całych Inflant na rzecz Polski, odstępował Wieliż i Połock, a otrzymywał w zamian Wielkie Łuki, Zawołocie i Newel. Tak skończyła się długa wojna dzięki wytrwałości króla i Zamoyskiego świetnym tryumfem; Rzeczpospolita odzyskała ziemię połocką, odcięła Moskwie związek z morzem i powstrzymała w ten sposób na długie lata wzrost jej potęgi.

Sejm warszawski z r. 1578 nie dość że uchwalił znaczne podatki na wojnę moskiewską, ale załatwił niezmiernej wagi sprawę uregulowania wymiaru sprawiedliwości, podnoszoną kilkakrotnie już za Zygmunta I. Stefan z właściwym sobie taktem umiał stanąć ponad stronnictwami, wyjednać u jednych i drugich wzajemne ustępstwa i zachować najważniejsze atrybucye władzy królewskiej. Najtrudniejszą kwestyą, spór między duchowieństwem a stanem świeckim rozstrzygnął Zamoyski (mianowany przez króla kanclerzem), podając projekt sądu mieszanego. Tak powstał **trybunał koronny** złożony z deputatów wybieranych przez sejmiki. Zgromadzał on się naprzemian

w Piotrkowie dla osądzenia spraw wielkopolskich, i w Lublinie, gdzie sądził sprawy małopolskie. Podlegała mu apelacya w sprawach cywilnych i karnych (t. z. starościeńskich, grodzkich), jakoteż sprawy o nadużycie przy wymiarze sprawiedliwości. Spory miejskie, fiskalne i kryminalne należeć miały tak jak dotąd do zakresu sądowniczej władzy królewskiej. Do spraw duchownych powoływano równą liczbę sędziów świeckich i duchownych.

Instytucya trybunałów, zaprowadzona następnie także na Litwie (trybunał w Wilnie) i województwach ukraińnych (trybunał w Łucku) był znacznym postępem na polu sądownictwa a w kierunku politycznym walnem zwycięztwem stanu szlacheckiego. Król przeprowadzając w tej chwili reformę, której przez lat 30 zokładem się domagano, dowiódł raz jeszcze, że jest politykiem zręcznym i bystrym. Z właściwą sobie stanowczością przeciął węzeł gordyjski, zyskał pomiędzy szlachtą niezmierną popularność i w przededniu wojny moskiewskiej stał się panem położenia.

Rodzina Zborowskich, można i licznie rozrodzona, odznaczała się oddawna już niezwykłą gwałtownością charakterów, pychą nadzwyczajną i wielką zabiegliwością w zbieraniu fortuny i wyławianiu godności senatorskich. Zawładnąwszy za Henryka Walezego całą niemal Rzecząpospolitą, sądzili że i nowy król na nich głównie w sprawach publicznych polegać będzie Stało się jednak inaczej, bo Batory, wyborny znawca charakterów ludzkich, przechylił się odrazu na stronę Zamoyskiego, jemu oddał urząd kanclerski i wydał za niego synowicę swą Gryzeldę. Zrażeni tem Zborowscy stanęli na czele opozycyi możnowładczej i wszelkiego rodzaju malkontentów, zaczęli wichrzyć w kraju i podburzać umysły przeciwko królowi i Zamoyskiemu a co gorsza szukać poparcia dla swych planów u obcych dworów. Samuel Zborowski, skazany na banicyę za poprzedniego panowania, powrócił jawnie do kraju,

mimo że dekret mocy swej nie stracił, i wyzywającem postępowaniem, wyraźnem lekceważeniem prawa, doprowadził do tego, że go ujęto i osadzono w więzieniu na zamku krakowskim. Kiedy Batory prośbę Andrzeja Zborowskiego o ułaskawienie odrzucił, padła na rusztowaniu głowa Samuela na zamku krakowskim (26 maja 1584 r.) Zborowscy podnieśli straszną burzę ale Batory nie dał się zachwiać, zwołał senatorów na radę do Lublina i przedstawiwszy im listy Krzysztofa Zborowskiego świadczące o jego knowaniach na dworze cesarskim, uzyskał jednomyślną uchwałę na wytoczenie procesu Zborowskiemu. Jakoż do 22 lutego 1585 r. wyszedł dekret, skazujący Krzysztofa na infamię i banicyę.

W r. 1584 nadeszła do Polski wiadomość o śmierci Iwana Groźnego. Pod słabym jego następcą, Feodorem, w niczem do ojca niepodobnym, wszczęły się w państwie zamieszki wewnętrzne. Nadawała się sposobność do skorzystania z tych zawikłań i możność pozyskania Moskwy. Prowadziły do tego dwie drogi: unia taka jaka była między Polską i Litwą lub podbój. Zamyślano o unii, która wydawała się dość prawdopodobną, król jednak podjął dawny swój plan i przedstawił legatowi papiezkiemu Possewinowi projekt zawojowania Moskwy, poczem zamierzał całą siłą rzucić się na Turków. Sykstus V zgodził się zasadniczo na plan królewski i przyrzekał wesprzeć jego przedsięwzięcie zasiłkiem pieniężnym. Pozyskawszy pomoc Stolicy apostolskiej, król mniemał słusznie, że przymierze tego rodzaju wpłynie na usposobienie w Polsce, że skłoni naród do ofiarności i do przyjęcia powziętych planów. Z takiemi nadziejami wyjechał Stefan do Grodna i zapowiedział sejm na luty r. 1587. Na zwołanych w tymże celu sejmikach szlachta okazała się wogóle przychylną propozycyom królewskim, gdy nagle jak grom z jasnego nieba spadła wiadomość że Ba-

tory dnia 12 grudnia w skutek ataku apoplektycznego życie zakończył.

Sprawy wewnętrzne.—Ruch umysłowy. Krótkie panowanie Stefana Batorego w Polsce wywarło wpływ wielki i na położenie polityczne Rzeczypospolitej i na stosunki wewnętrzne. Objąwszy państwo zewsząd zagrożone i rozerwane w sobie, zostawił je król silne, chwałą zwycięztw opromienione, od nagłych napadów nieprzyjacielskich wolne. Upokorzenie Gdańska, przyłączenie Inflant i odzyskanie Połocka podnosiło tem więcej potęgę Polski, gdy sąsiednie państwa wpadły w stan odrętwienia i zupełnej niemocy. W kraju poskromił Stefan walkę stronnictw, ustanowieniem trybunałów zapewnił szybszy wymiar sprawiedliwości, a surowością w karaniu występków podniósł powagę władzy. Gorliwy katolik i opiekun kościoła, umiał on nareszcie ukoić rozterkę religijną. Względem inowierców sprawiedliwy, pracował z drugiej strony usilnie nad odrodzeniem kościoła polskiego przez mianowanie takich światłych pasterzy, jak biskupi Myszkowski, Marcin Kromer, Goślicki, Nidecki, Solikowski i wreszcie prymas Stanisław Karnkowski. Pojmując znaczenie oświaty król przemyśliwał nad zreformowaniem upadającego, uniwersytetu krakowskiego, ale zamiarów swych w tej mierze nie zdołał już w całości wykonać. Akademię wileńską oddał zakonowi Jezuitów, zasłużonemu niezmiernie w walce z heretykami. Zakłady jezuickie pracowały z pomyślnym skutkiem nad wykształceniem młodzieży.

Świetny rozwój literatury w epoce zygmuntowskiej nie ustał i za czasów Batorego. Zeszli wprawdzie z widowni Rej, Orzechowski i Frycz Modrzewski, ale pozostał Jan Kochanowski, wydawał najcelniejsze swe dzieła Łukasz Górnicki, a Piotr Skarga pisał niezrównane swoje pod względem stylu „Żywoty Świętych". Kościół katolicki rozporządza w tej chwili całym zastępem pisarzy znamienitych i do walk polemicznych

naukowo uzdolnionych, jako to Patrycy Nidecki, Stanisław Sokołowski, Hieronim Powodowski i Wilkowski. Na ataki tych polemistów innowiercy odpowiadają słabo, a z odpowiedzi i z coraz częstszego nawracania się heretyków widać, że protestantyzm chyli się do upadku, że czas jego przeminął. Król jest szczególniejszym opiekunem kunsztu dziejopisarskiego, który uprawiają: Paprocki, sekretarz królewski Reinhold Heidenstein, Joachim Bielski, Stryjkowski i Solikowski. Jakkolwiek przychylność Batorego dla rozwoju piśmiennictwa wynikała z przekonania tego monarchy, to niewątpliwie wielki wpływ w tym względzie wywierał na króla także Jan Zamoyski, gorliwy opiekun nauki, zamyślający już wtedy o założeniu akademii w Zamościu.

Koniec tomu trzeciego.

BIBLIOTEKA

TABLICA GENEALOGICZNA JAGIELLONÓW.

Olgierd

Andrzej Wingolt. Kazimierz Korygiełło. Borys Butaw Lingwen. Jagiełło Władysław † 1434, żony: 1) Jadwiga † 1399, 2) Anna Cylejska † 1416, 3) Elżbieta Pilecka † 1420, 4) Zofia księżn. wiazemska † 1461. Skirgiełło † 1394. Świdrygiełło Bolesław † 1452. Dymitr Korybut. Aleksander Wigunt.

Kiejstut

Witołd † 1430. Zygmunt † 1440

Michał † 1452.

Elżbieta Bonifacya † 1399.

Jadwiga † 1431.

Władysław III Warneńczyk ur. 1424 † 1444.

Kazimierz Jagiellończyk ur. 1427 † 1492, żona Elżbieta Rakuszanka † 1501.

Władysław ur. 1 marca 1456 † 1516, król czeski i węgierski, żona Anna Foix.

Jadwiga ur. 1457 † 1502, mąż Jerzy książę bawarski.

Kazimierz Święty ur. 1458 † 1483.

Jan Olbracht ur. 1460 † 1501.

Aleksander ur. 1461 † 1506, żona Helena, córka w. kniazia Iwana Wasylewicza.

Zofia ur. 1464 † 1512, mąż Fryderyk margrabia brandenburski.

Elżbieta ur. 1465 † 1466

Zygmunt I Stary ur. 1 stycz. 1467 † 1 kwietn. 1548. żony: 1) Barbara Zapolska † 1515 córka Jadwiga za Joachimem margr. brandenburskim, 2) Bona Sforza.

Fryderyk kardynał i prymas, ur. 1468 † 1504.

Elżbieta ur. 1470 † 1470.

Elżbieta ur. 1472 † 1517, mąż Fryderyk ks. legnicki.

Anna ur. 1476 † 1503, mąż Bogusław książę pomorski.

Barbara ur. 1478 † 1514, mąż Jerzy książę saski.

Anna, mąż Ferdynand I, cesarz niemiecki, król czeski i węgierski.

Ludwik ur. 1506 † 1526, żona Marya austryacka.

Albrecht wielki mistrz krzyżacki, książę pruski † 1568.

Izabella ur. 1519, mąż Jan Zapolia.

Jan Zygmunt.

Zygmunt Aug. II ur. 1520 † 1572, żony: 1) Elżbieta Rakuszanka, 2) Barbara Radziwiłłówna, 3) Katarzyna Rakuszanka.

Zofia za księciem brunświckim.

Katarzyna, mąż Jan III król szwedzki.

Anna † 1596, mąż Stefan Batory.

Zygmunt III ur. 1565 † 1632.

Anna.